

(Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 00)

(Posiedzeniu przewodniczą wicemarszałkowie Alicja Grześkowiak i Andrzej Czapski).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Bardzo proszę o zajmowanie miejsc i zamknięcie sali, rozpoczynamy.

Bardzo proszę o zamknięcie sali, rozpoczynamy obrady!

Otwieram dziesiąte posiedzenie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej drugiej kadencji.

(Wicemarszałek trzykrotnie uderza laską marszałkowską).

Witam serdecznie wielce szanowne panie i panów senatorów, witam również zaproszonych gości.

Na sekretarzy posiedzenia powołuję panów senatorów: Tomasza Jagodzińskiego i Tadeusza Brzozowskiego. Listę mówców prowadzić będzie pan senator Tadeusz Brzozowski. Bardzo proszę panów sekretarzy. Dziękuję.

Ustalony przez Prezydium Senatu, w porozumieniu z Konwentem Seniorów, porządek dzienny posiedzenia obejmuje:

1. Stanowisko Senatu w sprawie projektu ustawy budżetowej na rok 1992.
2. Stanowisko Senatu w sprawie projektu uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej – „Założenia polityki pieniężnej na 1992 rok”.
3. Stanowisko Senatu w sprawie ustawy o zmianie ustawy o oprocentowaniu kapitału w jednoosobowych spółkach skarbu państwa.

Zgodnie z przyjętym już zwyczajem oświadczenia senatorów składane będą na końcu posiedzenia, po wyczerpaniu porządku dziennego.

Czy ktoś z państwa, pań i panów senatorów, chciałby zgłosić uwagi do przedstawionego porządku dziennego? Nie widzę zgłoszeń.

Wobec tego stwierdzam, że Wysoki Senat przyjął przedstawiony porządek dzienny. Dziękuję bardzo.

Przystępujemy zatem do pierwszego punktu porządku dziennego: stanowisko Senatu w sprawie projektu ustawy budżetowej na rok 1992. Projekt ustawy budżetowej na rok 1992 zawarty jest w druku nr 33, a autopoprawki w druku nr 35.

Druki te zostały w odpowiednim terminie wszystkim paniom i panom senatorom dostarczone.

Bardzo proszę o zabranie głosu pana ministra finansów Andrzeja Olechowskiego. Bardzo proszę, Panie Ministrze.

Minister Finansów Andrzej Olechowski:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Rząd proponuje ustalenie dochodów budżetu państwa w tym roku na poziomie około 338 bilionów złotych. Jest to aż o 55% więcej niż w 1991 r. Wzrost ten wynika w dużym stopniu z wprowadzenia podatku dochodowego od osób fizycznych.

Podatek ten da budżetowi dodatkowe wpływy, ale też i spowoduje dodatkowe wydatki.

W strukturze dochodów, zgodnie z deklarowanymi kierunkami reformy podatkowej, zachodzą istotne zmiany. Podatek obrotowy, mniej recesyjny niż dochodowy, ma przynieść ponad 1/3 dochodów. Aż dwukrotnie zmaleje udział obciążeń z zysku netto przedsiębiorstw.

Istotną nowością w strukturze dochodów budżetu jest podatek od dochodów osobistych ludności, który ma dać ponad 21% dochodów budżetu. Przypomnijmy, że w 1991 r. podatki od płac: wyrównawczy i od wynagrodzeń, a więc równorzędne dzisiejszemu podatkowi od dochodów osobistych, stanowiły tylko około 10% dochodów budżetu.

Inną ważną nowością będzie zdecydowane usprawnienie poboru dochodów budżetowych. Efekty trudno nam jednakże dzisiaj oszacować.

Jeśli chodzi o wydatki, to rząd proponuje ustalić je na poziomie prawie 404 bilionów złotych. Przeszłe zobowiązania państwa powodują, że struktura wydatków nie zmienia się tak korzystnie, jak w przypadku dochodów. Co więcej, w budżecie na 1992 r., mimo wszystkich przeciwdziałających przedsięwzięć, nadal będą widoczne niebezpieczne tendencje z poprzednich lat.

Na ubezpieczenia społeczne i opiekę społeczną, razem z dotacją dla Funduszu Pracy, przeznaczymy w tym roku prawie 27% wszystkich

(minister A. Olechowski)

wydatków, podczas gdy w 1991 r. stanowiły one tylko 20,5%.

Okolo 14% przeznaczymy, podobnie jak w ubiegłym roku, na ochronę zdrowia. Wzrośnie nieco udział wydatków na bezpieczeństwo publiczne, wymiar sprawiedliwości i administrację państwową. Nieznaczne zmniejszenie udziału wydatków na oświatę wynika przede wszystkim z przekazania szkół kolejnym 163 gminom.

Znacznie większe będą w 1992 r. koszty obsługi długu krajowego. Wprawdzie nie stanowią one jeszcze istotnej pozycji w budżecie, bo przeznaczamy na ten cel tylko okolo 4% wydatków, ale wzrosły w ciągu jednego roku aż sześciokrotnie, co sygnalizuje bardzo niebezpieczną tendencję.

Całkowite wydatki budżetu na rzecz sektora produkcyjnego wyniosą okolo 40 bilionów złotych, czyli ponad 3% produktu krajowego. Dalej, na 15 bilionów złotych można oszacować – ujemne dla budżetu, ale zasilające sektor produkcyjny – efekty zmian w systemie podatkowym i ulg podatkowych. Można by wobec tego powiedzieć, że budżet przekaże na rzecz jednostek gospodarczych bezpośrednio lub pośrednio, to jest rezygnując z dochodów, okolo 55 bilionów złotych.

W proponowanej wersji budżet zamyka się deficytem wynoszącym 65,5 biliona złotych, czyli okolo 5% planowanego produktu krajowego brutto. Będzie on sfinansowany głównie ze źródeł krajowych, choć zabiegamy o szerszą pomoc zagraniczną dla Polski. Solidna, konsekwentna polityka budżetowa będzie ważnym argumentem przy naszych staraniach o to wsparcie.

Wysoki Senacie! Proponowany przez rząd budżet jest dość powszechnie krytykowany. Za to, że nie jest wystarczająco antyrecesyjny, że nie da wystarczającego impulsu dla ożywienia gospodarczego, to znaczy dla zatrzymania tendencji spadkowych i następnie ożywienia gospodarki. Rzeczywiście, budżet rozpatrywany w oderwaniu od całej polityki rządu może być tak postrzegany.

Utrzymujemy i argumentujemy, że na ten rok w sposób odpowiedzialny bardziej antyrecesyjnego budżetu skonstruować nie można. Chciałbym, jeśli Wysoki Senat pozwoli, przedstawić tę ścieżkę rozumowania.

Otóż, jak powiedziałem, zakładamy dochody, liczone w kategoriach realnych, na poziomie niewiele wyższym niż w ubiegłym roku. Jeśli odjąć efekty tak zwanego ubruttwienia, wówczas okaże się, że są one mniej więcej takie same, a może nawet niższe niż w ubiegłym roku. Wynika to z inflacji, której skalę dzisiaj trudno jest jeszcze do końca oszacować.

Bardzo silnie antyrecesyjnie powinno działać niepodwyższanie podatków. Niepodwyższanie dochodów państwa jest podstawowym i najważ-

niejszym narzędziem antyrecesyjnym, pobudzającym produkcję.

Oczywiście chciałoby się, żeby po stronie wydatków była duża suma pieniędzy i aby duża część tej sumy była przeznaczona na działania dające impuls, wspomagające produkcję. Tak naprawdę chciałoby się – skoro już ma być deficyt w tym roku – żeby ta suma mniej więcej odpowiadała wielkości deficytu. W ten sposób można by było powiedzieć, że jest to inwestycja na przyszłość, można by było bezpośrednio skonfrontować ryzyko inflacyjne, wiążące się z deficytem, z szansą na rozwój, z szansą na przyszłość, wynikającą z inwestycji.

W tym roku jednak nie jesteśmy w stanie tak uczynić. Przede wszystkim z powodu gwałtownie, w sposób niekontrolowany rosnących wydatków socjalnych, rosnących w sposób nadmierny w stosunku do naszych możliwości. Nie kwestionujemy i nikt nie powinien kwestionować konieczności zwiększania wydatków socjalnych w sytuacji recesji, ale u nas ich wzrost przybrał formę i tempo znacznie przekraczające możliwości państwa. Mamy rosnące wydatki, wynikające – jak podkreślam cały czas – ze zobowiązań państwa przyjętych w przeszłości i w związku z tym nietykalnych. Nietykalnych w tym sensie, że musielibyśmy pozrywać, zmienić warunki zawartych przez państwo kontraktów, na podstawie których ludzie podejmowali decyzje o życiowym znaczeniu. Wyobraźmy sobie choćby odwołanie ludzi z wcześniejszych emerytur. Nie jest to możliwe. A ponieważ nie możemy takich czynności, takich aktów dokonać, nie jesteśmy w stanie obniżyć wydatków poniżej tych 404 bilionów złotych i nie jesteśmy w stanie wygospodarować więcej pieniędzy na działania antyrecesyjne, pobudzające gospodarkę.

Pozostaje w tej sytuacji jeszcze trzecia droga – zwiększenie deficytu. Przyjęliśmy, że granicą rozsądku jest w tym wypadku 5%. I wydaje się, że jest to rzeczywiście granica rozsądku, która wynika, przede wszystkim, ze słabości wewnętrznych źródeł finansowania wydatków państwa. Często postrzegamy państwo i budżet państwa jako układ, który może ustanowić ilość pieniądza w gospodarce. Oczywiście Wysoka Izba wie, że tak nie jest. Powołujemy się w tym kontekście często na decyzje innych państw i innych rządów: Stanów Zjednoczonych, Anglii, Włoch – w szczególności krajów europejskich, które finansowały swój rozwój dużymi deficytami budżetowymi. Ale zawsze przypominam, i chciałbym, żeby o tym pamiętać, że te państwa nie mają problemów z pożyczaniem pieniędzy. My natomiast nie mamy gdzie pożyczyć pieniędzy. Za granicą nikt nam nie chce ich pożyczyć, ponieważ jesteśmy już i tak bardzo zadłużeni. Właśnie niedawno zredukowano nam ten dług, wychodząc z założenia, że nie jesteśmy w stanie go

(minister A. Olechowski)

splacać. Skąd nagle miałby powstać sprzyjający klimat, żeby nam jeszcze więcej pożyczyć? To niemożliwe.

W kraju też nie jesteśmy w stanie – ze względu na płytkość rynku kapitałowego, który się dopiero tworzy, który powstał *de facto* dopiero w ubiegłym roku – pożyczyć więcej pieniędzy przez obligacje i papiery skarbowe. Dlatego musimy pożyczać w bankach, gdzie jesteśmy takim samym klientem jak każdy inny. Jeśli pożyczymy więcej, dla innych pozostanie mniej. I byłoby to działanie najbardziej recesyjne.

Chciałbym prosić Wysoki Senat, żeby pamiętał o tej szczególnej sytuacji Polski oraz krajów na podobnym poziomie rozwoju gospodarczego i rozwoju instytucji rynkowych. To jest szczególna sytuacja, że nie możemy swobodnie, w dużych ilościach pożyczać pieniędzy na rynku krajowym, bo wówczas „wypychamy” sektor produkcyjny, czyli przedsiębiorstwa, z możliwości zasilania się na tym rynku i kreujemy *de facto* recesję.

Pani Marszałek! Wysoki Senacie! Ponieważ rzecz była już dość szeroko komentowana, chciałbym tylko pokrótce omówić pięć podstawowych działań, które rząd zamierza podjąć i w których kontekście należy rozpatrywać nasz budżet.

Po pierwsze – chcemy podjąć program działań proeksportowych, którego celem jest wzrost eksportu netto, to jest nadwyżki w handlu zagranicznym. Głównym instrumentem jest polityka kursowa prowadzona tak, aby zapewnić międzynarodową konkurencyjność efektywnych eksporterów. Uzupełnieniem tej polityki będą też takie proeksportowe działania, jak ulgi podatkowe i programy promocyjne.

Po drugie – program działań proinwestycyjnych. Najważniejszą i chyba jedynie skuteczną formą zachęty do inwestowania byłaby niska stopa procentowa, która z kolei zależna jest od poziomu inflacji i stanu rezerw dewizowych. Jeśli utrzyma się tendencja z lutego i marca, gdy ceny wzrastały o około 2% miesięcznie, jeśli działania proeksportowe, które podejmujemy, przyniosą oczekiwane wyniki, to będzie można nakłaniać Narodowy Bank Polski do obniżenia stopy procentowej z obecnego poziomu 3 i 1/3% miesięcznie do około 2%. Podkreślam, że będzie to jednak w sposób bezpośredni zależne od tempa wzrostu wynagrodzeń za pracę.

Wsparcie działalności inwestycyjnej będzie też podstawowym celem programu publicznego kredytu na rzecz rozwoju, który zamierzamy uruchomić w czerwcu tego roku. W zasadzie zamierzamy uruchomić go po zakończeniu debaty budżetowej, ale pierwsze skutki przyniosłby w czerwcu tego roku. W ramach tego programu chcemy rozwinąć na znaczącą skalę podaż niewielkich kredytów dla małych i średnich przed-

siębiorstw, zapoczątkować ożywienie przedsiębiorczości w środowisku wiejskim, stworzyć znaczący fundusz gwarancyjny skarbu państwa i wreszcie, energicznie podjąć konkretne, duże projekty infrastrukturalne. Środki, które w tym roku przeznaczamy na program publicznego kredytu na rzecz rozwoju, są niewielkie, ale chcemy, aby przyciągnęły one – i mamy tutaj już wiarygodne zapewnienia – znaczące środki zagraniczne.

Po trzecie – program działań na rzecz restrukturyzacji. Najważniejszym instrumentem jest oczywiście prywatyzacja, bo tylko ona może przynieść kompleksową, trwałą poprawę efektywności gospodarowania. Podejmiemy jednakże i inne, bardzo szerokie i radykalne działania restrukturyzacyjne. W najbliższym czasie rząd przedstawi Wysokiej Izbie projekt kompleksowej operacji restrukturyzacji finansowej przedsiębiorstw i banków, polegający na znacznej liczbie równoczesnych postępowań układowych. Efektem tej operacji powinno być zmniejszenie kosztów finansowych przedsiębiorstw oraz otwarcie drogi do restrukturyzacji dla przedsiębiorstw mających szansę na rozwój. Zdjęcie z banków ciężaru „złych długów” umożliwi im odegranie aktywniejszej roli w procesie przekształcania gospodarki. Nad tym programem pracujemy z Bankiem Światowym.

Następny, istotny program restrukturyzacyjny dotyczyć będzie rynku mieszkaniowego. Nie trzeba wyjaśniać, jak poważne znaczenie będzie miał dla pobudzenia gospodarki. Rząd również i tu przedstawi koncepcję pierwszego etapu tego programu, a mianowicie szerokiej prywatyzacji komunalnych, zakładowych i spółdzielczych zasobów mieszkaniowych.

Po czwarte – program działań zwiększających opłacalność produkcji. Najważniejszym z nich będzie przeciwdziałanie nadmiernemu wzrostowi kosztów pracy. Jeszcze w tym roku wystąpi taki wzrost, jeszcze w tym roku obciążamy pracodawców dodatkowymi kosztami, które już dzisiaj należą do najwyższych na świecie. Ale musimy ten wzrost zastopować. Nie może w taki sposób rosnać składka ubezpieczeniowa, zasiłki dla chorujących, dla niezdolnych do pracy itd. To wszystko dzisiaj obciąża w ogromnej mierze pracodawcę i trzeba zacząć od tego odchodzić.

Zgodnie z założeniami polityki społeczno-gospodarczej ograniczamy też wzrost cen kontrolowanych, a przede wszystkim cen nośników energii. Podjęliśmy też prace nad trwałym systemem stanowienia tych cen, który pozwoli na ich uwolnienie bez narażenia użytkowników na praktyki monopolistyczne. Opłacalność produkcji i inwestycji zwiększona zostanie również w wyniku proponowanych zmian w systemie podatkowym. Jak sygnalizowałem, znacznie obniżymy obciążenia zysku netto przedsiębiorstw.

(*minister A. Olechowski*)

Wysoki Senacie! Każda debata budżetowa, w każdym kraju i w każdym roku jest trudna, rozdzierająca. Dzisiejszą, dodatkowo komplikującą towarzyszące jej emocje polityczne i bardzo silnie, o wiele silniej niż zwykle, artykułowane interesy grupowe. Senat, który mniej identyfikuje się z interesami grupowymi, jest izbą, gdzie łatwiej debatować w kategoriach zagregowanego interesu państwa i dlatego pogląd Wysokiej Izby w sprawie budżetu będzie niezwykle ważny. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo panu ministrowi.

Proszę teraz o zabranie głosu sprawozdawcę Komisji Gospodarki Narodowej pana senatora Andrzeja Piesiaka.

Senator Andrzej Piesiak:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Mam zaszczyt przedstawić stanowisko Komisji Gospodarki Narodowej Senatu zawarte w druku senackim nr 33A w sprawie rządowego projektu ustawy budżetowej na rok 1992 – druk nr 33 z autopoprawką z dnia 1 kwietnia 1992 r. – druk nr 35.

Jednocześnie informuję, że zgłoszony został wniosek mniejszości zmierzający do odrzucenia rządowego projektu ustawy budżetowej. Uzasadnienie w tej sprawie przedstawi w imieniu wnioskodawców pan senator Woźnica.

Wysoka Izbo! Budżet państwa, ze względu na wyjątkowe znaczenie dla funkcjonowania gospodarki i finansów publicznych, jest tym szczególnym planem finansowym, który jest uchwalany w drodze specjalnej procedury legislacyjnej przez Sejm i Senat.

Warto zaznaczyć, że zgodnie z konstytucją Sejm uchwała ustawę budżetową dopiero po zapoznaniu się ze stanowiskiem Senatu i przekazuje ją ponownie do rozpatrzenia Senatowi. Fakty te, jak również wyjątkowy tryb uchwalenia ustawy budżetowej w bieżącym roku w obliczu funkcjonującego w pierwszym kwartale prowizorium budżetowego, winny uświadomić nam ogromne znaczenie, jakie ma dla przyszłości naszego państwa dzisiejsza debata.

Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że zgodnie z aktualnie obowiązującym prawem budżetowym, przygotowanie tej ważnej prognozy dotyczącej wielkości dochodów budżetowych i środków przeznaczonych na wydatki jest możliwe dopiero po określeniu założeń polityki społeczno-gospodarczej, czyli planu gospodarczego. Jak wiemy, Sejm odrzucił rządowy projekt tych założeń.

W projekcie przedstawionym Wysokiej Izbie – jak już dzisiaj mówiono – dochody budżetu państwa w 1992 r. szacuje się na 338 bln 150 mld zł, co stanowi około 26% produktu krajowego brutto. Jego wysokość, przewidywana na bieżący rok, wynosi trylion 310 bln zł.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że przyjmowana kwota dochodów jest, jak wynika z dokumentów, o ponad 60% wyższa od zrealizowanej w ubiegłym roku. Stanowi to, w ujęciu realnym, wzrost o około 10%.

Kluczowym problemem jest oczywiście wielkość założonego deficytu. Jego wysokość – przypomnę – przyjęto na poziomie 65,5 bln zł. Stanowi to 5% – co również przypominam – produktu krajowego brutto w cenach bieżących.

Jak wiemy, wielkość deficytu została przychylnie potraktowana przez zagraniczne instytucje finansowe z Międzynarodowym Funduszem Walutowym na czele.

Nie kwestionując intencji autorów projektu budżetu, należy z całą odpowiedzialnością podkreślić, że istnieją bardzo poważne zagrożenia dla utrzymania deficytu na ustalonym poziomie. Pierwszym z tych zagrożeń jest niebezpieczeństwo uzyskania niższych, niż zakładane w projekcie, dochodów budżetowych. Projektowana wielkość wydaje się oszacowana zbyt wysoko, tym bardziej że np. w dochodach bieżących, stanowiących 97% ogólnych dochodów budżetowych, ponad 18%, czyli około 62 bln zł, to wpływy z podatku dochodowego od osób prawnych. Przyjęto, iż wzrosną one o 22% w porównaniu z rokiem 1991. Ten przykładowy fakt zestawiony z przyjętym na 1992 r. założeniem 12% wzrostu zysku przedsiębiorstw [przedstawionym w tabl. 11 uzasadnienia do ustawy budżetowej] niestety budzi wątpliwość co do realności danych przekazywanych przez projektodawców.

Wydaje się również, że zbyt optymistycznie przyjęto wielkość wpływów z dywidendy od przedsiębiorstw państwowych oraz dochodów z prywatyzacji.

Należy podkreślić, że po analizie ubiegłorocznych niepowodzeń w realizacji dochodów budżetowych, zmniejszono udział podatku dochodowego od osób prawnych w łącznych dochodach podatkowych, zwiększając jednocześnie udział podatku obrotowego. Według obiektywnych ocen powinno to zmniejszyć wrażliwość dochodów budżetowych na poziom aktywności sfery produkcyjnej. Być może dzięki temu uda się pokonać sprzeczność między ogólnie złą kondycją podmiotów gospodarczych a rosnącymi potrzebami budżetu. Zostanie to jednakże osiągnięte kosztem konsumentów.

Największe zagrożenie dla budżetu stanowi wszakże sytuacja uzyskania niższego niż zakładany poziomu produktu krajowego brutto. W projekcie budżetu przyjęto, że nie nastąpi jego

(senator A. Piesiak)

realny spadek w porównaniu do 1991 r. W przedłożonych dokumentach nie przedstawiono jednak uzasadnienia faktu, dlaczego nagle po dwóch latach gwałtownego spadku produktu krajowego brutto – przypomnę, że według danych GUS wynosił on prawie 12% w roku 1990 i około 9% w roku 1991 – w bieżącym roku miałyby nastąpić stabilizacja?

Musimy jednocześnie pamiętać o tym, że ewentualne zmniejszenie się produktu krajowego brutto w ujęciu realnym, może, a właściwie musi, spowodować automatyczny spadek dochodów budżetowych.

Warto również zaznaczyć, że projekt budżetu nie daje właściwie jasnej odpowiedzi na pytanie, co będzie jeżeli okaże się, że dochody budżetowe będą niższe od zakładanych? Nie przewidziano żadnych rezerw, wręcz przeciwnie, wszystko jest maksymalnie napięte.

Ostatecznie, po analizie tak oszacowanych dochodów budżetu państwa, większość członków Komisji Gospodarki Narodowej przyjęła, że każda próba zwiększenia wydatków stanowi potencjalne zagrożenie dla budżetu.

Wydaje się jednak, że możliwa byłaby zmiana struktury wydatków. Wiadomo, że nie uda się praktycznie powstrzymać wzrostu niektórych wydatków, np. na ubezpieczenia społeczne, czyli m.in. renty i emerytury. Ta część zwiększa swój udział w wydatkach z 15% w 1991 r. do ponad 20% w roku bieżącym. Udział dopłat do budownictwa mieszkaniowego spółdzielni mieszkaniowych oraz obsługi wewnętrznego długu publicznego łącznie wzrasta z 4,6% do prawie 11%. Aby utrzymać tę wadłą równowagę, należy więc zdecydowanie odrzucać wszelkie żądania pomocy finansowej państwa dla jakiegokolwiek dziedziny ze sfery produkcyjnej. Oznacza to w praktyce np. konieczność dalszego zmniejszania dotacji do PKP oraz uświadamiania przedsiębiorstwom, że muszą liczyć przede wszystkim na własne siły i nie mogą liczyć na wsparcie ze strony państwa.

W tym właśnie kierunku zmierną decyzję Komisji Gospodarki Narodowej, która po wysłuchaniu sprawozdań przedstawicieli wszystkich komisji senackich oraz po analizie poszczególnych części budżetu państwa nie wyraziła zgody na podwyższanie wydatków budżetu bez jednoznacznego wskazania źródeł ich pokrycia. Tym bardziej więc nie akceptujemy prób powiększenia deficytu budżetowego. Z tego powodu odrzucano propozycję, przedstawioną przez senatora Komorowskiego, sprawozdawcę Komisji Obrony Narodowej, zwiększenia wydatków na obronę narodową o 3 bln zł.

Dlatego Komisja Gospodarki Narodowej nie zgodziła się również ze stanowiskiem Komisji Rolnictwa, której przedstawiciel wnioskował

o nieprzyjęcie budżetu w części dotyczącej rolnictwa i gospodarki żywnościowej, uzasadniając to brakiem odpowiednich środków finansowych na rolnictwo.

Nie uwzględniono także zgłoszonego przez Komisję Samorządu Terytorialnego wniosku, zmierzającego do skreślenia art. 31 w przedłożeniu rządowym. Przypomnę, że jest to propozycja dokonania zmiany w ustawie o dochodach i zasadach subwencjonowania gmin w 1991 i 1992 r. Zmiana ta powodowałaby w efekcie zmniejszenie z 5% do 2% wpływów – między innymi z podatku dochodowego od osób prawnych – stanowiących dochód gminy. Komisja Gospodarki Narodowej, podejmując decyzję w tej sprawie, uwzględniła również opinię przedstawioną parlamentowi przez Prezydium Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego w uchwale nr 19/67/92 z 24 marca 1992 roku.

Gwoli ścisłości należy jeszcze dodać, że Komisja Regulaminowa i Spraw Senatorskich zgłosiła pewne zastrzeżenia do budżetu Kancelarii Prezydenta, które nie zostały uwzględnione przez Komisję Gospodarki Narodowej.

Komisja Praw Człowieka i Praworządności zaproponowała zmianę art. 22 projektu ustawy budżetowej, postulując rozszerzenie uprawnień do przekazywania 80% dochodów uzyskanych ze sprzedaży lub likwidacji sprzętu na pokrycie kosztów tej sprzedaży, przysługujących na mocy tego artykułu Ministerstwu Obrony Narodowej, również na Centralny Zarząd Zakładów Karnych. Komisja Gospodarki Narodowej, uznając tworzenie kolejnych funduszy pozabudżetowych za niecelowe, zaopiniowała ten wniosek negatywnie.

Pozostałe komisje senackie nie zgłaszały wniosków dotyczących zwiększenia wydatków, a należy dodać, że żadna z komisji w zasadzie nie zaproponowała zmniejszenia wydatków, jak również żadna nie wskazała wiarygodnego i jednoznacznego źródła czy sposobu zwiększenia dochodów budżetowych.

Pragnę podkreślić, że członkowie Komisji Gospodarki Narodowej zgodzili się z wieloma zastrzeżeniami, formułowanymi przez poszczególnych sprawozdawców w stosunku do projektu budżetu oraz jego uzasadnienia. Znalazło to odbicie w przedstawionym Wysokiemu Senatowi projekcie uchwały, zawartym w druku 33A.

Panie i Panowie Senatorowie! Chciałbym teraz przedstawić kilka uwag ogólnych, które stanowią równocześnie uzasadnienie stanowiska Komisji Gospodarki Narodowej.

W porównaniu do odrzuconych przez Sejm rządowych założeń polityki społeczno-gospodarczej na rok 1992, omawiany projekt ustawy budżetowej wraz z uzasadnieniem jest niewątpliwie bardziej realistycznym spojrzeniem na polską gospodarkę. Projektodawca, wymieniając w pierwszej części uzasadnienia główne przyczyny

(senator A. Piesiak)

ubiegłorocznych trudności budżetowych, słusznie zaliczył do nich między innymi:

— spadek obrotów handlowych, związany z recesją we wszystkich krajach postkomunistycznych;

— nieodpowiedni system podatkowy, powodujący, że dochody budżetowe były bardzo wrażliwe na spadek produkcji;

— gwałtowny wzrost wydatków na ubezpieczenia społeczne oraz brak efektywnych oszczędnościowych działań w sferze budżetowej.

Wydaje się jednak, że zapomniano wymienić jeszcze jedną, bardzo istotną przyczynę. Chodzi mianowicie o wyraźnie zachowawczą postawę wielu przedsiębiorstw państwowych i związane z tym często bardzo pasywne zachowania kadry kierowniczej i załóg w obliczu koniecznej restrukturyzacji tych przedsiębiorstw. Tolerowanie takich podmiotów, które funkcjonują kosztem podmiotów gospodarujących prawidłowo, może doprowadzić w końcu również do upadku tych ostatnich, a na pewno spowoduje dalsze powiększanie się zatorów płatniczych.

Lekarstwem na tę sytuację ma być, między innymi, zapowiadana przez rząd w uzasadnieniu do ustawy budżetowej na stronie 32 „kompleksowa, jednorazowa restrukturyzacja finansów przedsiębiorstw i banków”.

Można w tym miejscu wyciągnąć wniosek, że aby usprawnić efektywność i konkurencyjność gospodarki, rząd proponuje złagodzenie wymagań w stosunku do przedsiębiorstw, między innymi przez bezdiskryminacyjne rozluźnienie rygorów finansowych.

Jeżeli dodać do tego propozycję wzrostu płac w tych nierestrukturyzowanych przedsiębiorstwach, a wynika to bezpośrednio z analizy informacji zawartych w tabelach 7, 11 i 12 załącznika do uzasadnienia, to trudno ten projekt budżetu zakwalifikować jako poważny element programu przełomu.

Z przedstawionych dokumentów można również wyciągnąć wniosek, że mimo przewidywanej zwiększonej podaży pieniądza na rynku, może nastąpić faktyczne zmniejszenie się ilości kredytów dla gospodarki. To wszystko, przy jednocześnie zbyt optymistycznym oszacowaniu poziomu bezrobocia, a w szczególności liczby bezrobotnych pobierających zasiłki, przy niepewnym szacunku uzyskania przez ZUS wpływów z nierenkowej gospodarki, przy równie niepewnych dochodach z prywatyzacji oraz przy niemal całkowitym braku środków na pobudzenie i restrukturyzację gospodarki, zmusza do przyjmowania z dużą rezerwą rządowych zapowiedzi podjęcia działań antyrecesyjnych.

Wysoki Senacie! Projekt ustawy budżetowej opiera się na założeniu, że Sejm odrzuci obydw

orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego: w sprawie waloryzacji rent i emerytur oraz płac w sferze budżetowej. Należy przy tym podkreślić, że nadal nie ma żadnego formalnego wystąpienia rządu do Sejmu z wnioskami w tych sprawach. W parlamencie natomiast przeważa pogląd, że decyzje w sprawie orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego Sejm powinien podjąć przed uchwaleniem ustawy budżetowej.

Kolejny formalnoprawny problem można streścić, przytaczając pytanie zadane podczas debaty budżetowej w Sejmie przez przedstawiciela Unii Demokratycznej, posła Osiatyńskiego: czy parlament może uchwalić budżet sprzeczny z prawem, które obowiązuje, i jak dotąd nie zostało zmienione? Czy rząd może z góry zakładać, że Sejm i Senat, po przyjęciu budżetu, będą zmuszone uchwalić ustawy, których projektów jeszcze nie znają?

Pewną nadzieję może budzić sejmowa zapowiedź pana ministra Olechowskiego, który w imieniu rządu zobowiązał się do przedłożenia Sejmowi pełnych projektów wszystkich ustaw związanych z budżetem w terminie do 25 kwietnia. Według oficjalnej informacji, złożonej przez prezesa Rady Ministrów w parlamencie, zmiany mają dotyczyć około 40 ustaw.

Kończąc pragnę powiedzieć, że Komisja Gospodarki Narodowej mimo przedstawionych tu wielu mankamentów i uchybień przedłożenia rządowego, pozytywnie opiniuje projekt ustawy budżetowej, wprowadzając – na podstawie wniosku Komisji Inicjatyw i Prac Ustawodawczych i opinii Biura Prawnego – w art. 29 i w art. 32 dwie niewielkie zmiany formalne, które po prostu likwidują błędy. I to stanowi pierwszą część projektu uchwały.

W drugiej części proponowanej uchwały komisja zwraca uwagę na główne zagrożenia, przede wszystkim formalnoprawne, od wyjaśnienia których może zależeć ostateczna opinia parlamentu w tej ważnej sprawie. Biorąc pod uwagę rysujące się ogromne opóźnienie w pracach nad budżetem oraz fakt, że Senat jeszcze raz będzie omawiał tę sprawę, wnoszę, aby Wysoka Izba zaakceptowała tę propozycję. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo, Panie Senatorze.

Bardzo proszę o zabranie głosu sprawozdawcę wniosku mniejszości, pana senatora Janusza Woźnicę. Proszę, Panie Senatorze.

Senator Janusz Woźnica:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Tak jak i senator Piesiak jestem członkiem Komisji Gospodarki Narodowej, i po raz drugi w ciągu dwóch miesięcy występujemy z tej try-

(senator J. Woźnica)

buny jako adwersarze. Po raz pierwszy przy omawianiu założeń polityki społeczno-gospodarczej na rok 1992. Senator Piesiak w imieniu mniejszości komisji występował wtedy z wnioskiem o odrzucenie założeń. Ja znalazłem się w grupie, która apelowała do Senatu o ich przyjęcie. Argumentowaliśmy, że przyjęcie założeń jako wytycznych do projektu ustawy budżetowej pozwoli na przełamanie recesji.

Przed chwilą pan senator Piesiak wystąpił jako sprawozdawca komisji z wnioskiem o przyjęcie ustawy budżetowej na 1992 r. Czy pan senator zmienił zdanie? Nie, nie zmienił. Jest konsekwentny. To zmieniła się w bardzo krótkim czasie polityka rządu, a może raczej jego stanowisko, gdyż nowej polityki gospodarczej nie było – prowizorium, jak wiemy, opracował poprzedni rząd – i, jak wskazuje projekt budżetu, nowej polityki nie będzie. Będzie to polityka kontynuacji, budżet przetrwania.

Gdyby minister Lutkowski przewidział zmianę w stanowisku rządu, nie musiałby ustępować. Ten projekt budżetu zadowoliliby go w zupełności. Ten projekt budżetu zadowoliliby również byłego ministra Balcerowicza.

Z tych to właśnie względów kilku członków komisji gospodarki, pragnących powrotu do idei założeń polityki społeczno-gospodarczej na 1992 r., proponuje Wysokiemu Senatowi, aby przekazał Sejmowi propozycję odrzucenia projektu ustawy budżetowej na 1992 r.

Wysoki Senacie! Nie odniosę się w swej wypowiedzi do programu, który przedstawił w Senacie przed chwilą pan minister Olechowski, gdyż według mnie nie ma to odzwierciedlenia w zapisach projektu ustawy budżetowej. To, co usłyszeliśmy z ust pana ministra, jest jeszcze bardziej optymistyczne niż projekt ustawy budżetowej.

W uzasadnieniu do ustawy budżetowej zawarte jest założenie, które mogłoby nas zadowolić. Jest tam mowa o „zachowaniu” recesji, czyli osiągnięciu tak zwanego zerowego wzrostu produkcji. Czy będzie to realne? Chciałbym się mylić, ale niestety jestem pewien, że przy tak skonstruowanym budżecie nie będzie to możliwe. Na czym opieram to przekonanie?

Wysoki Senacie! Jesteśmy bogatsi o trzymiesięczne doświadczenia bieżącego roku. Mamy za sobą pierwszy kwartał, czwartą część roku. I cóż się wydarzyło? Produkcja sprzedana przemysłu była w ciągu dwóch pierwszych miesięcy bieżącego roku niższa o około 14% w stosunku do tego samego okresu w roku poprzednim. Tylko cud mógłby sprawić, że przy stosowanej polityce pieniężno-kredytowej produkcja mogłaby wzrosnąć w pozostałych miesiącach roku, co w efekcie mogłoby dać ten upragniony wzrost zerowy. Bardzo niskie, niższe niż zakładano w prowizorium,

były dochody. Niższe były również wydatki. Wszystko wskazuje na to, że rośnie gwałtownie deficyt w handlu zagranicznym. Można powiedzieć, że postępuje niebezpieczny proces zamierania gospodarki.

Doświadczenia pierwszego kwartału dowodzą, że dochody będą niższe, niż to się zakłada w projekcie budżetu. Dla nas, parlamentarzystów, nie powinno to być zaskoczeniem. Ministerstwo Finansów nie po raz pierwszy pomyliło się w oszacowaniu dochodów budżetu. Na 1991 r. planowano dochody w wysokości 289 bln zł, osiągnięto zaś 210 bln zł, a więc o 27% mniej niż zakładano. Nawet przed końcem roku, kiedy dokonywano zmian w budżecie, oszacowano dochody na 217 bln, a więc o 7 bln więcej niż wpłynęło doń w rzeczywistości.

Na rok 1992 oszacowano dochody na 338 bln zł, a więc o 60% więcej niż w roku ubiegłym. Tego szacunku nie można nazwać zbyt optymistycznym. On jest po prostu nierealny! Nic przecież nie wskazuje na to, aby recesja uległa zahamowaniu.

Co rząd proponuje, aby zapobiec recesji? Otóż propozycje rządu niewiele pomogą. Jeśli przedsiębiorstwa przedstawią sensowny program naprawczy, to mogą liczyć na umorzenie części swoich długów. Ale gdy weźmiemy pod uwagę, że deficyt budżetowy będzie pokryty głównie kredytami bankowymi, to ograniczy to znacznie pulę kredytów dla gospodarki.

Kondycję przedsiębiorstw można by było poprawić przez przyznanie im ulg inwestycyjnych oraz zapewnienie dostępu do tańszych kredytów.

Wysoki Senacie! Rentowność produkcji na 1992 r. oszacowano na poziomie 5,8%. W roku ubiegłym rentowność ciągle się obniżała. W pierwszym kwartale wynosiła 10,8%, a w całym roku – 6,9%. A więc w czwartym kwartale minionego roku rentowność była niższa niż 5,8%. Według słów ministra finansów spadek rentowności o 1% oznacza wzrost deficytu o 5 bln zł. A w pierwszym kwartale bieżącego roku rentowność była niższa niż zakładane 5,8%.

Zadziwiający jest optymizm towarzyszący ciągłemu szacowaniu dochodów. Chodzi w tym wypadku o dochody z prywatyzacji. Projekt przewiduje 10 bln zł. Jest to cyfra wzięta z sufitu! Nie ma żadnego uzasadnienia ani w doświadczeniach 1990 r., ani tym bardziej w doświadczeniach roku ubiegłego, kiedy to z jeszcze większym, naiwnym, wręcz dziecięcym optymizmem zaplanowano wpływy z prywatyzacji w wysokości 15 bln zł. Osiągnięto kwotę czterokrotnie mniejszą.

Przewidywana na rok bieżący kwota 10 bln zł nie ma też żadnego uzasadnienia w stosunku potencjalnych inwestorów do prywatyzacji. Stosunek ten jest określany takimi czynnikami, jak na przykład brak własnych większych kapitałów czy wysoka stopa oprocentowania kredytów.

(senator J. Woźnica)

Branie kredytów na udział w przedsiębiorstwach państwowych jest ryzykowne i nieopłacalne. Ponadto kredyt ten jest obecnie właściwie nieosiągalny. Najlepszym interesem dla właściciela kapitału gotówkowego jest ulokowanie go na rachunku oszczędnościowym. Osiąga się w ten sposób pewny zysk. Każdy, kto inwestuje w produkcję, traci, staje się bankrutem. Niestety! Taka jest prawda!

Nic nie wskazuje na to, aby zainteresowanie inwestorów zagranicznych prywatyzacją w Polsce znacznie wzrosło. Przyczyna jest prosta: nikt nie inwestuje w kraju, który jest pogrążony w kryzysie. Tylko wyjście z recesji może spowodować napływ obcego kapitału do Polski.

Naszym zdaniem, Polsce nie grozi obecnie galopująca inflacja z powodu nadmiaru pieniądza, którego realna podaż ciągle maleje. Inflacja ma obecnie charakter kosztowy. Wraz ze wzrostem podatku obrotowego rosną ceny paliw, a skoro rosną ceny energii, muszą również rosnąć koszty produkcji, a więc i ceny podstawowych środków konsumpcji i produkcji. Z kolei wzrost cen ogranicza popyt i powoduje pogłębienie recesji. Zamyka się w ten sposób błędne koło.

Niestety, proces ten zostanie pogłębiony. Minister finansów zapowiada dalszy wzrost cen paliw – do poziomu światowego. Miał zapewne na myśli poziom cen w Europie Zachodniej i w krajach skandynawskich, albowiem Polska w tej dziedzinie osiągnęła już poziom cen w USA. Minister, który mówi o podniesieniu cen paliw w ubogim społeczeństwie do poziomu cen w społeczeństwach bogatych, jest pozbawiony wyobraźni. (*Gwar na sali*).

Po uchwale Sejmu rząd przyjął koncepcję cen gwarantowanych na pszenicę, żyto, mleko. (*Gwar na sali*). Przepraszam bardzo. Przyjęto, że koncepcja ta będzie realizowana za pośrednictwem Agencji Rynku Rolnego. Należało się spodziewać, że Agencja Rynku Rolnego otrzyma większe środki. Tak się nie stało. Zaprojektowane w budżecie środki na jej działalność są nawet nieco mniejsze niż w roku ubiegłym. A więc koncepcja cen minimalnych nie będzie mogła być wprowadzona w życie. Agencja, tak jak dotychczas, będzie dokonywać tylko interwencyjnego skupu zbóż i innych płodów rolnych. I takie jej zadania są ujęte w uzasadnieniu do ustawy budżetowej.

Realnie mniej środków na tzw. kredyty preferencyjne i na pobudzenie przemian strukturalnych otrzyma rolnictwo. Mimo spadku inflacji oprocentowanie tych kredytów rośnie. Na przykład kredyty na skup płodów rolnych, a więc kredyty, które wpływają bezpośrednio na ceny żywności, były oprocentowane w roku 1990 w wysokości 20%, w roku 1991 – 26%, a obecnie

planuje się 28%. Oprocentowanie kredytów na środki obrotowe w rolnictwie – a więc materiał siewny, środki ochrony roślin, nawozy – wzrosły z 18% w roku 1990, do 28% w roku bieżącym.

Wniosek jest smutny – rok bieżący przyniesie pogłębienie regresu w rolnictwie. Spadnie nieuchronnie produkcja, Polska będzie musiała importować wiele podstawowych artykułów, w tym również zboże.

Wysoki Senacie! Z wielką obawą dostrzegamy, że kraj wchodzi w drugi, niezmiernie niebezpieczny etap kryzysu – kryzys finansowy. Zachwiała się, dobra do tej pory, pozycja banków. Okazuje się, że trzecia część udzielonych kredytów jest nie do odzyskania. Banki nie mają środków nie tylko na kredyty dla producentów, ale także dla eksporterów. W rezultacie rozwijają się prymitywne formy handlu, wymiana „towar za towar”. Pieniądz wypada z obiegu. Potrzebne są gwarancje kredytowe dla eksporterów, między innymi po to, aby odzyskać rynek wschodni. Potrzebne są gwarancje kredytowe, aby pobudzić aktywność gospodarczą.

Wysoki Senacie! Uważamy, że do przełamania recesji, do aktywnej polityki gospodarczej potrzebny jest krok do przodu – powiedziałbym nawet „ucieczka do przodu”. A zatem: kontrolowana kreacja pieniądza, gwarantowane kredyty dla producentów, gwarantowane kredyty dla eksporterów, elastyczna polityka celna, odpowiednia – opłacalna dla eksportu – polityka kursowa, zahamowanie wzrostu cen nośników energii. Wszystko to bowiem wpływa na wzrost inflacji.

Niestety, mimo wcześniejszych zapowiedzi, projekt budżetu żadnego przełomu nie zwiastuje. Stwierdził to zresztą pan minister Andrzej Olechowski w dzisiejszym wystąpieniu w Senacie. Przedstawiono nam projekt pasywny, w którym wydatki dostosowuje się do ciągle kurczących się możliwości ich finansowania. Oznacza to kontynuację polityki poprzednich dwóch rządów.

Z tych względów mniejszość Komisji Gospodarki Narodowej zaproponowała wniosek, który przedstawiłem na wstępie. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo, Panie Senatorze.

Chciałabym uprzejmie przypomnieć, że przed przystąpieniem do debaty nad zaprezentowanym stanowiskiem, wielce szanowne panie i panowie senatorowie mogą wprost z miejsca zgłaszać – w związku z referowanym projektem uchwały – krótkie zapytania do sprawozdawcy.

Pytam zatem, czy ktoś z państwa chciałby o coś zapytać?

Bardzo proszę, pan senator ma pytanie do pana senatora sprawozdawcy. Proszę pana senatora sprawozdawcę o krótką odpowiedź.

Senator Adam Struzik:

Ja w sprawie uchwały Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia. Kieruję pytanie do pana senatora Piesiaka, ponieważ nasza komisja wniosowała o zwiększenie budżetu w dziale ochrony zdrowia. Bardzo proszę o wyjaśnienie.

Senator Andrzej Piesiak:

Przepraszam, już po moim wystąpieniu wyjaśniliśmy z panem senatorem, że przez przeoczenie nie umieściłem w nim informacji o tym stanowisku. W związku z tym w momencie podsumowania jeszcze raz je przypomnę. W czasie debaty przedstawiciele komisji prawdopodobnie również je zaprezentują. Przepraszam.

Wicemarszałek Alicja Grzeškowiak:

Dziękuję bardzo. Czy jeszcze ktoś chciałby zapytać?

Bardzo proszę, Panie Senatorze.

(*Senator Walerian Piotrowski:* Pani Marszałek, ja do pana ministra Olechowskiego).

Przepraszam bardzo, na razie pytania kierujemy do sprawozdawców. Sądzę, że później, po debacie, będzie czas na pytania do pana ministra.

Senator Walerian Piotrowski:

Pani Marszałek, chciałem prosić, by pan minister zechciał się wypowiedzieć w kwestii ustaw „okolobudżetowych”. Może to bowiem mieć istotne znaczenie dla przebiegu debaty budżetowej. Pani Marszałek zechce rozstrzygnąć, czy moja prośba została złożona w odpowiednim czasie.

Wicemarszałek Alicja Grzeškowiak:

Bardzo proszę, potraktujemy to jako pewne odstępstwo od zasady.

Proszę bardzo o krótką odpowiedź tylko na ten temat. Może z miejsca, jeżeli jest mikrofon. Nie ma. Bardzo proszę Panie Ministrze... ale debatę otworzę za chwilę.

**Minister Finansów
Andrzej Olechowski:**

Pani Marszałek, chciałem potwierdzić, że 25 kwietnia rząd przedłoży wszystkie projekty nowelizacji ustaw, o których była mowa w informacji przekazanej parlamentowi. Wszystko to zostanie dostarczone Senatowi 25 kwietnia.

Wicemarszałek Alicja Grzeškowiak:

Dziękuję bardzo. Przepraszam za „techniczne” warunki tej wypowiedzi.

Otwieram debatę nad przedstawionymi projektami uchwał.

Chciałabym Wysoką Izbę poinformować, że na liście mówców do tego punktu porządku dziennego figurują na razie 22 osoby. Bardzo proszę, otwieram debatę.

Proszę o zabranie głosu pierwszego mówcę, pana senatora Józefa Kuczyńskiego.

Przypominam, że zgodnie z regulaminem, wystąpienie może trwać 10 minut. Każdy z państwa senatorów może zabrać głos w debacie tylko dwa razy. Przy czym czas drugiej wypowiedzi, oczywiście po ponownym zapisaniu się na listę mówców, nie może przekraczać 5 minut.

Bardzo proszę, Panie Senatorze, o zabranie głosu.

Senator Józef Kuczyński:

Pani Marszałek! Panie i Panowie Senatorowie!

Rozpoczęliśmy bardzo trudną debatę. Trudną nie tylko dlatego, że projekt budżetu jest trudny, wyjątkowo napięty i – w całej swojej konstrukcji oraz rozwiązaniach szczegółowych – budzący uzasadniony niepokój oraz bardzo wiele wątpliwości. Jest ona bardzo trudna także z tego powodu, że w pierwszym etapie dyskusji nad tym projektem miało miejsce tak wiele nie opanowanych emocji oraz kontrowersyjnych wystąpień i wypowiedzi. Obserwujemy je w ostatnim okresie w środkach masowego przekazu, a w końcu ubiegłego tygodnia słyszeliśmy je również z trybuny sejmowej. Mnóstwo w nich wzajemnie sprzecznych koncepcji i propozycji, wiele przejawów zajadłości i demagogii. Na tle dyskusji toczą się różne rozgrywki personalne i roszady sojuszniczo-koalicyjne, a także poważne, może nawet groźne dla przyszłej stabilizacji, napięcia polityczne, powstałe na linii rząd – Sejm – premier – minister finansów – niektóre ugrupowania i kluby poselskie.

Rozpoczynając debatę nad tym bardzo trudnym projektem w tak napiętej atmosferze, powinniśmy dołożyć starań, by nie dać się ponieść emocjom, by uspokoić rozpetane namiętności, a jeżeli się nie uda, to przynajmniej ich nie podsycać. Niezbędne jest więc zgłoszenie naszych uwag i wniosków bez emocji, by umożliwić wypracowanie najbardziej racjonalnych propozycji i ocen w trakcie dalszych prac nad projektem budżetu. W takim duchu pragnę zgłosić moje uwagi.

Szanowni Państwo! Wszyscy jesteśmy świadomi tego, że finanse publiczne, co już stwierdził minister Olechowski, są w stanie najwyższego zagrożenia. Zagrożone jest więc funkcjonowanie państwa, stabilność pieniądza, możliwości rozwojowe gospodarki, pokój społeczny, reputacja Polski za granicą i nawet sam proces reform.

W takich warunkach nie ma sensu ciągle powracanie do kwestii, kto i na ile jest winien takiej

(senator J. Kuczyński)

sytuacji. Trzeba wspólnie poszukiwać najbardziej racjonalnych rozwiązań oraz dróg wyjścia z kryzysu. Budżet państwa ma między innymi właśnie temu celowi służyć.

Czy diskutowany projekt budżetu spełnia to zadanie? Mam co do tego wiele wątpliwości. Rozumiem, że w kraju ogarniętym kryzysem budżet musi być maksymalnie oszczędny, a nawet w wielu dziedzinach restrykcyjny, że nie może dopuszczać do ciągłego wzrostu inflacji, że w poważnym stopniu musi uwzględniać wymogi stawiane przez międzynarodowe instytucje finansowe, bo wiąże się to z naszym zadłużeniem i niezbędną zagraniczną pomocą finansową – i takie założenia zawarte są w tym projekcie.

Przyjęte kierunki rozwiązań są jednak niedostateczne dla przezwyciężenia recesji i poszukiwania źródeł wzrostu, a nawet zabezpieczenia planowanych dochodów budżetu.

Po pierwsze, trudno dyskutować w sposób ostateczny nad projektem, którego realizacja jest uzależniona od przyjęcia i wdrożenia wielu ustaw, których nie znamy. Konieczne jest więc otrzymanie od rządu, tak jak to powiedział minister Olechowski, w trakcie dalszych prac, a jeszcze przed ich zakończeniem, niezbędnych materiałów i propozycji rozwiązań.

Po drugie, cała konstrukcja projektu budżetu oparta jest na tak zwanym zerowym wzroście produkcji w 1992 r., a więc na zahamowaniu recesji i osiągnięciu 5,8% rentowności w przemyśle. Od tego między innymi uzależnione są w bardzo poważnym stopniu dochody budżetu. Ale brakuje w tym zakresie konkretnie określonych działań, które byłyby stosowane na szeroką skalę w polityce przemysłowej i antyrecesyjnej.

Nie wdrożono też żadnych działań w pierwszym kwartale. Efekt – produkcja sprzedana w minionych trzech miesiącach była o około 13% niższa niż w pierwszym kwartale 1991 r., o czym powiedział przed chwilą zaniepokojony senator Woźnica. Żeby założony wzrost zerowy osiągnąć w przemyśle w skali całego roku, trzeba co miesiąc osiągać przyrost produkcji o co najmniej 3%. Rentowność w pierwszym kwartale wyniosła 3%.

Jakie działania zamierza się podjąć dla uzyskania planowanych na cały rok wskaźników? Rząd musi to wyraźnie określić! Należy bowiem pamiętać, że każdy jeden procent obniżenia planowanego przyrostu produkcji to wyrwa 2 bilionów złotych po stronie dochodów, a każde 1% spadku rentowności to wzrost deficytu o około 5 bilionów złotych.

Po trzecie, na tle wyników pierwszego kwartału i na tle zgłoszonych projektów różnych podwyżek budzi wątpliwość założenie na koniec roku 45% inflacji i poziomu bezrobocia w wysokości 2,6 milionów. Trzeba w trakcie

dalszych prac rozpatrzyć i ewentualnie rozwiązać te wątpliwości.

Po czwarte, na pewno my wszyscy – całe społeczeństwo – musimy zaciskać pasa, musimy zdecydować się na wiele wyrzeczeń. Budżet jednak zakłada, że koszty kryzysu w tym roku poniosą przede wszystkim najuboższe grupy społeczne. Dlaczego nie podnieść opodatkowania szczególnie wysokich dochodów? Czy nie warto wrócić do odrzuconej przez Sejm naszej propozycji w tej sprawie?

Po piąte, szczególny niepokój budzi sytuacja w rolnictwie. Mówiłem o tym dokładniej na posiedzeniu Komisji Rolnictwa, teraz powiem w skrócie.

Sytuacja jest, proszę państwa, naprawdę bardzo groźna. Pogłowie bydła spadło tak znacznie, że niezbędny staje się import wołowiny. Nadal spada skup mleka. Tak wyczerpują się zapasy zbóż, że może być potrzebny ich import. Przez niedostatek nawożenia i leżące odłogi coraz większe ilości ziemi uprawnej, tegoroczne zbiory mogą być niższe o 10-15% w porównaniu z rokiem ubiegłym. W północnych województwach w pegeerach nawet ponad połowa ziemi nie będzie obsiana. Szacuje się, że w bieżącym roku nawet 90% pegeerów może zbankrutować. Podobne przykłady można by mnożyć, a mimo to rolnictwo jest dziedziną potraktowaną w budżecie nie priorytetowo, jak powinno się zakładać, ale najbardziej restrykcyjnie.

Po wyłączeniu wydatków na wszystkie świadczenia społeczne, pozostałe wydatki budżetu wzrastają o około 117 bilionów złotych, to jest o 48,5%. Nawet po wyłączeniu wydatków na ubezpieczenia społeczne rolników w ubiegłym i bieżącym roku planowane dla rolnictwa kwoty z budżetu są prawie takie same. W 1991 r. 8 bilionów 675 miliardów złotych, a na 1992 r. 8 bilionów 962 miliardy złotych.

W rezultacie nakłady na rolnictwo, bez ubezpieczeń, spadają z 3,5% wydatku budżetu w 1991 r. do 2,2% w roku bieżącym. W produkcji krajowej brutto jest to spadek 0,93 do 0,68, podczas gdy w innych dziedzinach udział ten wzrasta lub utrzymuje się na zbliżonym poziomie.

Jeżeli nie wspomozemy rolnictwa, to grozi nam dosłownie tragedia, niemożność zaopatrzenia społeczeństwa w podstawowe artykuły spożywcze. Ten problem wymaga szczególnie wnikliwej analizy.

Nie są to wszystkie wątpliwości i zastrzeżenia. Uważam je jednak za bardzo poważne, dlatego proszę o ich szczegółowe rozpatrzenie w trakcie dalszych prac nad budżetem. A generalny wniosek to wnikliwe rozważenie, czy dla zagwarantowania planowanych wpływów do budżetu i ich stopniowego przyrostu nie byłoby warto pokusić się o zwiększenie deficytu o trochę więcej niż 5%

(senator J. Kuczyński)

produktu krajowego brutto – z przeznaczeniem dodatkowych nakładów na przełamanie recesji w przemyśle i rolnictwie. Być może to się nam w ostatecznym rachunku opłaci. Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę pana senatora Władysława Findeisena o zabranie głosu. Następnym mówcą będzie pan senator Zdzisław Czarnobilski. Proszę bardzo.

Senator Władysław Findeisen:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Komisja Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej nie wystąpiła z postulatem zwiększenia wydatków budżetowych na którykolwiek z tych działów, które weszły w zakres rozpatrywany przez naszą komisję, nie dlatego, że są to środki wystarczające. Uznaliśmy, że projekt budżetu jest budowlą misterną i kruchą i że dokonywanie przesunięć ścian tej budowli, nie mówiąc już o jej powiększeniu, nie byłoby rzeczą z naszej strony odpowiedzialną.

Trzeba jednak powiedzieć – i dlatego zabrałem głos – że widzieliśmy zagrożenia i wysunęliśmy pewne obawy w pisemnym stanowisku, które przekazaliśmy do Komisji Gospodarki Narodowej. Stwierdziliśmy mianowicie, że budżet oświaty i wychowania nie zapewnia środków finansowych na pełne pokrycie wynagrodzeń osobowych wraz z pochodnymi. To jest informacja oficjalna Ministerstwa Edukacji Narodowej. To proszę państwa podaje w wątpliwość dokonanie zapowiedzianych podwyżek płac nauczycielskich w tej wysokości, jaka jest zapowiadana.

Przedłożony przez resort harmonogram realizacji działań oszczędnościowych w zakresie zatrudnienia nie jest wystarczająco przygotowany i, naszym zdaniem, nie może stanowić gwarancji wykonania budżetu. Dotąd nie był konsultowany międzyresortowo i ze związkami zawodowymi projekt podniesienia *pensum* w oświacie oraz redukcji, w ślad za tym, zatrudnienia nauczycieli. Redukcja ta nie może być zrealizowana w założonych terminach do dnia 30 czerwca i 31 sierpnia, bo to wymaga zmian w „Karcie Nauczyciela”, wymaga zmiany trybu rozwiązywania stosunku pracy z nauczycielami mianowanymi i zatrudnionymi na czas nieokreślony.

Niepokojące było dla nas stwierdzenie przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej, że w szkolnictwie wyższym, dział 81 budżetu, wystąpi znaczny niedobór środków na płace nauczycieli akademickich. Słowa „znaczny niedobór” pochodzą z oficjalnego dokumentu Minister-

stwa Edukacji Narodowej. Jest tym groźniejsze, że w toku dalszej dyskusji, przedstawiciele Komitetu Badań Naukowych wyjaśnili, że wbrew nadziejom Ministerstwa Edukacji Narodowej nie jest dopuszczalne według obecnego prawa, przeznaczenie na płace nauczycieli akademickich środków pochodzących z dotacji na tzw. działalność statutową, czyli środków pochodzących z rozdziału nr 77 budżetu państwa. To są najważniejsze elementy stanowiska komisji. Proszę mi pozwolić dodać do tego parę moich, już własnych, komentarzy.

Projekt, a właściwie decyzja, która ma zapaść, [str. 34 uzasadnienia do projektu ustawy budżetowej] zwiększenia o 25% *pensum* w oświacie i w szkolnictwie wyższym, nie jest mechanizmem, który zadziała tak szybko i tak sprawnie jak np. podniesienie stopy podatkowej. To nie nastąpi tak nagle, to wymaga przecież zmian w zatrudnieniu.

Można oczywiście powiedzieć środowisku nauczycielskiemu, że będą większe płace, jeśli będzie mniej nauczycieli. Bo pewna suma, którą budżet państwa może przeznaczyć na oświatę, jest stała. Ale dojście do tej sytuacji – większe płace i mniej nauczycieli – to jest proces, który trzeba przygotować, który będzie trwał przez 2 czy 3 lata. I trzeba przygotować go w porozumieniu ze środowiskiem nauczycielskim, reprezentowanym przede wszystkim przez związki zawodowe. Jestem przekonany, że środowisko nauczycielskie zgodzi się z tą koncepcją. Ale potrzebne są gwarancje, że jeżeli nastąpi zmniejszenie zatrudnienia, to rzeczywiście nastąpi zwiększenie płac. Na razie doświadczenia dotyczące tych gwarancji nie są pozytywne.

W ubiegłym roku wielkim wysiłkiem w resorcie oświaty zmniejszono zatrudnienie, ale w 1992 r. budżet jest słaby i płace się nie zwiększyły. Nie powiodła się przecież realizacja gwarancji typu 106% średniej krajowej w gospodarce. I nie mogła się powieść chyba dlatego, że rząd w pełni nie decyduje o płacach w gospodarce. Nie może więc dawać swoich gwarancji. Ponadto ten typ gwarancji – 106% średniej krajowej – rzeczywiście nie jest stymulatorem racjonalizacji zatrudnienia, a w szczególności zmniejszania tego zatrudnienia. Może trzeba pomyśleć o innej gwarancji. Na przykład gwarancji w takiej postaci, że zapewni się dla oświaty w sposób trwały określony procent produktu krajowego brutto, tzn. wydatki określone przez ten procent.

Jeżeli policzyć te środki w projekcie ustawy budżetowej, które są obecnie na oświatę i wychowanie, na szkolnictwo wyższe, plus zapowiedziane prawie 10 bln zł z rezerwy celowej Rady Ministrów na podwyżkę płac, jeśli dodać do tego wydatki, na razie niewielkie, jakie na oświatę ponoszą samorządy terytorialne i jeszcze mniejsze wydatki, jakie społeczeństwo wydaje finan-

(senator W. Findeisen)

sując szkoły społeczne, to wszystko to razem daje w sumie w tej chwili ok. 4% produktu krajowego brutto. To jest bardzo niski poziom. Ale żeby choć taki poziom mógł być utrzymany i zagwarantowany, to wtedy oświata będzie mogła zaprojektować jakiś swój racjonalny rozwój.

Szkolnictwo wyższe. Proszę państwa, w szkolnictwie wyższym mechanizm polegający na zwiększaniu górnej granicy *pensum* o 25% z punktu widzenia skutków finansowych zadziała raczej niemrawo. Sprawdzi się właściwie tylko tam, gdzie dotyczyć będzie nadgodzin. Problem szkolnictwa wyższego jest nieporównanie bardziej złożony niż w oświacie. Nauczyciel akademicki jest nie tylko dla odpracowania *pensum*. On ma prowadzić działalność naukową, ma mieć osobisty, indywidualny kontakt ze studentem. Ma współtworzyć środowisko akademickie, w którym zdobywa się nie tylko wiedzę, ale zdobywa się wyższe wykształcenie. Gdyby tak nie było, gdyby się wszystko miało opierać na *pensum*, to zamiast uniwersytetów, można by tworzyć szkoły pomaturalne, które dostarczałyby wiedzy, ale nie byłyby środowiskiem, w którym zdobywa się wyższe wykształcenie. To prawda, że relacja liczbową między studentami i nauczycielami... (*Wicemarszałek sygnalizuje, że kończy się czas wypowiedzi*)... zaraz kończę.

Sześciu lub siedmiu studentów przypada na nauczyciela akademickiego, odbiega to znacznie od sytuacji w krajach zachodnich. Poprawiamy tę relację, zwiększając liczbę studentów, a nie zmniejszając liczbę nauczycieli akademickich. Mamy jeden z najniższych w Europie wskaźników liczby studentów w stosunku do liczby ludności. Kończę już... Najpoważniejszym problemem w szkolnictwie wyższym nie jest brak środków i brak etatów, mimo że jest on tak dotkliwy. Najpoważniejszym problemem jest odpływ młodych i twórczych pracowników nauki. Dziękuję za uwagę. (*Oklaski*).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Proszę o głos pana senatora Zdzisława Czarnobilskiego. Następnym mówcą będzie pan senator Henryk Makarewicz. Proszę bardzo.

Senator Zdzisław Czarnobilski:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Chylę głowę przed naszym społeczeństwem, które w niepewności jutra, coraz większej biedzie, czeka z przerażeniem na zatwierdzenie tego budżetu, który – oby okazał się budżetem nadziei. Bo tej nadziei najwięcej nam teraz potrzeba, aby starczyło sił na przetrwanie tych kilku

trudnych lat, jakie nas czekają. Wytrzymałość społeczeństwa też ma swoje granice. Tym bardziej że uwzględnić trzeba jego słabą kondycję finansową, biologiczną, a wreszcie ciągle pogarszający się stan zdrowia fizycznego i psychicznego. Świadczy o tym zwiększający się lawinowo procent pacjentów poradni zdrowia psychicznego, rosnąca liczba samobójstw na tle depresji, nieradzenie sobie z przeciwnościami życia codziennego. Zdajemy sobie sprawę, że brakuje pieniędzy. Budżet był konstruowany pod silną presją zobowiązań finansowych zaciągniętych jeszcze przez ekipę Gierka, z uwzględnieniem warunków zewnętrznych w okresie nasilającej się agresywnej walki o władzę.

Powszechne jest mniemanie, że dla większości ludzi „na świeczniku” ważniejsze jest w tej chwili zajęcie odpowiednich stołków, niż działanie dla dobra kraju i społeczeństwa, które ostatecznie ich wybrało. Należałoby mieć choć odrobinę lojalności i wyhamować własne ambicje, a raczej spróbować wzniesić się ponad podziały i zdać sobie sprawę, jak ogromną odpowiedzialność wzięło się na siebie. Nie próbuje się stworzyć najlepszego z możliwych programów, który chociaż restrykcyjny w swej wymowie, byłby do przyjęcia przez tak zubożałe społeczeństwo.

Mam też wiele zastrzeżeń do tego projektu. Przede wszystkim, nie przedłożono do zatwierdzenia projektów ok. 50 ustaw, jakie powinny być głosowane razem z budżetem. Tym bardziej że w kosztach budżetu zawarte są efekty realizacji tych ustaw. Takie posunięcie rządu stawia parlament niejako „pod ścianą”, bo po zatwierdzeniu budżetu nie pozostanie nic innego, jak przyjąć ustawy umożliwiające jego wykonanie.

Wątpliwe są też dobre intencje naszych zagranicznych doradców. Nie orientują się oni bowiem w naszych realiach. Większość pożyczek zabierają z powrotem w formie wysokiego wynagrodzenia. W odczuciu społecznym, w stosunku do efektów, są to zbyt wysokie koszty. Uważam, że zbyt łatwo epatujemy się Zachodem, rezygnując z szukania własnych rozwiązań, uwzględniających naszą specyfikę. Winniśmy wykorzystać to, co mamy dobrego, nie rezygnując też z dobrych wzorów zagranicznych. Tym bardziej, że daje się odczuć spadek zainteresowania Polską krajów zachodnich i przemieszczenie tego zainteresowania na kraje byłego Związku Radzieckiego.

Wątpliwe wydaje się utrzymanie inflacji na poziomie przewidywanym w ustawie. Wzrost ilości pieniądza o 127 bln zł spowoduje inflację rzędu 60-70, a nawet i więcej procent, nie zaś 45%, jak przewiduje rząd. Dodatkowo wzrost ten powiększą kwartalne podwyżki cen gazu, energii cieplnej i elektrycznej.

Na fali przebudowy zbyt łatwo niszczyliśmy dobre zakłady i spółdzielnie. Wątpliwa jest realność dochodów budżetu, zwłaszcza z prywatyzacji

(senator Z. Czarnobilski)

przedsiębiorstw państwowych. Dobre zakłady straszy się prywatyzacją i sprzedażą, zamiast dać dyrektorowi i załodze szansę utrzymania miejsc pracy, które przyniosą dochód państwu. Zanim akcja prywatyzacji zacznie przebiegać sprawnie, należałoby może utrzymać przez jakiś czas zakłady, które zarabiają tylko na siebie, nie dając państwu dochodu w postaci podatków.

Obawiam się, że jeżeli państwo będzie zaciągać kredyty w banku, to może ich zabraknąć dla osób fizycznych, które tak zachęcało się do inwestowania, do tego, by w swoje ręce brały własny los. Należy więcej pieniędzy z banku przeznaczyć na różnego rodzaju kredyty – rolnicze, mieszkaniowe, inwestycyjne. W porównaniu z poprzednim rokiem, dochody rolnika spadły przeciętnie o 45%. Dlatego tak ważne są tanie kredyty na zakup nawozów i maszyn rolniczych, takie by rolnik był w stanie je spłacić, a równocześnie produkować dla społeczeństwa. Każdy bank pragnie chyba odzyskać wydane pieniądze.

Prawda jest taka, że wysokie procenty od kredytów do tej pory „zarzynały” wiele osób, zamiast mobilizować je do inicjatywy. Trzeba wspierać wszelką inicjatywę społeczną w formie dotacji, ale pieniądze powinny być rozdysponowywane nie centralnie, ale przez gminy, bo wówczas jest szansa kontroli społecznej.

Tworzymy zbyt skomplikowane systemy podatkowe i nie zawsze jesteśmy *fair* wobec obywateli i podmiotów gospodarczych. Uważam, że koszty funkcjonowania administracji państwowej są zbyt duże w stosunku do zarobków sfery budżetowej, zwłaszcza służby zdrowia, nauczycieli, emerytów, rencistów, również kosztów utrzymania bezrobotnych. Należałoby poszukać możliwości oszczędzania, tak jak to zrobiliśmy w służbie zdrowia, likwidując przywileje niektórych grup zawodowych.

Zastanawiam się, czy ustawa wymusi lepsze gospodarowanie, a zarazem, czy ten budżet bardziej będzie służył społeczeństwu czy obcemu kapitałowi.

Podmiotem tego budżetu winien być człowiek. Ale gdzie jest w nim miejsce na rozwiązanie problemów młodzieży, która nie widzi dla siebie szansy życia w Polsce? Co trzecia osoba deklaruje chęć wyjazdu z kraju, na stałe. Niebawem możemy stać się społeczeństwem starców i dzieci.

Obawiam się, że dobra z politycznego punktu widzenia decyzja o likwidacji III grupy inwalidzkiej, spowoduje powiększenie zastępów bezrobotnych. Koszty tej operacji mogą być w efekcie znacznie wyższe od oczekiwanych.

Czy zmiana struktury zasiłków rodzinnych – i uzyskane stąd oszczędności, które będą przekazane na inne cele – nie zostanie odebrana jako działanie wymierzone przeciw rodzinie, na-

wet mimo uniezależnienia tych zasiłków od zatrudnienia?

Biorąc pod uwagę pierwsze dwa miesiące tego roku nie mogę uwierzyć, że pełne ściągnięcie składek na ZUS oraz innych należności jest realne. Liczba dłużników systematycznie rośnie i ściągnięcie należności jest bardzo wątpliwe ze względu na ogólną biedę.

Bardzo przykra i w odczuciu społecznym traktowana niesprawiedliwie jest sprawa rekompensat za pozostawione mienie zabużańskie. Nie została ona ujęta w projekcie ustawy budżetowej, mimo że ciągnie się co najmniej od kilku lat.

Szukamy oszczędności u ludzi chorych, rencistów, emerytów, a bardzo rzadko w instytucjach państwowych, które nie zawsze kierują się dobrem społecznym i oszczędnie gospodarują. Zastanawiam się, jakie konsekwencje zdrowotne, przy takiej konstrukcji budżetu, poniesie społeczeństwo, które żyje w nieustannym stresie, gorzej się odżywia, mieszka w gorszych warunkach sanitarno-technicznych, ma ograniczone możliwości zakupu niezbędnych leków, ograniczony dostęp do usług leczniczych?

W odczuciu społecznym dotychczasowy podział środków na finansowanie terenowej służby zdrowia był i jest niewłaściwy, a co gorsza – niesprawiedliwy. Nie można jednakowo traktować tzw. starych i nowych województw, zwłaszcza że nowe mają znacznie gorzej rozwiniętą infrastrukturę medyczną. Jak można porównywać województwa, w których wskaźnik ilości łóżek szpitalnych przypadających na 10 tys. mieszkańców wynosi powyżej 80, z województwami, w których wynosi on 37? Tym bardziej że nowe województwa muszą płacić za niektóre usługi w placówkach specjalistycznych starych województw.

Znacznie łatwiej jest przecież uzyskać oszczędności w województwach, w których jest więcej łóżek szpitalnych i personelu medycznego. Możliwość utrzymania służby zdrowia w takim województwie jak moje będzie prawie niemożliwe albo znacznie ograniczone, z powodu bardzo dużego zadłużenia. Muszę jednak pochwalić ministra zdrowia, że prowadzi prawidłową politykę inwestycyjną.

Można by zadawać jeszcze wiele pytań, ale ze względu na ograniczony czas wypowiedzi, nie mogę tego zrobić.

Pod koniec chciałem powiedzieć, że w narastającej obecnie sytuacji kryzysowej, obejmującej swym zasięgiem wszystkie sfery życia, nasze zubożale społeczeństwo oczekuje od rządu i partii politycznych wyciszenia waśni, zaniechania walki o władzę, zacierania nieistotnych dla kraju różnic, a za to szukania właściwych dróg i kompromisów. Społeczeństwo oczekuje jak najlepszej realizacji tej ustawy. Oby służyła ona nie cwaniakom, elitom władzy, osobistościom, lecz

(senator Z. Czarnobilski)

ludziom, rodzinom, a więc Polsce. Struna niezadowolenia społecznego jest bardzo napięta. Nie należy nadużywać cierpliwości społeczeństwa. Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo panu senatorowi, zwłaszcza za tę samodyscyplinę.

Bardzo proszę o zabranie głosu pana senatora Henryka Makarewicza. Następnym mówcą będzie pan senator Waclaw Bartnik.

Senator Henryk Makarewicz:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Coraz częściej na różnych spotkaniach pada pytanie: czy droga do ziemi obiecanej, ku Europie, doprowadzi nas do właściwego celu? Czy metody, które stosujemy, nie prowadzą donikąd? Czy utkniemy w ślepych zaułku, czy też wyzwolimy maksimum energii, by wyrwać się z kręgu niemożności?

Padają i inne pytania: czy można optymistycznie mówić o przyszłości kraju, w którym usiłuje się przeprowadzić reprivatyzację, zamykając szkoły, szpitale, instytuty naukowe, teatry, kluby sportowe, wiejskie placówki kulturalne, likwidując wartościowe czasopisma? Czy w ogóle jest jeszcze szansa wyjścia z upadku?

Myślę, że tocząca się dziś debata plenarna powinna dać zdecydowane odpowiedzi na te i inne zasadnicze pytania.

Analizując cyfry w proponowanym budżecie, nie sposób nie zauważyć, że odbiegają one od tego, co mieści się w założeniach planu społeczno-gospodarczego na 1992 r. Czyżby słowa mieszały się z czynami? Kiedy brakuje środków, trzeba oszczędzać na wszystkim i wszędzie, gdzie to możliwe, ale przede wszystkim należy zadbać o zwiększenie wpływów. Tak więc trzeba pobudzić produkcję, stworzyć lepsze możliwości eksportu, a także inwestowania. Trzeba robić wszystko, by ludzie mieli pracę i zarobki umożliwiające nabywanie produktów. Musi wreszcie zaistnieć wizja odbijania się od dna, wizja, jeśli już nie złotej, pogodnej jesieni życia dla ludzi starszych, to przynajmniej dni bez głodu po dziesiątkach lat ciężkiej pracy.

Potrzebna jest, przede wszystkim, perspektywa dla młodych – uzyskania pracy i zarobków umożliwiających stopniowe „urządzenie się” w naszym kraju. Konieczne jest zaniechanie negowania wszystkiego, co zrobiono w Polsce, bo przez to niesłusznie oczernia się całe pokolenia ludzi. W ten sposób zabija się resztki wiary w to, że między Odrą a Bugiem, Tatrami a Bałtykiem

można jeszcze zrobić cokolwiek sensownego, że w ogóle warto tu żyć.

Budżet jest konieczny, dzielenie biedy również, ale przede wszystkim musi być program ratunkowy dla tego kraju, dla bytu i rozwoju narodu, to jest program wyżywienia, nauki, oświaty, służby zdrowia.

Czy przesłanki tego można dostrzec w zaproponowanym budżecie? Myślę, że to trudne. Zbyt wiele uwagi poświęca się filozofii podziału, zbyt mało tworzeniu. Małe zaangażowanie środków w ożywienie może spowodować, że dalsze wyrzuczenia mogą zostać zmarnowane.

Wątpliwości budzi również możliwość zrealizowania budżetu. Spadek rentowności przedsiębiorstw w ciągu ostatnich miesięcy, tysiące przedsiębiorstw bankrutujących, a funkcjonujących jeszcze dzięki mechanizmom zatorów płatniczych, już dziś stwarzają realne przesłanki o wiele większego deficytu w przychodach, niż się zakłada.

Czy można dalej ulegać złudzeniom i wierzyć w cud? Bez pobudzenia wewnętrznego popytu, bez kredytów, bez racjonalnej ochrony granic za pomocą ceł, bez proeksportowej polityki oraz innych bodźców – nie ruszymy z miejsca. Tymczasem na ożywienie gospodarki proponuje się znacznie mniej pieniędzy niż w roku ubiegłym.

Szczęólnego potraktowania wymaga program wyżywienia narodu. Od zarania dziejów, wszystkie narody zabiegały o rozwój gospodarki żywnościowej i tworzenie zapasów na wypadek nieurodzajów. W projektowanym budżecie zapomniano jakby o tej podstawowej dla bytu narodu produkcji. Patrząc na liczby, można odnieść wrażenie, że wydatki na rolnictwo zwiększą się o 13,4 bln zł. Obraz ten zamazuje jednak dotacja na rzecz Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego – 26,7 bln zł. W podobny sposób można byłoby zamazać obraz innych dziedzin życia, czy grup zawodowych, uwypuklając dotację na ZUS, a jest ona również niebagatelna.

Po odjęciu tej sumy okaże się, że na całą sferę produkcyjną rolnictwa, jego obsługę i interwencję pozostaje tylko 9 bln zł. To jest nominalnie o 3,2% więcej niż w roku ubiegłym. Realnie oznacza to zmniejszenie wydatków o około 30%. Jakie skutki to może przynieść w praktyce, nie trudno sobie wyobrazić. Przy takiej polityce rolnej już niedługo możemy stać się znaczącym importerem żywności, a przecież aby zaimportować, trzeba najpierw coś wyeksportować.

Pogłębiające się ubóstwo w rolnictwie powoduje upadek całej sfery produkcji przemysłu pracującego na rzecz rolnictwa. Powoduje upadek spółdzielczości i usług, olbrzymie bezrobocie i wiele innych, nieodwracalnych skutków. Coraz częściej mówi się o farmeryzacji rolnictwa, o zmianie strukturalnej gospodarstw. Czy nie są to słowa rzucane na wiatr? Należy pamiętać,

(senator H. Makarewicz)

że tam, gdzie jest rolnictwo farmerskie, w jego obsłudze pracuje ponad 30% ludności z pełnym technicznym wyposażeniem. W Polsce w obsłudze rolnictwa pracuje tylko 3% ludności, z wyraźną dalszą tendencją spadkową. Czy taką drogą dojdziemy do obiecaniej Europy? Czy rząd może zostawić rolnictwo samo sobie?

Ośmielam się zauważyć w projekcie budżetu kolejną niekonsekwencję i brak logiki. Zakłada się wzrost eksportu na podstawie pewnych wskaźników. Jak może wzrosnąć eksport, przy maksymalnym ułatwieniu tańszego importu? Również wzrost cen, wolniejszy od wzrostu cen, wolniejszy wzrost wartości dolara w stosunku do poziomu inflacji, niska konkurencyjność polskich towarów – to tylko niektóre przesłanki nierealności tego zamierzenia. Nierealny wydaje się także założony poziom inflacji – 37%.

Wysoka Izbo! Przedłożony nam projekt budżetu wymaga głębszego dopracowania. Mam nadzieję, że zarówno rząd jak i parlament uczynią z tego dokumentu program, który z większą logiką połączy praktykę z wiedzą i będzie mocniej osadzony w realiach.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Proszę pana senatora Wacława Bartnika o zabranie głosu, następnym mówcą będzie pan senator Ryszard Jarzemboński. Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Wacław Bartnik:

Pani Marszałek! Panie, Panowie Senatorowie!

Projekt uchwały budżetowej, wypracowany przez senacką Komisję Gospodarki Narodowej i przedstawiony przez jej wiceprzewodniczącego, senatora Andrzeja Piesiaka, wyraźnie sygnalizuje dylematy budżetu, a sięgając do stanowisk poszczególnych komisji senackich, odkrywa cały wachlarz problemów gospodarczych naszego państwa.

Przedłożony projekt ustawy budżetowej przedstawia realistycznie ograniczenia finansowe państwa, wskazuje równocześnie na sposób ich zabezpieczenia, określając przy tym poziom deficytu budżetowego do 5% produktu krajowego brutto. I to jest, moim zdaniem, jego siła i atut.

Przedstawiony projekt budżetu w zasadzie nie budzi większych zastrzeżeń merytorycznych. Jest to budżet dość realistyczny i wydaje się bezalternatywny, ale czy taki będzie?

Projekt uchwały senackiej Komisji Gospodarki Narodowej wskazuje Wysokiemu Senatowi na kilka uwarunkowań realności przedstawionego budżetu. Są to między innymi: brak ustaw około-

budżetowych, elementów przełamania recesji, założenie o odrzuceniu przez Sejm orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego w sprawach waloryzacji rent i emerytur oraz płac w sferze budżetowej.

Wraz z prowizorium na pierwszy kwartał br. zarówno Sejm, jak i Senat otrzymały pakiet ustaw okobudżetowych – znane i jasne były wtedy intencje rządu. Liczba zmian ustawowych, warunkujących wykonanie budżetu państwa zgodnie z projektem rządowym w 1992 r. wynosi 12, przy czym 3 to nowe uregulowania ustawowe, w 9 przypadkach chodzi o zmianę obowiązujących ustaw. 18 aktów prawnych uchylać ma przepisy o uprawnieniach do ulgowych i bezpłatnych przejazdów PKP i PKS. Konieczne jest również przeprowadzenie 17 zmian ustawowych, związanych z rządowym programem polityki budżetowej – nie mają one wprawdzie bezpośredniego wpływu na kształt budżetu w 1992 r., ale muszą być przeprowadzone szybko, aby dać niezbędne efekty w 1993 r. – przy czym należy wprowadzić odpowiednie zmiany w 12 ustawach regulujących niektóre uprawnienia emerytalne poszczególnych grup pracowniczych oraz ustawach dotyczących pozapracowniczych grup ubezpieczeniowych. Zatem o realności budżetu zadecyduje konieczność łącznych zmian ustaw obowiązujących bądź nowych uregulowań ustawowych w 29 aktach okobudżetowych i w 30 innych ustawach.

Skutki finansowe, czyli dodatkowe dochody i oszczędności, wynikające z proponowanych zmian ustawowych, są już ujęte częściowo – te dotyczące bieżącego roku – w planie dochodów i wydatków budżetu państwa.

Projekt ustawy budżetowej, oprócz przeprowadzenia niezbędnych zmian ustawowych, opiera się na założeniu odrzucenia przez Sejm orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, dotyczących waloryzacji wynagrodzeń w sferze budżetowej oraz zmian w systemie emerytalno-rentowym. Tymczasem nie ma formalnego wystąpienia rządu do parlamentu o ustosunkowanie się do tego przed debatą budżetową. Stąd kolejna wątpliwość co do realności budżetu.

Pięcioprocentowy deficyt, to absolutne minimum stabilności i wiarygodności państwa, jak powiedział pan minister Olechowski. Powstaje pytanie, czy uda się utrzymać budżet w tych granicach.

Głównym założeniem jest osiągnięcie w 1992 r. tzw. zerowego wzrostu produkcji sprzedanej, czyli – inaczej mówiąc – zahamowanie recesji. Dwóch przedmówców mówiło o spadku produkcji sprzedanej w pierwszych dwóch miesiącach br.

Inne dość optymistyczne założenia, to: utrzymanie inflacji na poziomie średnio 45%, bezrobocie – w granicach 2,6 mln osób, zmniejszenie ciężaru zadłużenia zagranicznego, ograniczenie importu.

(senator W. Bartnik)

Pierwsze miesiące tego roku nie napawają optymizmem. Jeśli chodzi o dochody budżetu, będą one mniejsze niż planowano w prowidzium. Niepokój budzi rządowa propozycja obniżenia udziału gmin w podatku dochodowym od osób prawnych z 5% do 2%. Wiele gmin przyjęło już swoje budżety bądź jest w trakcie ich przyjmowania, opierając się na 5% udziału w tym podatku. Jednocześnie redukcji tej towarzyszy wyznaczanie gminom nowych zadań.

Mało realistyczny wydaje się projekt oszczędzania na wydatkach Funduszu Pracy. Mimo wzrostu liczby bezrobotnych o 930 tysięcy, liczba osób otrzymujących zasiłki pozostaje taka sama, jak w bieżącym roku.

I kolejne pytanie: czy uda się zmniejszyć liczbę osób pobierających zasiłek w stosunku do liczby bezrobotnych? I drugie pytanie: co zrobić z tym przeszło milionem ludzi bez pracy i bez zasiłku? Dzięki ograniczeniom można uzyskać oszczędności, ale eksperci szacują, że niedobór środków na zasiłki będzie rzędu 8 do 9 bln złotych.

Uważam, że problem tkwi w dynamizacji rynku pracy, koncentrowaniu środków finansowych na formach aktywnych, we współdziałaniu z gminami w tworzeniu lokalnych robót publicznych.

Dalsze wątpliwości co do możliwości zrealizowania budżetu są związane z brakiem rezerw. Wszystko jest tu napięte. Komfortem byłaby rezerwa, o czym wspominał pan minister, o czym wspominają eksperci. Rezerwa ograniczyłaby ryzyko realizacji budżetu. Dotyczy to zwłaszcza pomniejszenia środków na wykup skapitalizowanych odsetek w budownictwie mieszkaniowym, realności kwot przeznaczonych na dodatki mieszkaniowe w ramach pomocy społecznej, a także wysokości środków na dopłaty do lekarstw.

Projekt budżetu zaproponowany przez rząd nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, w jakim kierunku pójdzie reforma sfery budżetowej. Przy deficycie środków, działania prowadzą często do wymuszonych, połowicznych rozwiązań; na zasadzie gaszenia pożaru. W tym wypadku potrzebne są gruntowne reformy.

Projekt budżetu nie przewiduje większych środków na pobudzenie aktywności gospodarczej, na gwarancje kredytowe, nie proponuje też sposobów na przeprowadzenie restrukturyzacji gospodarki i uruchomienie działań antyrecesyjnych. Jest to zatem budżet dość pasywny nie tylko w odniesieniu do całej gospodarki, ale i do jej poszczególnych sektorów.

Pani Marszałek! Wysoki Senacie! Rzeczywistość gospodarcza nie zostawiła nam dużego wyboru. Mimo wielu uchybień rządu w procedurze legislacyjnej i licznych niedoskonałości projektu, które starałem się zasygnalizować,

uważam, że po przepracowaniu i naniesieniu poprawek projekt ten należy przyjąć. Dziękuję.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Proszę pana senatora Ryszarda Jarzembowskiego o zabranie głosu. Następnym mówcą będzie pan senator Henryk Czarnocki. Bardzo proszę.

Senator Ryszard Jarzembowski:

Pani Marszałek! Wysoka Izbo!

Gdybym był cynicznym oportunistą, to ograniczyłbym się do biernego udziału w tym posiedzeniu. Rządowy projekt polskiego budżetu został już bowiem pozytywnie zaopiniowany przez zachodnich bankierów z funduszu walutowego. W takiej sytuacji najwyżsi przedstawiciele władz wykonawczych, pan premier i pan minister finansów, nie przyjmują, jak dowiodła debata sejmowa, żadnych krytycznych uwag. Parlamentarzystom mającym wątpliwości udzielają zaś publicznej reprimendy. Zdecydowałem się jednak wystąpić, bo zobowiązuje mnie do tego żywotny interes moich wyborców, którym zagłada w oczy bieda i strach o jutro; którzy tracą pracę i perspektywę godnego życia.

Wypowiadając się podczas debaty na temat założeń polityki społeczno-gospodarczej, odniosłem się do nich z ostrożnym, ale jednak optymizmem. Sądziłem, że nie brakuje tam sygnałów, że rząd nastawi się na realizację polityki antyrecesyjnej, że zmierzać będzie do aktywizacji gospodarczej i ograniczania bezrobocia. Niestety, rozpisanie tych deklaracji na język liczb budżetu państwa na rok bieżący w najmniejszym stopniu nie uzasadnia już optymizmu. Pryska więc nadzieja, że w perspektywie nie ideologia, ale ekonomia będzie głównym kryterium polskiej polityki.

Rząd, choć się do tego nie przyznaje, zamiast ożywienia gospodarki proponuje nam dalsze cięcia budżetowe. Zamierza kontynuować wielokrotnie skompromitowaną i odrzucaną politykę przetrzucania ciężaru błędów gospodarczych na barki najsłabszych grup społecznych.

Przyjęcie i realizacja proponowanego przez rząd budżetu może sprowadzić Polskę na bezdroża cywilizacyjne. Uderzy w emerytów i rencistów, boleśnie dotknie młodzież i dzieci. Proponowane wprowadzenie odpłatności w szkołach średnich i wyższych spowoduje już na starcie jakże niesprawiedliwe zróżnicowanie życiowych szans młodego pokolenia. Rozkład grozi zresztą całemu systemowi oświaty. W tej dziedzinie ilustracją niech będzie porównanie: oto przysłowiowa przez dziesięciolecie Albania przeznaczająca na oświatę 14% swojego budżetu, Polska zaś – 8%, czyli

(senator R. Jarzembowski)

dwukrotnie mniej niż Albania. Czy nasza izba może taki stan zaaprobować?

Równocześnie zakłada się znaczną podwyżkę płac dla ministerstw i urzędów centralnych. W tym kontekście pytam za komentatorem „Nowej Europy”: czemu urząd prezydenta ma kosztować Polskę miliard złotych dziennie? Miliard w środę, miliard w sobotę, w świętek i piątek?

Obszarem objętym restrykcyjnymi ograniczeniami jest także kultura. Oznacza to wprost zamknięcie Polakom możliwości dostępu do szeroko rozumianych dóbr kultury. Z jednej strony rządowe środki masowej propagandy pełne są słów o tradycji narodowej, z drugiej zaś zamykane są muzea, biblioteki, przestają istnieć z braku środków amatorskie zespoły artystyczne utworzone kilka czy kilkanaście lat temu.

Szkodliwe dla biologicznej substancji narodowej jest drastyczne zmniejszenie wydatków na kulturę fizyczną i sport. Dzieje się to w sytuacji, gdy organizacjom sportowym ubywa sponsorów, dławionych przez nie sprzyjające rozwiązania gospodarcze. Młodzież nie ma możliwości kształtowania tężyzny fizycznej, nie ma także warunków do rozwoju zainteresowań sportowych. Ucierpi zdrowie. Gromady wyrostków będą się włóczyć po zasnutych spalinami ulicach i wylądowywać swą energię zapewne w sposób nie zawsze zgodny z prawem. Uważam, i podkreślam to, że aż 45% obcięcie wydatków na sport jest posunięciem niefrasobliwym. Co najmniej niefrasobliwym.

Dopuszczenie przez parlament do przyjęcia budżetu niosącego upadek kultury, oświaty, nauki i kultury fizycznej byłoby sprzeczne z interesem narodowym. Byłoby to wyrażenie zgody na zbiorowe, powolne samobójstwo intelektualne i fizyczne narodu. Te dziedziny, o których tutaj szczególnie dużo mówiłem, powinny być preferowane, a nie degradowane.

Skąd na to wziąć pieniądze? Taka jest stała riposta rządzących. Przypomina mi to pytanie rolnika, który zarznął dojną krowę, a potem dziwi się, że nie ma mleka i pyta, skąd je wziąć. Przepraszam za to trywialne porównanie, ale jak można teraz ronić krokodyle lży nad pustym skarbem państwa, skoro zduszono setki przedsiębiorstw przemysłowych o dobrym parku maszynowym i sprawnej załodze, dające dotąd strumień złotych zasilających budżet państwa.

Przykłady szczególnie mi bliskie to Włocławskie Zakłady Ceramiki, tutejsze zakłady Ursusa, Kujawska Fabryka Manometrów i inne, dotąd bardzo rentowne i dające pracę wielu ludziom. Projekt budżetu niestety nie zapowiada stworzenia warunków do wykorzystania ich już istniejącego potencjału wytwórczego. Dlatego nie widzę możliwości firmowania takiej polityki swoim na-

zwiskiem. Będę głosował za wnioskiem – przedstawionym przez senatora Woźnicę – o odrzucenie rządowego projektu ustawy budżetowej na rok bieżący w przedstawionej nam wersji. Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję panu senatorowi. Bardzo proszę o zabranie głosu panu senatorowi Henrykowi Czarnockiemu. Następnym mówcą będzie pan senator Edmund Maliński.

Senator Henryk Czarnocki:

Pani Marszałek! Wysoka, pustoszejąca, Izbo! Padło wiele cyfr, poruszonych zostało bardzo wiele problemów. W swojej wypowiedzi chciałbym się skupić na sprawach decydujących o życiu naszego narodu dzisiaj.

Decyzja o zatwierdzeniu lub odrzuceniu przedstawionego budżetu jest decyzją bardzo ważną i wiążącą. Czy wyjdziemy z zapaści, z kryzysu, czy nie i jak długo będzie to trwało, czym odbędzie się kosztem, to zależy od parlamentarzystów. Możemy projekt budżetu odrzucić, możemy go poprzeć. Rozważmy zatem argumenty za, rozważmy argumenty przeciw.

Sytuacja kraju jest skomplikowana. W ostatnich kilku latach arena międzynarodowa zmieniła się mocno. W naszej gospodarce narodowej wywołało to bardzo negatywne skutki. Obiektywnie oceniamy sytuację, jaka wytworzyła się w naszym kraju.

Główne dotąd źródło dochodu państwa stanowił przemysł państwowy, spółdzielczy i podatki. Popatrzmy, co się z tym stało. Nie oszukujmy się, powiedzmy sobie wprost. Najlepszy przemysł pracował dla wojska, taka była prawda. Śląsk był „kuźnią” dla Układu Warszawskiego. Brak rynków zbytu i niemożność odzyskania środków za eksport niektórych rodzajów broni, wpłynęły na upadek zakładów przemysłu zbrojeniowego. Nie wszystkie są w stanie przestawić się na produkcję cywilną, bo nie mają na to środków.

„Jedźmy” dalej. Co się stało z zakładami, które eksportowały na rynki krajów Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej? Otóż państwa te, o poziomie technicznym podobnym do naszego, brały wyprodukowane u nas artykuły. Nawet dzisiaj możemy eksportować na Wschód towary, które jeszcze produkujemy. Gorzej jest z zapłatą za nie.

No cóż, nie możemy dalej produkować tak, żeby państwo tę produkcję dotowało. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby w magazynach leżały buble.

Przekształcenie obecnego przemysłu w nowoczesny wymaga wielu środków. Radzimy, skąd je wziąć i nie bardzo znajdujemy wyjście. Bieda będzie goni!

(senator H. Czarnocki)

Przy podziale środków nie zawsze jesteśmy sprawiedliwi. Popatrzmy, gdzie możemy znaleźć oszczędności, gdzie możemy zmienić kolejność i wielkość wydatkowania.

Otóż smutnym faktem jest, że zostały odrzucone te poprawki, które myśmy tutaj próbowali wprowadzać. Pozwoliłyby one w znacznym stopniu zwiększyć dochód skarbu państwa. Odrzucenie np. pięćdziesięcioprocentowego progu podatkowego od dochodu ponad 16 mln zł na osobę... Powiedzmy sobie szczerze: czy niektórzy muszą się zbyt szybko bogacić? Skąd wydusić te podatki? Zawiązuje się wiele firm, spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. I co z tego? Mają mały kapitał, prowadzą działalność, nie płacą często podatku, plajtują i nie są zobowiązane do odpowiedzialności. To również zostało uchylone. A my teraz tutaj, i poprzednio w komisjach, sprzeczymy się, gdzie szukać, skąd wziąć pieniądze.

Jeden z kolegów podawał jako przykład, że tylko w województwie bydgoskim jedna z firm nie zapłaciła 250 mld zł podatku. Przechodzi się obok tych spraw zbyt lekko. Mało to mało, ale dziwny, przynajmniej to co mamy, sprawiedliwie.

Popatrzmy dalej. Podatek od leasingu został zniesiony. Niestety zmniejszy to dochody. Popiwek ogranicza możliwe zarobki ludziom uczciwie pracującym. Jest to pewnego rodzaju kij, który ma dwa końce. Nie możemy pozwolić na to, aby do kosztów produkcji wliczane były dodatki do wysokości wynagrodzenia. Ale z drugiej strony – ludzie rzetelnie pracujący mają ograniczone możliwości zarobku. Nie wpływa to na rzetelne przykładanie się do pracy. Niestety, jeżeli nie będziemy „krwawo” pracowali przez najbliższych kilka, a może kilkanaście lat – i to wszyscy, całe społeczeństwo równomiernie – to nie ludźmy się, że wyjdziemy z zapaści.

Niedawno nastąpiła znowu podwyżka czynszów i opłat za energię. Ma ona przysparzać dochodów budżetowi. Ale opłaty te stają się w wielu wypadkach nieściągalne, nierealne. I znowu nie wiadomo, jak ten problem będzie rozwiązany. Gdzie wyrzuci się tych ludzi, którzy nie zapłacą czynszów? Co stanie się z tym, co nie zostało dokończony w budownictwie, a też niszczyje?

Ale popatrzmy... Będę szukał niedaleko, w moim województwie. Po kampanii wyborczej pozostało biuro, którego utrzymanie kosztuje miesięcznie wiele milionów złotych. Tak jest w całym kraju. Czyżby w krótkim czasie znowu planowało się kolejne wybory? Dziwna sprawa. A wydatki pozostały.

Byłem wczoraj w lecznicy rządowej. Popatrzyłem – tłok! Ilu starych prominentów, którzy się nieźle potrafiliby obłowić w poprzednim okresie, jeszcze dzisiaj z niej korzystają! My parlamenta-

rzyści korzystamy z niej przejściowo, po upływie kadencji odchodzimy. A do tego leczenia społeczeństwo dopłaca. I to też dużo kosztuje. (Gwar na sali).

Poruszałem niedawno problem kominów rentowych. Żeby nie być gołosłownym, napisałem pismo do Ministerstwa Obrony Narodowej, do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do dyrekcji kolei. I cóż? Wywnioskowałem z tych pism, że starych prominentów dalej się faworyzuje. Popatrzmy w Ministerstwie Obrony Narodowej. Ci oficerowie, przepraszam nie chcę ubliżyć nikomu, o których się mówiło: „nie matura, lecz chęć szczerą zrobi z ciebie oficera”, byli niejednokrotnie „giętkiego krzyża” i po prostu dość wysoko awansowali.

Popierałem wniosek kolegi Komorowskiego o zwiększenie środków na wojsko z tego względu, że jeśli będzie kraj głodny i bezbronny, to powtórzy się czas niedawnej – sprzed 200 zaledwie lat – Targowicy. Bo społeczeństwo dłużej nie bardzo jest w stanie wytrzymać.

Gdyby poprzednie systemy totalitarne, komunistyczne przeprowadzały tak drastyczne podwyżki, na jakie pozwalają sobie kolejne rządy obecnego systemu, to już dawno byłby rozlew krwi i rzeź. Czy to jeszcze da się długo utrzymać? Trudno przewidzieć. (*Rozmowy na sali*).

Jeżdżąc pociągiem, nie przegapiam okazji, żeby rozmawiać z ludźmi, którzy jadą razem ze mną. I cóż się daje zauważyć? Ogromne niezadowolenie.

Ale popatrzmy, co się zmieniło? U steru władzy pozostają ci sami ludzie. Niedawno był u nas w klubie pan Mazowiecki, poprzedni premier. Trwała długa dyskusja, spytałem go krótko: czy wspaniałomyślnie poprzecie koalicję, czy domagacie się jakiejś rekonstrukcji rządu, może ewentualnie wystarczyłyby wam fotele wojewodów, nie zajęte stanowiska? Odpowiedź była twierdząca! Tak, domagamy się rekonstrukcji rządu, i to gruntownej – proporcjonalnie do swego wkładu parlamentarnego.

To jest znowu kolejna walka o stolki! Pomija się interes społeczeństwa, kraju! Nie dba się o wyjście naszego kraju z recesji! A jest to już nie pierwsza, lecz chyba któraś z kolei, oby ostatnia, próba sił: kto – kogo.

Byłem, patrzyłem, jak się odbywało odrzucenie założeń społeczno-gospodarczych w Sejmie... (*Wicemarszałek sygnalizuje, że kończy się czas wypowiedzi*)... już kończę.

Szanowni Państwo! Podejmiecie dzisiaj decyzję. Od waszych sumień zależy, czy poprzemy projekt, czy go odrzucimy. Ale zanim podejmiemy decyzję, poprę jednak wniosek pana senatora Piotrowskiego o to, abyśmy mogli usłyszeć nieco więcej wyjaśnień, które ustawy mają być zmienione i jak bardzo dotkną te zmiany nasze społeczeństwo. Dziękuję za uwagę. (*Oklaski*).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Pozwolę sobie przypomnieć, że przedmiotem dzisiejszej debaty jest projekt uchwały dotyczący ustawy budżetowej.

Bardzo proszę pana senatora Edmunda Malińskiego o zabranie głosu, następnym mówcą będzie pan senator Jan Chodkowski. Bardzo proszę.

Senator Edmund Maliński:

Pani Marszałek! Panie i Panowie Senatorowie!

Z licznych problemów i wątpliwości, jakie nasuwa projekt ustawy budżetowej, pragnę podjąć jeden – problem proporcji, a raczej dysproporcji w wydatkach budżetowych.

W uzasadnieniu do budżetu w załączniku A w tablicy 24 jest pełne zestawienie wydatków. Wynika z niego, że ogółem wydatki w roku 1992 będą o 62,2% wyższe niż zakładał to plan na rok ubiegły, czyli uchwała nr 151 Rady Ministrów z dnia 12 listopada 1991 r. Przyjmuje się, że inflacja w 1992 r. wyniesie około 45%. Planowane na 1992 r. wydatki Ministerstwa Edukacji Narodowej są jednak tylko o 19% wyższe niż w roku 1991. Oznacza to dalszą degradację oświaty. Z liczb tych jasno wynika, iż otrzyma ona znacznie mniej środków niż w roku ubiegłym. A przecież już wtedy poczyniono w szkołach drastyczne oszczędności, likwidując zajęcia pozalekcyjne, zmniejszając wymiar godzin obowiązkowych o 4 godziny tygodniowo w każdej klasie. Już w ubiegłym roku, ponieważ brakowało środków, szkoły zaprzestały zakupów książek do bibliotek i czasopism, a także zakupu wszystkich innych środków dydaktycznych. Na swe utrzymanie – opłatę za opał, energię elektryczną, wodę, telefon – musiały pozyskiwać fundusze, apelując do rodziców o dobrowolne wpłaty pieniężne.

Mimo tych zabiegów wiele szkół jest zadłużonych i nierzadkie są przypadki, że szkoły są pozywane do sądu z powodu nie opłaconych rachunków. Pomijam problem stale obniżających się uposażeń nauczycieli, przedstawił tę kwestię w swoim wystąpieniu prof. Findeisen.

Rok bieżący ma przynieść dalsze pogorszenie sytuacji w oświacie, wydatki bowiem będą w tej sferze faktycznie niższe niż w roku ubiegłym. Wzrost nominalny zaplanowany został jako niższy niż poziom inflacji. Wzrost kwoty nominalnej – znacznie niższy niż przeciętny w sferze budżetowej.

W tejże tablicy 24 w załączniku A do uzasadnienia ustawy budżetowej jest wykazane, że w niektórych wydatkach budżetu planowany wzrost jest wyższy niż przeciętny, czyli powyżej 62,2%. Dotyczy to: Urzędu do spraw Kombatantów i Represjonowanych, gdzie wzrost wyniesie o 222,7%, Sądu Najwyższego – wzrost o 124,6%,

Ministerstwa Przekształceń Własnościowych – wzrost o 117,2%, Państwowej Inspekcji Pracy – wzrost o 107,7%, Najwyższej Izby Kontroli – o 107,6%, Trybunału Konstytucyjnego – wzrost o 100,3%, Kancelarii Sejmu – wzrost o 82,9%, Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej – wzrost o 82,5%, Kancelarii Prezydenta – wzrost o 70,5%.

Sądzę, że tylko w odniesieniu do trzech wyżej wymienionych instytucji tak duży wzrost wydatków może nie budzić zastrzeżeń. Mam tu na myśli: Urząd do spraw Kombatantów i Represjonowanych, Ministerstwo Przekształceń Własnościowych i Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej. Nie znajduję natomiast uzasadnienia dla, moim zdaniem, zbyt wielkiego wzrostu wydatków pozostałych, wymienionych instytucji. Przecież ich zakres działania nie uległ poszerzeniu. Nie jest tu na pewno bez znaczenia fakt, że w każdym z tych przypadków propozycje budżetowe nie były opracowywane przez Ministerstwo Finansów, lecz przez same te instytucje.

Uważam, że w tych przypadkach należy dokonać redukcji wydatków, a uzyskane w ten sposób środki przeznaczyć na cele oświatowe, szkolnictwo wyższe, ochronę zdrowia. Tylko przy uwzględnieniu tych zmian będę mógł głosować za przyjęciem ustawy budżetowej. Ujęte w projekcie budżetu proporcje czy raczej, jak zaznaczyłem na wstępie, dysproporcje, są bowiem niemożliwe do zaakceptowania.

Będę dzisiaj głosował za podjęciem przez parlament dalszych prac nad przedstawionym projektem budżetu, licząc na to, że te między innymi zmiany zostaną wprowadzone. Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę pana senatora Jana Chodkowskiego o zabranie głosu, następnym mówcą będzie pan senator Konstanty Tukalło. Bardzo proszę.

Senator Jan Chodkowski:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Chciałbym na wstępie powiedzieć, że należę do tych spośród członków Komisji Rolnictwa, którzy głosowali za przyjęciem budżetu. Chciałbym jednak zgłosić konkretną poprawkę do uchwały Senatu.

Pan minister Olechowski w swej wypowiedzi podczas 11 posiedzenia Sejmu powiedział m.in., że ważnym źródłem dochodu budżetowego będzie opodatkowanie benzyny. Opodatkowanie to jest niższe niż w innych krajach Europy i będziemy dążyć do średniego poziomu europejskiego, to znaczy do 67%. Obecne opodatkowanie oleju napędowego w Polsce wynosi tylko 32%. Pan minister Olechowski powiedział, że mamy naj-

(senator J. Chodakowski)

tańszą ropę w Europie i zapowiedział płynny system zmian cen paliw, aby wyrównać do średniej europejskiej.

Zapowiedź pana ministra Olechowskiego jest nie do przyjęcia dla rolników i ich przedstawicieli w parlamencie. Tylko ostatnia podwyżka ceny oleju napędowego, wyliczona bardzo oszczędnie przez pana profesora Jana Pawlaka z Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa w Warszawie, podniosła koszt uprawy 1 ha pszenicy o 142 tys. zł, a 1 ha ziemniaków o 204 tys. Średnio można wyliczyć, że koszt uprawy 1 ha podniósł się o około 160 tys. zł.

Ostatnia podwyżka ceny oleju napędowego, tylko zużytego przez traktory, zabiera polskim rolnikom prawie 2 bln zł z kieszeni. Nie można zapomnieć, że każda podwyżka ceny paliwa podnosi ceny środków do produkcji w rolnictwie, ponieważ pośrednicy i producenci tych środków podwyżkę tę przenoszą na rolnictwo.

Niewielka zwyżka cen zboża czy ziemniaków wobec ciągle rosnących kosztów produkcji nie zapobiega ciąglemu spadkowi dochodów w rolnictwie. Statystyki mówią, że dochody rolników zmniejszają się i że są znacznie niższe niż dochody innych grup społecznych.

Dla rolników każda podwyżka cen paliwa jest niebezpieczna, gdyż najbardziej uderza w gospodarstwa duże, w gospodarstwa zmechanizowane, w gospodarstwa, o które powinniśmy szczególnie dbać, bo to one powinny tworzyć podstawę naszego rolnictwa na przyszłość.

Na dużych, zmechanizowanych gospodarstwach wysoka cena paliwa wymusza znacznie uproszczoną, oszczędną uprawę roli. Aby w takich warunkach osiągnąć dobre plony jednostkowe z hektara, trzeba zastosować chemię, która zatrzuwa wodę, zatrzuwa środowisko. Produkty z tak uprawianej ziemi, choć dorodne, są szkodliwe dla zdrowia. Obecnie zabiegi agrotechniczne i pielęgnacyjne pozwalają bez chemii osiągnąć dobre i zdrowe plony, ale wymagają większych ilości paliwa na każdy hektar.

Nie będę zabierał czasu i szczegółowo przedstawiał argumentów za niepodnoszeniem ceny paliwa dla rolników. Powiem ogólnie, że obecna i następne podwyżki ceny paliwa spowodują znaczny spadek produkcji w rolnictwie. Spadek produkcji spowoduje wzrost cen żywności, a to zalamie budżet jeszcze w tym roku.

Jesienią 1990 r. po podobnie wysokim skoku ceny paliwa zgłosiłem wniosek o wprowadzenie dotowanego paliwa dla rolników. Senat poprzedniej kadencji na 36 posiedzeniu uznał potrzebę dotowania paliwa dla rolników i przyjął stosowną uchwałę. Uchwała Senatu nie znalazła odzwierciedlenia w budżecie na 1991 r. i nie było tańszego paliwa. Skutki tego będą widoczne w czasie

zniw w bieżącym roku. Ówczesny rząd uważał, że mamy nadprodukcję żywności, której nigdy nie zjemy, i cieszył się z ograniczenia jej produkcji. Myślę, że obecny rząd zdaje sobie sprawę, że dalszy spadek produkcji w rolnictwie spowoduje braki na rynku. Jeśli rząd uważa, że jest inaczej, radzę zrobić wiarygodny spis rolny i wyciągnąć z niego odpowiednie, prawdziwe wnioski.

Konkludując wnoszę, aby Senat w opinii budżetu wyraźnie zapisał, że dochody budżetu dotyczące wpływów z opodatkowania paliw powinny uwzględnić wprowadzenie dotacji do paliw zużytych w rolnictwie i transporcie rolniczym.

Znam zasadę, że każdy, kto mówi o pieniądzach, powinien wskazać, skąd je wziąć. Myślę, iż pieniądze na rolnicze paliwo mogą mieć źródło w stwierdzeniu pana ministra Olechowskiego, że w Polsce mamy najtańszą ropę w całej Europie. Myślę, że wzorem państw europejskich, cena ropy powinna wynosić około 80% ceny benzyny, a cena ropy do produkcji rolniczej powinna być o 50% niższa. Ponieważ rolnictwo zużywa tylko ok. 20% sprzedawanego oleju napędowego, takie rozwiązanie nie spowoduje dziury w budżecie, a zabezpieczy całe społeczeństwo przed podwyżką cen i brakiem żywności. Spotka się to najprawdopodobniej ze sprzeciwem właścicieli samochodów na ropę, ale nie wiem, czy sprzeciw ten będzie zasadny, bo taksówkarz, właściciel mercedesa, bierze za kilometr od pasażera tyle samo, ile właściciel poloneza, bo chleb wożony furgonetką na ropę kosztuje tyle samo, ile chleb wożony furgonetką na benzynę.

Myślę, że dyskutując na ten temat, nie powinniśmy omawiać dzisiaj strony technicznej tego problemu. Jest kilka bardzo prostych sposobów, są różne wzory, ale zanim o nich będziemy mówić, powinniśmy rozstrzygnąć ogólne zasady: czy w ten sposób wspieramy polskie rolnictwo i mamy swoją, krajową żywność, czy rolników zostawiamy ich własnemu losowi i liczymy na import żywności.

Pani Marszałek! Wysoka Izbo! Kończąc, chciałbym zaproponować, aby w uchwale Senatu w pkt 2 zapisać ppkt 4, który by brzmiał: „Ze względu na wzrost kosztów produkcji rolniczej i spadek dochodów rolniczych, w przypadku wzrostu cen oleju napędowego, rząd powinien wprowadzić system rekompensat dla nabywców tego paliwa na cele produkcji rolniczej”. Bardzo proszę o przyjęcie takiego zapisu. Dziękuję za uwagę. (Oklaski).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Znowu przypominam, że zgodnie z regulaminem, poprawka może być poddana pod głosowanie tylko wtedy, gdy zostanie przedłożona na piśmie i rozdana senatorom. Bardzo proszę o wypełnienie tego warunku formalnego.

(senator A. Grześkowiak)

Przypominam również, że w toku procedury i w debacie nad ustawą budżetową obowiązują Wysoką Izbę szczególny tryb, a mianowicie wszystkie propozycje muszą być skierowane do Komisji Gospodarki Narodowej i uzyskać opinię tej komisji.

Bardzo proszę o zabranie głosu pana senatora Konstantego Tukallę, osobą przygotowującą się jest pani senator Janina Gościej. Bardzo proszę.

Senator Konstanty Tukallo:

Pani Marszałek! Wysoka Izbo!

W debacie sejmowej, jak również i naszej dzisiejszej, padło wiele słów krytycznych wobec projektu ustawy budżetowej, których nie zamierzam powtarzać. Ustawa budżetowa została przygotowana bardzo szczegółowo i pozwala na wyrobienie sobie jasnego poglądu na temat sytuacji finansowej naszego kraju. Sądzę, że budżet po odpowiednich poprawkach w komisjach sejmowych trzeba będzie przyjąć, bo taka jest racja stanu. Na pewno nikt z nas nie pragnie dymisji całego rządu, jak również w konsekwencji w niedługim terminie ponownych wyborów.

Chcę tutaj zwrócić uwagę na pewien drobny szczegół, który nie został podniesiony zarówno w środkach masowego przekazu, jak i podczas debat. Chodzi mi o zapis w pkt 1 na str. 33 dotyczący skreślenia zapisu o automatycznym powiązaniu wynagrodzeń sfery budżetowej z wynagrodzeniami sfery produkcji materialnej. Jest to pewne zagrożenie dla pracowników sfery budżetowej, że ich wynagrodzenia mogą spaść do 60%, a może nawet i do 50% wynagrodzeń pracowników sfery produkcji przemysłowej. Ten, pewnego rodzaju, podatek na rzecz często deficytowego przemysłu jest krzywdzący i stwarza taką sytuację, że poszczególne grupy społeczne nie są sprawiedliwie obciążane kosztami obecnych przemian społeczno-politycznych.

Dlatego mój wniosek dotyczy skreślenia pierwszej części pkt 1 na str. 36, która brzmi: „zniesienie automatycznego powiązania wynagrodzeń sfery budżetowej ze sferą materialną”. Drugą część tego punktu należałoby zostawić. Mówi ona o tym, że: „podwyższenie wynagrodzeń pracowników sfery budżetowej musi być uzależnione od stanu finansów państwa”. Jest to wniosek bardzo słuszny.

Chcę, jak jestem już przy głosie, wyjaśnić pewną rzecz. Otóż wytworzyła się fałszywa opinia społeczna dotycząca likwidacji rent trzeciej grupy. Ministerstwo, to znaczy rząd, wcale nie zamierza – jak się o tym ogólnie mówi – likwidować renty trzeciej grupy. Chodzi o to, żeby doprowadzić do tego – co jest bardzo logiczne, iż będą dwie grupy. Jedna – inwalidów trwałych, druga – in-

walidów okresowych. Komisje, które w tej chwili mają obowiązek okresowych badań, w miarę upływu czasu będą zaliczały poszczególnych chorych do pierwszej lub drugiej grupy bądź na podstawie świeżo opracowanych przepisów nie będą kwalifikowały do żadnej z grup inwalidzkich. Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę o przedłożenie poprawki na piśmie.

Proszę o zabranie głosu panią senator Janinę Gościej. Następnym mówcą będzie pan senator Jan Musiał. Bardzo proszę.

Senator Janina Gościej:

Pani Marszałek! Wysoka Izbo!

Rząd określił przygotowany przez siebie budżet jako budżet wiarygodnej nadziei. Rząd wie, że nic nie jest dziś tak narodowi potrzebne, jak wiarygodność programów gospodarczych i rachunków ekonomicznych, które płaci całe społeczeństwo – a raczej wciąż ta sama, coraz bardziej ubożająca jego część. I nic tak nie jest konieczne, by cierpliwie przetrwać i okazać heroiczną wytrwałość w niedostatku, jak nadzieja.

Trwająca przez minione tygodnie żmudna polityczna praca – której celem jest umocnienie państwa przez rekonstrukcję rządu, mającego oparcie w parlamentarnej większości – to w gruncie rzeczy praca nad pozyskiwaniem i poszerzaniem wiarygodności programu rządowego. Prowadzona po to, aby stworzyć sytuację społecznej i gospodarczej nadziei. Zewnętrzny wyrazem powstania takiej sytuacji będzie, być może, przyjęcie ustawy budżetowej, która jest przeciw wyrazem filozofii obecnego rządu, jego założeń programowych, tak trudnych do przyjęcia.

Przy całym szacunku dla twórców ustawy budżetowej i przy pełnym rozumieniu „kagańców” wprost ograniczeń finansowych państwa, należy jednak zwrócić uwagę na te zapisy, które budzą – jak sądę – uzasadnione wątpliwości i zastrzeżenia. Chciałabym przedstawić kilka uwag w odniesieniu do budżetu przeznaczanego na dział oświaty i wychowania.

Pani Marszałek! Wysoki Senacie! Niestety, nie jest to budżet wiarygodnej nadziei dla edukacji narodowej, nie jest to budżet jakiegokolwiek szansy dla szkół, nie gwarantuje on bowiem, znowu, w kolejnym już roku, takich środków finansowych, które mogłyby przynajmniej powstrzymać postępującą powszechną degradację oświaty.

Planowane wydatki bieżące w stosunku do poprzedniego roku są wyższe o 18%, ale oświata ma bilionowe zadłużenia przejęte z roku 1991. Prognozowany wzrost cen materiałów i usług wyniesie około 45%. Wreszcie, jak jasno jest

(senator J. Gościej)

powiedziane w informacji resortu, stanowiącej komentarz do ustawy, środków finansowych nie wystarczy na pokrycie wynagrodzeń osobowych.

Pragnę podkreślić, że tegoroczny budżet odniesiono nie do rzeczywistych potrzeb oświaty, a do budżetu ubiegłorocznego, który nie został wykonany, mimo że nałożył na oświatę wymuszony reżim finansowy, wyrażający się m.in. drastycznym ograniczeniem wszelkich wydatków pozapłacowych, zmuszający rodziców do udziału w utrzymaniu szkół, pokrywaniu ich kosztów w około 17%.

Od września 1991 r. szukano już możliwości oszczędzania w funduszu płac nauczycielskich, ograniczając – o czym mówił tutaj pan senator Maliński – liczbę godzin lekcyjnych na poziomie każdej klasy we wszystkich typach szkół. W tej sytuacji martwy jest ustawowy zapis o ogólnodostępnych formach pozalekcyjnych zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych.

Stan osobliwej schizofrenii w oświacie trwa nadal. Z jednej strony istnieje konstytucyjne prawo do nieodpłatnej edukacji i równej szansy edukacyjnej bez względu na pozycję materialną, z drugiej niemożność wywiązania się przez państwo ze świadczenia usług oświatowych na poziomie powszechnie uznanym za elementarny.

Jest niecierpliwie oczekiwana rzetelna, wiarygodna regulacja tych problemów przez określenie pakietu minimalnych usług edukacyjnych świadczonych nieodpłatnie przez państwo. Trzeba ustalić nowe siatki godzin adekwatnie do programu nauczania, zmienić zasady finansowania oświaty oraz opracować nowe zasady pragmatyki służbowej nauczycieli.

Analizując przedłożony przez rząd projekt ustawy budżetowej, Komisja Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej – o czym był uprzejmy wspomnieć już przede mną pan senator Findeisen, przewodniczący naszej komisji – uznała, że budżet oświaty i wychowania nie jest niestety w pełni wiarygodny, ponieważ nie zapewnia pełnego pokrycia wynagrodzeń osobowych wraz z ich pochodnymi, co z kolei podaje w wątpliwość zapowiedzianą w ustawie podwyżkę płac nauczycielskich.

Przeznaczona na te podwyżki rezerwa celowa Rady Ministrów – w wysokości około 8 bln zł – może się okazać z konieczności rezerwą na należne wynagrodzenia pracownicze. Przedłożony bowiem przez resort harmonogram realizacji działań oszczędnościowych w zakresie zatrudnienia nie jest wystarczająco przygotowany i nie może stanowić gwarancji wykonania budżetu.

Niestety, nie można było podczas prac komisji odnieść się do planowanych konkretnych działań oszczędnościowych resortu, ponieważ zostały one tylko zasygnalizowane. Komisja nie zna

natomiast projektów zmian ustawowych, od których te działania, ich zakres i tryb wprowadzenia, są uzależnione.

Zapowiedzi podniesienia *pensum* w oświacie w terminie do 30 czerwca, jak i dostosowania rozmiarów zatrudnienia nauczycieli do zmienionego *pensum* w terminie do 31 sierpnia są niewykonalne w świetle obowiązujących przepisów oświatowych i przepisów prawa pracy oraz w zestawieniu z informacją ministerstwa, podaną komisji przez przedstawicieli resortu, wedle której nie konsultowano dotychczas tych projektów ze związkami zawodowymi i innymi zainteresowanymi resortami.

Obowiązujące prawo oświatowe zamyka bowiem ruch służbowy nauczycieli datą 31 maja. Do tego czasu pracodawca musi uregulować wszystkie sprawy kadrowe, dotyczące stosunku pracy, to jest zatrudnienia, zwolnienia czy przeniesienia do innej placówki.

Ponadto w świetle „Karty Nauczyciela” nie można z mianowanym nauczycielem rozwiązać stosunku pracy bez jego zgody inaczej, niż gwarantując mu sześciomiesięczną odprawę, co jak łatwo wyliczyć, będzie miało skutki finansowe do lutego 1993 r. włącznie.

Z kolei, nauczyciele nie mianowani, ale zatrudnieni na czas nie określony, już dziś nagminnie, co obserwuję jako kurator w województwie nowosądeckim, obawiając się redukcji ratują się zwolnieniami lekarskimi. Jak wiadomo, wypowiedzenie stosunku pracy w okresie choroby pracownika nie jest w świetle kodeksu pracy skuteczne.

Trzeba również powiedzieć, że chociaż według statystyk w oświacie jest zatrudnionych wiele tysięcy nauczycieli bez kwalifikacji lub z kwalifikacjami niepełnymi, to z przedłożonych działań oszczędnościowych resortu wcale nie wynika, że właśnie oni będą grupą redukowaną. Nikt nie zapewni bowiem mieszkań w wioskach i miasteczkach dla nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami, których zwolniono z pracy w innych miejscowościach, w wyniku podniesienia wymiaru *pensum*.

Istnieje też i taka możliwość, że zwolnieni zostaną młodzi, wykształceni nauczyciele, a pozostaną inni, niekoniecznie z pełnymi kwalifikacjami, za to chronieni przez akt mianowania. Dopóki ustawa „Karta Nauczyciela” jest obowiązującym prawem, nauczyciel mianowany nie może zostać zwolniony z pracy, o ile sam nie wyrazi takiej woli, lub nie zachodzą szczególne okoliczności naruszające jego prawo do wykonywania zawodu. Jeszcze kilka lat temu można było uzyskać mianowanie, legitymując się zaledwie maturą i kursem pedagogicznym.

Ważne jest zatem, moim zdaniem, by podniesienie *pensum* w oświacie i planowane w konsekwencji zmiany w zatrudnieniu wiązały się z me-

(senator J. Gościej)

chanizmami gwarantującymi pozostanie w zawodzie nauczycieli najwyżej kwalifikowanych i najlepiej pracujących.

Kończąc pragnę podkreślić, że zaproponowane przez resort w uzasadnieniu do ustawy budżetowej działania oszczędnościowe, dzięki którym może być zrealizowany tegoroczny budżet oświaty, bez wątpienia nie są możliwe bez zmian ustawowych. Tych zmian jednak dotąd nie przeprowadzono.

Mamy zatem przyjąć budżet oparty na prawie, którego jeszcze nie ma, co już kilkakrotnie z tego miejsca podkreślano.

Wyrażam przekonanie, że „Karta Nauczyciela” musi być zmieniona, ponieważ jest już dziś ustawą anachroniczną. Należy ją zastąpić nowymi zasadami pragmatyki służbowej nauczycieli. Nie sądzę jednak – już kończę – by zasadnicze dla nauczycielskiego środowiska zapisy mogły być doraźnie, w terminie niemal natychmiastowym i bez konsultacji społecznej, usunięte z „Karty Nauczyciela”. Chyba że taka właśnie będzie wola Sejmu i wyposaży on rząd w odpowiednie instrumenty, by to, co wprowadzie bardzo bolesne, ale dla zachowania racji państwa konieczne, mogło zostać zgodnie z prawem przeprowadzone jeszcze w tym roku.

Pani Marszałek! Wysoka Izbo! Wszyscy jesteśmy świadomi tego, że budżet państwa, być może budżet wiarygodnej nadziei, musi być analizowany w optyce ogólnospołecznej i w kategoriach konieczności warunkującej rację bytu narodowego, a nie z punktu widzenia określonych grup interesów i określonych środowisk społecznych czy zawodowych. Sądzę jednak, że tak ważna decyzja może być podjęta tylko po analizie przez Wysoką Izbę pakietu ustaw okołobudżetowych. Wyrażam nadzieję, że przygotowane przez rząd projekty tych ustaw nie naruszają filozofii programowych założeń rządu, która w tej izbie została określona jako filozofia humanizująca trudną, tegoroczną politykę gospodarczą. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

Wicemarszałek Alicja Grzeškowiak:

Dziękuję bardzo. Bardzo proszę pana senatora Jana Musiała o zabranie głosu. Do wystąpienia przygotowuje się pan senator Jan Szafraniec. Bardzo proszę.

Senator Jan Musiał:

Pani Marszałek! Wysoka Izbo!

Suwerenny naród, w akcie wolnych wyborów parlamentarnych, złożył na nas współodpowiedzialność, wspólnie z izbą poselską, za fundamen-

talne sprawy państwa. Jedną z nich jest uchwalenie budżetu. Bez ustawy budżetowej nie może funkcjonować gospodarka narodowa, a więc i państwo.

Projekt tej ustawy rodził się długo, dopracowywany był publicznie w ogniu sporów resortowych, partyjnych, związkowych. Każdy podmiot gospodarczy i polityczny mógł wypowiedzieć w tej sprawie swoje racje. Ze starcia tych racji, często sprzecznych, bo sprzecznościami targana jest gospodarka polska, wyłonił się projekt kompromisowy, wyważony racjonalnie. Twierdzą, iż nie ma alternatywy dla przedłożonego nam projektu budżetu. To znaczy, że nie ma również spójnego kontrprojektu. Od tego zatem, czy przyjmiemy ten projekt, zależy nie tylko powstrzymanie rozkładu gospodarki i w dalszej perspektywie jej uzdrowienie, ale zależy także utrzymanie kruchej jeszcze demokracji parlamentarnej w Polsce.

Pani Marszałek! Wysoka Izbo! Listę argumentów dowodzących racjonalności projektu budżetu na rok 1992 należy zacząć od obnażenia obecnie przekształcanej podstawy systemu finansów publicznych i struktury gospodarki. Otóż, wywodzą się one z założeń komunistycznych, z założeń gospodarki sterowanej centralnie przez biurokrację partyjną, operującej arbitralnie przydziałami i dotacjami, ubezwłasnowolniającej podmioty gospodarcze, uniemożliwiającej rynkową grę między nimi. To polityczne „zduszenie” gospodarki sprawiło, że najbardziej dyskutowany tutaj system ochrony socjalnej, kształtowany był w zupełnym oderwaniu od gospodarki. I właśnie w tej dziedzinie, już po nominalnym odrzuceniu komunizmu, nadal brnęliśmy komunistycznym śladem. Tak było z odziedziczonym systemem emerytalno-rentowym, tak było z nowym systemem zasiłków dla bezrobotnych.

W latach 1990-1991 dokonaliśmy regulacji ustawowych bez należytej oceny ich przyszłych skutków finansowych. Dziś musimy przystać na racjonalizację tej sfery wydatków, na zaostrzenie kryteriów przyznawania owych zasiłków i pomocy społecznej, na wprowadzenie odpłatności za niektóre formy kształcenia. A w powiązaniu z tym – zwiększenie pensum wykładowego dla nauczycieli, nie równoważonego podwyżkami płac, na odpłatność za niektóre usługi służby zdrowia. Musimy też stawić czoła lawinowo narastającym zobowiązaniom z tytułu obsługi krajowego i zagranicznego długu publicznego, coraz poważniej obciążającym budżet. Państwo polskie nie może uchylać się od tych zobowiązań finansowych. Niewypłacalność uderzyłaby w nie natychmiast utratą zaufania wierzycieli. A wszak wynegocjowaliśmy pięćdziesięcioprocentową redukcję zadłużenia zagranicznego tylko pod warunkiem terminowego wywiązania się z uznanych zobowiązań. A ten budżet – choć zwiększa-

(senator J. Musiał)

jący deficyt do 65 bilionów – został zaakceptowany przez międzynarodowe instytucje finansowe.

To są fakty stabilizujące naszą gospodarkę, która – czy tego chcemy czy nie – powiązana jest na zasadzie naczyń połączonych z gospodarką światową. Rozerwanie tych naczyń w wyniku np. przyjęcia koncepcji wynikowego deficytu budżetowego, to byłby zawał dla gospodarki, dla reform, dla Polski. Przyjęcie tej trudnej prawdy, przystanie na istotne ograniczenia wydatków może dopiero pozwoli na odbicie się od dna recesji. Dopiero na tej podstawie można zakładać trwale zwiększanie dochodów.

Dyskutowany tu projekt budżetu zakłada skromnie, ale racjonalnie, w kolejności: uruchamianie kredytu publicznego ze środków pozabudżetowych, bankowych, przy pomocy zagranicznej, co powinno pobudzić produkcję; przedkłada podatki pośrednie nad podatki redukujące zysk podmiotów gospodarczych, co zachęci do inwestowania; wymusza usprawnienie poboru podatków, ograniczając możliwości uchylania się od nich i uszczelniając system celny; przywraca bezpośrednio zwiększający bieżące dochody monopol skarbowy w dziedzinach tradycyjnie zmonopolizowanych – obroty tytoniem, alkoholem, paliwami; przewiduje stymulacyjne środki zwrotne na restrukturyzację i aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu. Te ostatnie są bardzo skromne, dalece niewystarczające, rzecz by można tylko połowicznie, tak jak połowicznie jest odchodzenie od subsydiowania nieopłacalnej, niesprzedawalnej produkcji. Jednak właśnie ze względów społecznych rząd świadomie ogranicza to pole manewru gospodarczego.

Racjonalność przedłożonego nam projektu ustawy budżetowej wynika bowiem z rozsądnego kompromisu pomiędzy zamierzeniami antyrecesyjnymi a realnymi możliwościami społecznymi. Albo ten kompromis zaakceptujemy, albo nie wyjdziemy z zakłętego koła permanentnego kryzysu budżetowego. Kompromis ten nie będzie ostatnim. Budżet trzeba nie tylko uchwalić, ale też zrealizować. To jest oczywiście wyłącznie zadanie rządu. By jednak rząd mógł się zeń wywiązać, konieczne będzie uchwalenie przez nas... (Wicemarszałek sygnalizuje, że kończy się czas wypowiedzi). [już kończę] przez parlament, specjalnych dla tego rządu uprawnień. Bo jesteśmy już spóźnieni, bo czas i okoliczności pogłębiające kryzys gonia, bo tryb prac legislacyjnych w parlamencie jest zbyt długi.

Jeśli przyjmemy budżet, będziemy musieli konsekwentnie pójść i na ten samoograniczający izby kompromis. Inaczej bowiem mimo formalnego uchwalenia przez nas budżetu może nastąpić krach systemu finansowego państwa. Czy kompromis może być aktem odwagi? Parado-

ksalnie, w tym przypadku, dla ochrony większego dobra, jakim jest stabilność świeżego fundamentu państwa polskiego, będzie to akt naszej odwagi.

Pani Marszałek! Wysoka Izbo! Demokracja jest świeżym, kruchym jeszcze fundamentem państwa polskiego. Suwerenny naród w wolnych wyborach złożył na prezydencie i na swej reprezentacji parlamentarnej odpowiedzialność za sprawę tego państwa. Parlament w wyniku wolnej gry sił politycznych wyłonił koalicję rządową i powołał upelnomocniony organ wykonawczy – rząd.

Tej kruchej jeszcze wartości państwa polskiego, demokratycznego trybu składania i uściślenia odpowiedzialności za państwo, musimy bronić. Tylko w tym trybie możemy zadośćuczynić oczekiwaniu i potrzebom suwerena, a pierwszą taką potrzebą jest ustawa stabilizująca jego byt, ustawa budżetowa.

Senatorowie Parlamentarnego Klubu Porozumienia Centrum będą głosować za przyjęciem rządowego projektu ustawy budżetowej na rok 1992, z zastrzeżeniami zawartymi we wniosku Komisji Gospodarki Narodowej. Dziękuję. (Oklaski).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Wysoki Senacie! Chciałabym zakomunikować, że około godziny czternastej ogłoszę półtorej godziny przerwy.

Teraz proszę pana senatora Jana Szafranca o zabranie głosu. Następnym mówcą będzie pan senator Edmund Jagiello.

Senator Jan Szafraniec:

Pani Marszałek! Panie i Panowie Senatorowie!

Pomimo uwag, które wypowiem, a będą to uwagi raczej konstruktywne niż destrukcyjne, akceptuję budżet. Kieruję się bowiem zasadą realizmu. Naprawdę jestem przekonany, że jest to budżet rzeczywistej, nie zaś wymagowanej nadziei. Słyszałem tutaj wiele głosów krytycznych, ale nie usłyszałem alternatywnych rozwiązań. I to utwierdza mnie w tym przekonaniu.

Jak już wspominałem z tej trybuny, rząd premiera Bieleckiego w celu zaktywizowania kreatywności gospodarczej sektora państwowego stosował presję ekonomiczną. Rząd premiera Olszewskiego, w nadziei na podobną kreatywność, proponuje natomiast mechanizm odwrotny. Jest nim rozluźnienie presji ekonomicznej w zakresie dywidendy oraz zapowiedzi jednorazowej restrukturyzacji finansowej przedsiębiorstw, przez którą rozumiem umorzenie długów w celu zlikwidowania zatorów płatniczych.

Nietrudno zauważyć, że chociaż propozycje rozwiązań różnią się, a nawet są przeciwstawne,

(senator J. Szafraniec)

to jednak wpływają z identycznego założenia. Jest nim powiązanie przyczynowe restrukturyzacji z czynnikiem finansowym. Oczywiście, powiązanie takie jest uzasadnione, jednak zawężenie terapii gospodarczej do tego wymiaru zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku, jest rozwiązaniem niepełnym. Pozostawia bowiem gdzieś w tle inne sposoby czy współsposoby wyjścia z sytuacji patowej.

Ani presja ekonomiczna, ani rozluźnienie ekonomiczne nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, jeśli nie zostaną wprowadzone zmiany strukturalne. Mam tutaj na myśli czynnik ludzkiej mentalności, utrzymującą się wciąż inercję zachowań zarówno w przypadku zarządzających, jak i zarządzanych.

O ile w niedalekiej jeszcze przeszłości nie wprowadzano takich zmian w obawie o reakcje decydentów, o tyle obecnie nie wprowadza się tych zmian, ale w obawie często o reakcje załóg i związków zawodowych. Powstaje swoisty paradoks społecznej potrzeby restrukturyzacji z przyzwoleniem na pozytywne skutki finansowe, ale z odrzuceniem skutków negatywnych.

Restrukturyzacja niesie za sobą pozytyw, ale niestety odległe w czasie. Niesie za sobą także negatywy, ale niestety aktualnie przeżywane. I zrozumienie tego jest celem społecznej edukacji, w której winni wziąć udział zarówno politycy, ekonomiści, środki masowego przekazu, jak i wszyscy ludzie dobrej woli.

Studiując przedstawioną przez rząd ustawę budżetową utwierdziłem się w przekonaniu, że propozycje rozwiązań w sferze pozamaterialnej przedłużają niestety życie zmumifikowanych struktur gospodarczych, na przykład w wymiarze zatrudnienia. Poczynione przeze mnie porównania z latami ubiegłymi doprowadzają do jednego wniosku: w dalszym ciągu utrzymuje się obciążenie budżetu państwa przerostami etatowymi w sferze pozamaterialnej. Obciążenie to wydaje się być dowodem na pozostałość scentralizowanego systemu administrowania, administrowania skutecznie ukrywającego bezrobocie.

Autorzy projektu stwierdzają zresztą, że wzrost bezrobocia ominął właśnie sferę budżetową. Niewykluczone, że obawa o powiększenie skali bezrobocia utrzymuje dobrze zakonserwowany stary system administrowania, a wraz z nim równie dobrze zakonserwowane schematy i nawyki.

Rozumiem dylemat między interesem społecznym a interesem ekonomicznym, ale nie widzę innego wyjścia poza rozwiązaniem problemu ukrytego bezrobocia.

Dlatego też jestem usatysfakcjonowany, że rząd w programie przedsięwzięć aktywnej polityki budżetowej zamierza podjąć zasadniczą refor-

mę tej sfery, zmierzającą do obniżenia kosztów funkcjonowania państwa i zwiększenia tym samym efektywności ponoszonych wydatków.

Autorzy ustawy budżetowej kładą nacisk na ograniczenie wydatków socjalnych. Jest to uzasadnione wysokim udziałem tych wydatków w ogólnej kwocie rozchodów. Ograniczeniami mają być objęte m.in. emerytury i renty. W związku z tym pragnę zwrócić uwagę, że patrząc na statystyczną wysokość tych świadczeń, nie można zapominać o bardzo dużym zróżnicowaniu w tym względzie. Nadal mamy emerytów, których świadczenia wielokrotnie przekraczają średnią krajową płacę; świadczenia rządu 5-6 mln zł. Chodzi mi o to, aby środki drenażowe, zastosowane z konieczności w 1992 r., nie przerodziły się w stałą tendencję fiskalnego obciążania ludzi o najmniejszych dochodach i oszczędzania pałapów najwyższych. Może należałoby wprowadzić po prostu górną granicę tych świadczeń.

W ustawie budżetowej upatruję, nieśmiało co prawda, ale jednak zwiastuny polityki prorodzinnej. Słuszne jest powiązanie prawa do zasiłku rodzinnego z sytuacją dochodową rodziny. Słuszne jest także dotowanie funduszu alimentacyjnego dla pokrycia kosztów świadczeń alimentacyjnych w sytuacji bezskutecznej egzekucji alimentów.

Aby polityka prorodzinna była wyraźniejsza, należałoby uchwalić ulgę w podatku dochodowym od osób fizycznych w przypadku podatnika utrzymującego wielodzietną rodzinę.

Na zakończenie – moje marzenie. Może należałoby wprowadzić, nie teraz, ale być może już w niedalekiej przyszłości, coś, co w sensie finansowym dowartościowałoby kobiety prowadzące gospodarstwa domowe i wychowujące dzieci. Chodzi o to, aby uczynić opłacalną realizację tak bardzo zdewaluowanego dziś wzoru matki-Polki. Dziękuję. (Oklaski).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu ostatniego przed przerwą mówcę, pana senatora Edmunda Jagiellę. Bardzo proszę, Panie Senatorze.

Senator Edmund Jagiello:

Pani Marszałek! Wysoki Senacie!

Odczytam najpierw treść dwóch uchwał Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia. Punkt sporny został już właściwie wyjaśniony przez pana senatora Piesiaka. Ale w jego sprawozdaniu nie była wymieniona ta uchwała.

W drugiej części mojego sprawozdania krótko uzasadnię w imieniu tej komisji, dlaczego zdecydowaną większością głosów została podjęta taka,

(senator E. Jagiełło)

a nie inna uchwała; uchwała w części dotycząca budżetu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

„Uchwała Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia Senatu RP z dnia 2 kwietnia 1992 r. w sprawie projektu ustawy budżetowej na rok 1992, w części dotyczącej budżetu Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej.

Komisja negatywnie opiniuje projekt ustawy budżetowej na rok 1992 w części dotyczącej Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Proponowana w projekcie kwota 50 bln 84 mld zł obejmuje: wydatki bieżące – 47 bln 914 mld zł i wydatki inwestycyjne – 2 bln 170 mld zł. Kwota przeznaczona na wydatki bieżące jest co prawda zwiększona w stosunku do roku ubiegłego o 31,1%, ale przewidywany stopień inflacji – ponad 40% – powoduje, że środki te są relatywnie niższe.

Komisja niezmiennie stoi na stanowisku, że budżet na 1992 r. powinien być zwiększony o wielkość równoważną zobowiązaniom służby zdrowia. Kwota ta wynosi obecnie 3 bln 599 mld 24 mln zł. Komisja zwraca uwagę, że podobne stanowisko zajmowała już w uchwałach z dnia 17 grudnia ubiegłego roku i z 2 stycznia tego roku, przy okazji nowelizacji ustawy budżetowej na rok 1991 oraz ustawy o prowizorium budżetowym na pierwszy kwartał 1992 r. Propozycje komisji nie uzyskały wtedy akceptacji Senatu.

Zaproponowane zwiększenie środków jest minimalną sumą, umożliwiającą jakiegokolwiek funkcjonowanie opieki zdrowotnej w kraju”.

Uchwała druga, z tego samego dnia, w sprawie projektu ustawy budżetowej na rok 1992 dotycząca Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej, w tym Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, Funduszu Alimentacyjnego, Funduszu Ubezpieczenia Społecznego Rolników, Państwowego Funduszu Kombatantów, Funduszu Pracy, Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych oraz Państwowej Inspekcji Pracy. Komisja aprobejuje ten projekt, choć z ciężkim sercem.

Uzasadnię teraz dlaczego proponujemy zwiększenie budżetu służby zdrowia o tę, według nas minimalną, ale konieczną, niezbędną kwotę.

Wysoki Senacie! Proszę zwrócić uwagę, że w prośbie do Wysokiej Izby nie oczekujemy zwiększenia budżetu na płace, choć są one bardzo niskie i budzą powszechne niezadowolenie wśród pracowników służby zdrowia. Występujące w ustawie budżetowej zapewnienie, że nie będą one niższe niż w 1991 r., jest przyjmowane w ponurym milczeniu, ale ze zrozumieniem. Wnioskujemy jednak o zwiększenie finansów na wydatki rzeczowe. Zabiegaliśmy przed Wysoką Izbą w grudniu – jak już było w ustawie – o zwiększenie kwoty finansowej odpowiadającej wyso-

kości zaległości płatniczych za 1991 r., zabiegaliśmy o to w styczniu i zabiegamy w dalszym ciągu. Są to zaległości w wydatkach rzeczowych, czyli koszty zakupu leków, żywności, energii itp.

Wysoki Senacie! Przedstawię teraz cyfry. Opracowany przez resort we wrześniu ubiegłego roku projekt budżetu dla służby zdrowia na 1992 r., wykazywał minimum, które musi być przyjęte: przeszło 91 bln zł.

Na polecenie ministra finansów opracowano w marcu tego roku drugą wersję budżetu ochrony zdrowia. Ustalono kwotę *minimum minimorum* na 79 bln 908 mld zł, jako bardzo już drastyczną i oszczędnościową.

Proponuje się dziś przyjęcie za wystarczającą kwoty 50 bln zł.

Panie i Panowie Senatorowie! Różnica między minimalnymi potrzebami a proponowanym budżetem wynosi 40 bln zł. A gdzie, oprócz poprzednio wymienionych zwyżek cen, przewidywany wysoki stopień inflacji? Gdzie m.in. skutki związane ze zmianą kursu dolara? W naszej sferze ma to szczególnie duże znaczenie, zmieniają się ceny komponentów leków, w związku z tym ceny leków, jak również sprzętu.

Wysoki Senacie! Są sfery, gdzie nie wolno doprowadzać do aż tak wielkiego niedoinwestowania. Obowiązkiem państwa jest przewidywać jego nieodwracalne skutki. Moim obowiązkiem, jako lekarza, jest przypomnieć, Wysoki Senacie, że taką szczególną sferą jest ochrona zdrowia i życia ludzkiego.

Wszyscy państwo znacie sytuację w ochronie zdrowia. Nie chcę przytaczać przykładów dramatów ludzkich. Nie chcę grać na uczuciach. Odwołuję się do odpowiedzialności naszej senackiej izby.

Komisja Polityki Społecznej i Zdrowia, znając bardzo trudną sytuację finansową państwa, nie kieruje się interesem grupy, ale poczuciem odpowiedzialności za bezpieczeństwo zdrowia Polaków. Mamy bardzo wyważoną propozycję i prośbę. Sformułuję ją jeszcze raz.

Proponujemy – jest to wniosek formalny, zgodnie z treścią uchwały komisji – zwiększyć budżet na ochronę zdrowia o kwotę równoważną zobowiązaniom służby zdrowia za 1991 r., tj. o kwotę 3 bln 600 mld zł. Przypomnę, że są to zaległości za leki, żywność, energię – nie zaś płace. Są to zaległości płatnicze, które dodatkowo poprzez narastanie odsetek, obniżą i tak dramatycznie niski budżet. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Chciałabym przypomnieć, że pan senator Chodkowski i pan senator Tukałło zgłosili w trakcie debaty zapowiedź złożenia poprawek. Ostatnią wypowiedź również traktuję jako propozycję poprawki, na razie nie

(wicemarszałek A. Grześkowiak)

dostarczonej nam na piśmie. Po raz drugi uprzejmie przypominam, że w debacie budżetowej obowiązuje szczególny tryb postępowania: wszystkie komisje przekazują swoje stanowiska do Komisji Gospodarki Narodowej. Każdy ma natomiast pełne prawo do złożenia w czasie debaty poprawki, zgodnie z regulaminem, na piśmie. Zatem bardzo proszę panów senatorów z Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia o dostarczenie tekstu swojej poprawki.

Wysoki Senacie! Zanim ogłoszę przerwę chciałabym poprosić pana senatora Brzozowskiego o odczytanie komunikatu.

Senator Tadeusz Brzozowski:

Bezpośrednio po ogłoszeniu przerwy w posiedzeniu plenarnym Senatu odbędzie się zebranie senackiej grupy bilateralnej polsko-francuskiej w sali nr 269. Zapraszamy wszystkich zainteresowanych. Dziękuję.

Wicemarszałek Alicja Grześkowiak:

Dziękuję bardzo. Ogłaszam przerwę do godziny 15.30.

Pierwszym mówcą po przerwie będzie pan senator Jerzy Madej. Dziękuję.

(Przerwa w obradach od godz. 13.59 do 15.30).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Proszę o zamknięcie sali. Wznawiamy posiedzenie.

Proszę o zabranie głosu pana senatora Jerzego Madeja. Przygotuje się pan senator Zbigniew Błaszczak.

Senator Jerzy Madej:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Na wstępie chciałem wyjaśnić, że w tej chwili zabieram głos jako przewodniczący Komisji Ochrony Środowiska, a to dlatego, że w projekcie uchwały przedstawionym przez Komisję Gospodarki Narodowej nie zostały uwzględnione żadne uwagi zgłoszone przez różne komisje senackie. Zgodnie z tym, co przed przerwą mówiła pani marszałek, potem zabiorę głos jako pan Madej, ale to w drugiej części naszej debaty.

Jeśli idzie o *meritum*, to znaczy o stanowisko Komisji Ochrony Środowiska: komisja w swojej uchwale zwracała uwagę na cztery punkty dotyczące projektu budżetu. Dwa z nich odnosiły się do projektu budżetu Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, a dwa do budżetu Państwowej Agencji Atomistyki.

Czego te sprawy dotyczyły? Otóż w budżecie Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, w dziale 31 – wydatki na budownictwo – przewiduje się kwoty 77 mld zł i 20 mld zł na inwestycje. Są to środki przeznaczone na badania geologiczne, potrzebne do ochrony środowiska, badania regionalne nad ropą naftową i gazem ziemnym, badania geologiczne związane z ustalaniem zasobów złóż i kopalin, regionalne badania hydrologiczne, kartografia geologiczna itp. Są to badania związane zarówno z oceną naszych zasobów złóż kopalin, jak i z możliwością perspektywicznego wykorzystania naszych bogactw naturalnych i złóż surowcowych. Kwota przeznaczona na ten rok wystarczy tylko na utrzymanie sprzętu i może na wykonanie jednego ewentualnie dwóch otworów wiertniczych w ciągu roku, otworów poszukiwawczych o głębokości kilku tysięcy metrów.

W dziale 66, zatytułowanym „Różne usługi materialne”, przewiduje się wprowadzić kwotę 742 mld zł, ale – przypomnę – z funduszy tego działu finansowana jest większość jednostek budżetowych resortu z zakresu gospodarki wodnej. Finansowana jest np. działalność Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, siedmiu okręgowych dyrekcji gospodarki wodnej, Dyrekcji Zbudowy Kaskady Górnej Wisły, siedmiu regionalnych zarządów gospodarki wodnej.

Jeżeli odejmiemy się środki przeznaczone na płace, to na wydatki rzeczowe pozostaje ponad 300 mld zł, przy czym z tej kwoty, po uwzględnieniu wszystkich podatków, podatków gruntowych, podatków lokalnych, opłat za energię, rozmowy telefoniczne, na rzeczywiste prace wykonywane na naszych rzekach i zbiornikach pozostają dosłownie dziesiątki miliardów złotych.

Nie byłoby problemu, gdyby nie to, że są to prace związane z utrzymaniem całej infrastruktury hydrotechnicznej, związane z przygotowaniami na wypadek powodzi. Oczywiście, jeśli będzie to kolejny taki rok, w którym nie wystąpi woda powodziowa, to niewykonanie tych prac stanowi tylko niewielkie ryzyko spowodowania jakichś szkód. Jeżeli natomiast zdarzy nam się rok pechowy – a tego, niestety, nikt nie potrafi przewidzieć – jeżeli wystąpią powodzie w okresie letnim, bo w wiosennym to może mniej, ponieważ jest mało śniegu, to za te oszczędności zapłacimy dwukrotnie.

W takich sytuacjach zawsze przytaczam znaną historię z Czecho-Słowacji, gdzie w latach sześćdziesiątych, w rok po wylaniu Dunaju, co spowodowało ogromne straty, przeprowadzono prace regulacyjne, przy czym straty spowodowane powodzią były dokładnie takie same, jak koszty regulacji. Czyli zapłacono dwa razy tyle, ile trzeba było zapłacić za uregulowanie Dunaju.

Obawiam się, że przeznaczenie tych symbolicznych środków na bieżącą eksploatację i re-

(senator J. Madej)

monty infrastruktury hydrotechnicznej na naszych rzekach, może doprowadzić do takiej sytuacji. Są to te dwie uwagi, dotyczące budżetu Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Inne uwagi, które były przedstawione przez senacką Komisję Ochrony Środowiska, dotyczyły budżetu Państwowej Agencji Atomistyki, przy czym komisja skupiła się na dwóch problemach, a mianowicie:

— waloryzacji świadczeń emerytalnych i rentowych byłych pracowników Zakładów Produkcji Rud Uranowych w Kowarach;

— braku dotacji na służby państwowe, zajmujące się zagospodarowaniem odpadów radioaktywnych i ochroną radiologiczną.

Proszę Państwa! Komisja senacka podjęła sprawę pracowników zakładów z Kowar, ponieważ po raz trzeci problem ten jest przedstawiany przy okazji budżetu i po raz trzeci nie został rozwiązany. Są to problemy dotyczące kilkuset ludzi, którzy pracowali w tych słynnych kopalniach rudy uranu. Wprawdzie eksploatacja złóż i cała działalność prowadzona była pod nadzorem Związku Radzieckiego, niemniej pracowali tam Polacy, którzy w dużej mierze w wyniku tego utracili część zdrowia.

Oczywiście w latach siedemdziesiątych zostały im przyznane renty uzupełniające. Jestem jednak gotów założyć się, że nikt z państwa nie zgadnie, w jakiej wysokości są te renty wypłacane obecnie. Otóż najwyższa renta uzupełniająca wynosi 13 231 zł miesięcznie, a najniższa – 391 zł.

I tego problemu od trzech lat nie można rozwiązać. Mówimy o nim przy każdej dyskusji projektu budżetu państwa na kolejny rok i po raz kolejny sprawa nie może doczekać się rozwiązania. Dochodzi do tego jeszcze problem jednorazowego odszkodowania. Sprawa waloryzacji tych rent uzupełniających nie może doczekać się finału. Jest to związane z likwidacją przedsiębiorstw, które zajmowały się wydobyciem tych rud uranowych i dotyczy następców prawnych tych zakładów. W tej chwili zajmuje się tym Państwowa Agencja Atomistyki i po raz kolejny sprawa nie została rozwiązana. Dlatego komisja zwróciła uwagę na fakt, że wprawdzie w projekcie budżetu przewidziano kwotę 2 mld zł na rozwiązanie tego problemu, niemniej ani ta kwota, ani przyjęte rozwiązania systemowe, nie będą satysfakcjonowały ludzi.

I wreszcie ostatnia sprawa związana z budżetem Państwowej Agencji Atomistyki. Dotyczy ona służb państwowych z zakresu gospodarki odpadami radioaktywnymi i ochroną radiologiczną.

Otóż rzecz polega na tym, że co roku badania – właściwie nie badania tylko te służby państwowe – były finansowane z działu „nauka”. W tym

roku Komitet Badań Naukowych stwierdził, że ma niewiele pieniędzy do podziału pomiędzy różne instytuty i placówki naukowe, a te zadania nie są zadaniami *stricte* naukowymi. I całkiem słusznie. W związku z tym nie przeznaczył pieniędzy na te służby państwowe. Również Ministerstwo Finansów nie przewidziało pieniędzy w budżecie na tę działalność, uznając że pieniądze będą przydzielone właśnie z Komitetu Badań Naukowych. W tej chwili dwa instytuty, tzn. Instytut Energii Atomowej i Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej są bez środków finansowych i to już od dnia 1 stycznia tego roku. Czyli te dwa instytuty, wykonując swoją działalność, żyją na kredyt. Wydaje mi się, a nawet chyba nie ulega wątpliwości, że ta sprawa wymaga rozwiązania, oczywiście przez Ministerstwo Finansów, ewentualnie w porozumieniu z Komitetem Badań Naukowych.

Stąd też, proszę państwa, w uchwale czy w stanowisku Komisji Ochrony Środowiska te elementy zostały wypunktowane. Ponieważ jak już mówiłem, jestem senatorem drugiej kadencji i z panem ministrem Misiągiem znamy się już trzy lata, to nie napisaliśmy, ile pieniędzy na to trzeba i skąd je na to wziąć, bo to nie jest nasz problem. Ponieważ Ministerstwo Finansów podzieliło ten budżet, to my nie mówimy skąd się mają na to wziąć pieniądze, tylko mówimy, że jeżeli nie będzie pieniędzy na remonty i eksploatację infrastruktury hydrotechnicznej, to w przypadku powodzi straty będą kilkakrotnie, kilkunastokrotnie czy kilkudziesięciokrotnie wyższe niż te wydatki, które teraz trzeba ponieść. A w przypadku Instytutu Energii Atomowej, który zajmuje się zagospodarowaniem odpadów radioaktywnych, i Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej, które z kolei zajmuje się m.in. sprawą monitoringu skażenia radioaktywnego i związanymi z tym sprawami, to nie będzie, po prostu, pieniędzy na tego typu działania. Pieniądze znajdą się wtedy, kiedy zdarzy się jakiś nieszczęśliwy wypadek, taki np., że ktoś wyrzuci odpady radioaktywne do lasu. Oczywiście w tej chwili trochę to przerysowuję, ale zwracam uwagę, że kończy się składowisko odpadów w Różanie. Muszą być podejmowane prace, żeby wykonać nowe składowisko czy przystosować już istniejące. I na te działania nie ma pieniędzy. Wtedy kiedy dojdzie do jakiegoś nieszczęścia, pieniądze się znajdą.

Proszę Państwa! Chciałem zwrócić uwagę, że zabrałem głos dlatego, że we wniosku Komisji Gospodarki Narodowej żaden z tych punktów nie został uwzględniony, podobnie zresztą jak to było z uchwałą Komisji Polityki Społecznej i Zdrowia.

W ogóle czytając wniosek Komisji Gospodarki Narodowej nie bardzo wiedziałem i do końca nie bardzo wiem, za czym mam głosować, dlatego że dostałem tę jedną kartkę. Myślałem, że może

(senator J. Madej)

drugą gdzieś zgubiłem. Okazało się, że nie, że to jest już cały wniosek. I nie wiem, czy komisja proponuje przyjąć budżet, czy go odrzucić. Czy może komisja proponuje uchwałę, abyśmy w ogóle nie zajmowali żadnego stanowiska w stosunku do projektu budżetu, a tylko proponuje wprowadzenie dwóch poprawek – zresztą poprawek, można powiedzieć, formalnych. Pomijam już fakt, że jedna z nich zawiera błąd literowy w pkt 1 w ust. 1. Tam ma być wyraz: „zlikwidowany”, a nie: „likwidowany”. Ale to już są drobiazgi. Te uwagi, które komisja napisała w punkcie II – to są natomiast takie uwagi ogólne, mówiące o możliwości wykonania budżetu.

Odnoszę wrażenie, że Komisja Gospodarki Narodowej w swoim projekcie uchwały nie uwzględniła stanowisk tych wszystkich komisji, które pracowały nad projektem budżetu. I dlatego mój wniosek jest taki, że projekt uchwały proponowany przez Komisję Gospodarki Narodowej jest nie do przyjęcia w takiej formie. Nie chodzi mi o to, żeby zmienić jeden czy drugi punkt. Generalnie projekt uchwały w tej formie nie może być przyjęty przez Senat. I wydaje mi się, że Komisja Gospodarki Narodowej powinna go przeredagować tak, żebyśmy wiedzieli, jakie jest stanowisko komisji, i żeby również były uwzględnione te punkty, o których mówiłem.

Powtarzam jeszcze raz. Komisja Ochrony Środowiska nie mówi, jakie pieniądze są potrzebne, jeśli idzie o budżet Ministerstwa Ochrony Środowiska czy też Państwowej Agencji Atomistyki. Nie mówimy również komu zabrać, tylko zwracamy uwagę na te sprawy, które mogą pociągnąć za sobą niebezpieczne konsekwencje. Nie chodzi o to, żeby dokuczać Ministerstwu Finansów, czy szczególnie panu ministrowi Misiągowi. Chodzi tylko o to, że te sprawy pozostały, być może, przez Ministerstwo Finansów nie zauważone, czy też w trakcie dopasowywania projektu budżetu państwa pominięte. Decyzja będzie oczywiście należeć do rządu, bo to rząd będzie ponosił odpowiedzialność za ten budżet. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu pana...

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów Wojciech Misiąg: Czy mogę prosić o głos?*).

Rozumiem, że *ad vocem*. Proszę z miejsca, Panie Ministrze.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów Wojciech Misiąg:

Ponieważ pan senator Madej powołał się na naszą starą znajomość, to jeśli można, korzysta-

jąc z tego, chciałbym wnieść parę sprostowań do wypowiedzi pana senatora.

Po pierwsze – w budżecie jest nie 2 mld a 9,5 mld zł na odszkodowania dla byłych pracowników kopalń w Kowarach.

Po drugie – ten dokument nie jest dokumentem ministra finansów, jest w takim samym stopniu dokumentem ministra finansów, jak i dokumentem ministra ochrony środowiska. Prezentuje on formalnie projekt całego rządu.

Po trzecie – sprawa służb państwowych i ich finansowania nie jest kwestią umieszczenia albo nieumieszczenia pewnej kwoty w budżecie, tylko kwestią systemu prawnego. Ustawa o Komitecie Badań Naukowych w sposób nie poddający się interpretacji stwierdza, że środki na naukę – a te zadania i te czynności, o których mówił pan senator, są wykonywane przez jednostki zaliczane do tego działu – muszą być skoncentrowane w jednej części, którą dysponuje Komitet Badań Naukowych.

Wobec tego zmiana systemu finansowania służb państwowych ulokowanych w jednostkach naukowych nie jest kwestią preeliminowania albo nie, pewnej kwoty, ale kwestią zmiany systemu finansowania nauki jako takiej. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję za to wyjaśnienie. Proszę o zabranie głosu pana senatora Zbigniewa Błaszczaka. Przygotuje się pan senator Ryszard Bender.

Senator Zbigniew Błaszczak:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

W ferworze dysput w sprawie projektu ustawy budżetowej na bieżący rok, specjaliści wypowiadają swoje uwagi i niepokoje na temat niedoskonałości tego projektu. W swoim wystąpieniu pragnę ustosunkować się do sytuacji w dziedzinie hodowli zarodowej. Gospodarka i nauka polska może poszczycić się – co mówię z przykrością – niewielkimi osiągnięciami w zakresie nowoczesnej technologii, podbijającej gospodarkę światową. I z tym godzimy się, upokorzeni. Ale nauka i gospodarka polska może poszczycić się osiągnięciami w skali światowej w zakresie hodowli np. konia rasowego czystej krwi lub pełnej krwi, półkrwi, konia roboczego, czy choćby tak modnych tarpanów. A także znakomitych krzyżówek – bydła mlecznego i mleczno-mięsnego. Pominięte osiągnięcia w chowie i hodowli trzody chlewnej, bo tutaj zagrożenia nie są takie wielkie.

Znakomite osiągnięcia w hodowli są wynikiem wieloletniej pracy naukowców i hodowców znających tajemnice genetyki. Prace te trwały ponad 100 lat. Zaangażowani byli w to więksi i mniejsi hodowcy, uczeni i praktycy, ludzie zamożni i ubodzy hobbisci.

(senator Z. Błaszczak)

A jak wygląda sytuacja w hodowli w roku 1992? Hodowla zarodowa wobec zubożenia rolnictwa traci swoje podstawy materialne, a co za tym idzie, zaprzepaszczeniu ulega wielopokoleniowy dorobek znakomitych hodowców. Rozproszaniu uległy liczne obory o doskonałym materiale hodowlanym, wolnym od tak groźnej choroby, jaką jest białaczka. Wszyscy sobie zdajemy z tego sprawę. Wycięte zostały setki tysięcy krów o sprawdzonej wartości użytkowej. Do minimum spadła liczba obór kontrolowanych pod względem użytkowości. W stadninach kłaczki i źrebięta nie otrzymują przewidzianych norm dawek żywieniowych. A jakie są i będą tego konsekwencje?

Po pierwsze: spadek produkcji mleka. Przykładowo w rejonie elbląskim, w niektórych okęgach, które zajmują się skupem, sięga już 50%.

Po drugie: kompletny brak młodego bydła rzeźnego. Przecież w okresie wiosennym nie można przeznaczać krów do uboju.

Po trzecie: kolosalny spadek w eksporcie szynki na rynki zachodnie. A sprzedawaliśmy do tej pory około 42 tys. ton.

Po czwarte: utrata zagranicznych rynków zbytu na wołowinę i produkty mleczarskie. A przecież do wczoraj byliśmy jeszcze w tym potęgą!

Po piątę: utrata rynków zbytu na młode bydło rzeźne. Bo tego już nie ma.

Po szóste: niedożywione kłaczki i źrebięta nie przysporzą nam dewiz, nie będzie rewelacji na torach wyścigowych, nie będzie championów.

Panie Marszałku! Wysoki Senacie! My, eksporterzy, stajemy się importerami. Skąd więc dopływ pieniędzy do budżetu? Hodowla zarodowa zawsze dawała zysk, zarabiała na sobie i rozwój swojej bazy materialnej i naukowej. Teraz upada. Straty są podwójne, a nawet potrójne, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że żywność jest bronią strategiczną. Trzeba coś zrobić, aby ratować to, co jest. Rządowy projekt nie przedstawia w tej sprawie żadnej propozycji.

Jakie mechanizmy uruchomi rząd, aby hodowla sama się finansowała? Hodowla nie może funkcjonować w odosobnieniu, ale musi być trybem w gospodarce narodowej. Tę rolę spełnia w państwach bogatych, takich jak Holandia, Dania... Nie będę wymieniał wszystkich. Wzorce istnieją. Kto je zastosuje w praktyce? To pytanie kieruję do rządu, który jest autorem omawianego projektu. Dziękuję za uwagę.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi.

Proszę pana senatora Ryszarda Bendera o zabranie głosu. Przygotuje się pan senator Eugeniusz Dziekan.

Senator Ryszard Bender:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Proszę pozwolić, że nawiążę do słów Winstona Churchilla, który powiedział: demokracja to zły ustrój, bardzo zły ustrój, ale wskażcie mi lepszy. To samo możemy powiedzieć w odniesieniu do budżetu. Nie jest to dobry budżet, jest to zły budżet, ale kto zaproponuje lepszy?

Kształt budżetu jest zdeterminowany przez politykę gospodarczą i społeczną nie tylko obecnego rządu, ale także poprzednich dwóch gabinetów. One poprzez grubą, średnią, cienką kreskę, również w sferze ekonomicznej, doprowadziły do ruiny nawet to, czego tak zwana planifikacja rządów komunistycznych PRL-u zniszczyć nie zdołała. Obniżył się znacznie polski eksport, zwłaszcza na Wschód. Tam, w państwach byłego ZSRR, gdzie my sprzedawaliśmy swoje wyroby przemysłowe, dziś zastąpili nas biznesmeni z Zachodu. Teraz oni sprzedają tam swoje wyroby, budują fabryki. Dajemy się wyprzeć z rynków wschodnich, a na zachodnich nie jesteśmy konkurencją. Państwowy przemysł jest u nas bowiem w ruinie, a prywatny – jeszcze się nie rozwinął. Nadal trwa recesja gospodarcza, która niszczy kraj. Przedłożony nam projekt budżetu nie wskazuje efektywnych dróg wyjścia z tego stanu. I to chyba jego najważniejszy mankament.

Importujemy zamiast produkować i eksportować. Ściągamy do Polski najgorsze wyroby zachodnie. Niekiedy są to różne świcidelka. Zupełnie jak byśmy żyli pod inną szerokością geograficzną. Rolnictwo nasze ledwie dyszy, ceny produktów rolnych spadają, a my mimo to importujemy.

Wyborcy z Łomżyńskiego pytają mnie: dokąd rząd, Sejm, Senat, nas prowadzą? Do ruiny? Lękam się, że niebawem zaczniemy importować również warzywa, marchewkę i pietruszkę. Handel bierze górę nad produkcją. Żeby chociaż wielki, ale straganowy! Samym handlem, obrotem pieniężnym, daleko nie zajdziemy. Fenicjan czy Ormian na tym polu nie zdystansujemy. Przykładem są afery, które jak nigdy przedtem objęły kraj. Wystarczy wymienić Art-B i FOZ. Nikt jeszcze sędownie nie odpowiadał za bilionowe straty gospodarki narodowej, za okradanie nas wszystkich, za obecny, jakże rachityczny budżet, który uchwalamy.

Jak donosi prasa, nasze polskie technologie, stojące niejednokrotnie na wysokim poziomie, przeciekają na Zachód. Niedługo zaczną one przeciekać również na Wschód. Czas ten proces powstrzymać. Polskie technologie niech służą Polsce. Niech pomagają w wychodzeniu z recesji, a wtedy i budżet na tym skorzysta.

Wmawia się ludziom, że żyjemy w systemie kapitalistycznym, a u nas nadal utrzymuje się

(senator R. Bender)

ukryty system socjalistyczny. Reprywatyzacji prawie nie ma, natomiast prywatyzację kolejne gabinety prowadziły ślamazarnie. Dwa poprzednie gabinety nawet rabunkowo, za bezcen sprzedawały bowiem nasze fabryki zagranicznym firmom.

Reprywatyzacja nie równa się prywatyzacji, to chyba każdy wie. Zamiast szukać obcych biznesmenów, lepiej kreować własnych. A u nas odbiera się po raz drugi przedsiębiorstwa dawnym właścicielom. Raz dokonała tego tak zwana władza ludowa, teraz czyni to rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Przykładem niech będą losy fabryki Wedla.

Mówimy o dekomunizacji. Stwierdzamy, że postępuje ona u nas powoli, nazbyt powoli, wolniej niż w innych krajach. Nadal wielu ortodoksyjnych towarzyszy z byłej PZPR utrzymuje stanowiska w administracji i w gospodarce, awansują nawet. Dekomunizacja to jednak nie tylko rozliczanie się z przeszłością. Oznaczać ona musi również przywrócenie praw i stanu posiadania tym, którym po 1944 r. odmawiano tych praw.

Nadal ci sami ludzie, ci którzy tworzyli kolchozy, trzymali w kazamatach więziennych żołnierzy AK, NSZ, BCh, tworzą spółki nomenklaturowe, zasiadają w radach nadzorczych przedsiębiorstw i banków. Młodzież to widzi. A o młodzież przecież powinno nam chodzić przede wszystkim. Wszyscy widzimy, że młodzi ludzie są coraz mniej aktywni społecznie. Emigrują. Nic dziwnego. Nauka upada, wracają dawne metody indoktrynacji ideologicznej w szkołach. W jednej ze szkół w Lubelskiem zabroniono urządzić uroczystości paschalne w okolicy Wielkanocy. W imię wolności!

Obecny budżet najbardziej krzywdzi emerytów. Akceptuje bowiem obniżenie świadczeń uzyskanych przez nich wcześniej. W innych krajach tak się nie dzieje. Nie tylko dlatego, że są bogatsze. Tam instytucje ubezpieczeniowe same się finansują. I u nas trzeba uczynić Zakład Ubezpieczeń Społecznych samofinansującym się. ZUS musi mieć własne pieniądze, a nie pobierać je od rządu. Tutaj samorząd niewiele zdoła. Przecież ostatnio ograniczono nawet z 5% do 2%, suma symboliczna, możliwość korzystania z podatków pobieranych od osób prawnych; i to w ciągu roku.

Fetysz gier monetarnych ciąży na naszej gospodarce. Rozumiem, że wiąże się to z powolnym wchodzeniem Polski do Wspólnoty Europejskiej. Powinniśmy się tam jednak znaleźć dopiero wtedy, kiedy recesja ekonomiczna będzie już za nami. Tam bowiem liczą się jedynie kraje prężne gospodarczo. Nedorzecznosci opowiada były minister, pan poseł Janusz Lewandowski, gdy twierdzi, że zetchaenowska wizja Polski znalazła

odbicie w wypowiedziach wielu członków gabinetu, w których zagranica znalazła usprawiedliwienie dla mniejszego zainteresowania naszym krajem. Wizja ZChN to rynkowa gospodarka społeczna. Ta gospodarka wyprowadziła kraje zachodnie z ruiny po II wojnie światowej. Ta gospodarka może i Polskę związać z Europą; właśnie gospodarka społeczna, którą promuje ZChN, zgodnie zresztą z nauką społeczną Kościoła.

Polska, zrujnowana wyprzedaną za bezcen polskich fabryk, dokonywaną za rządów pana ministra Lewandowskiego, nie wejdzie do Wspólnoty Europejskiej; nie wejdzie dopóty, dopóki nie będzie prężna ekonomicznie.

Nie tędy droga. Połączymy się z Zachodem, ale silni gospodarczo. Dlaczego nie bierzemy przykładu nawet z Azji, z Korei, Tajwanu, Singapuru? Dlaczego z Japonią nie łączą nas bliższe więzi?

Wysoki Senacie! Przedłożony nam budżet musimy uchwalić, bo nie stać nas na lepszy. Rząd jednak niech wdraża ten budżet roztropnie i niech myśli o innej polityce ekonomicznej w przyszłości. O społecznej gospodarce rynkowej. Europa, zwłaszcza Zachodnia, jest dla nas cenna, ale Polska jest dobrem najwyższym. (Oklaski).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu pana senatora Eugeniusza Dziekana. Przygotuje się pan senator Jerzy Chmura.

Senator Eugeniusz Dziekan:

Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie!

Przedstawiono nam założenia budżetowe z licznymi propozycjami zmian w wielu ustawach, warunkującymi wykonanie budżetu. Rząd już zdecydował przyjmując, że proponowane zmiany zostały zaaprobowane, bo wynikające z nich pozycje są już w budżecie uwzględnione. Można takie postawienie sprawy uznać za nietakt, chociaż raczej trzeba to traktować jako gest rozpaczy i szukać jak najbardziej korzystnych rozwiązań.

Już przy uchwalaniu prowizorium budżetowego dokonywaliśmy zmian w kilkudziesięciu ustawach dla zwiększenia przychodów budżetowych, co oznaczało w istocie zabranie tych pieniędzy, miliardów, konkretnym ludziom. Teraz zachodzi konieczność dalszego zwiększania przychodów, i to na tej samej drodze.

Rozdzielajmy więc tę naszą biedę, wierząc, że decyzje takie mogą wydzwignąć kraj z głębokiej zapaści, ale rozdzielajmy sprawiedliwie. Przez całe lata wmawiano naszemu społeczeństwu, że państwo jest wspólną własnością, że jest naszym wspólnym dorobkiem. Nie zawsze wolno było posiadać dobra osobiste, więc majątek każdego z nas był wyrażany w wypracowanych i prawnie

(senator E Dziekan)

zapewnionych świadczeniach oraz uprawnieniach socjalnych. Dla ogromnej większości był to jedyny osobisty dorobek, osobista własność.

Udział w sektorze państwowym. Jeżeli zgadzamy się, że wszystkie sektory posiadają te same prawa, pozbawienie niektórych grup społecznych posiadanych przez nie uprawnień, co godzi w ich statut materialny, jest odebraniem im osobistego dorobku, własności osobistej. Nie jestem prawnikiem, ale tak są przyjmowane w społeczeństwie te wszystkie zmiany. W tym samym, minionym już okresie, ludzie bardziej uprzywilejowani w różny sposób doszli do niemałych fortun. Jeżeli zgodzimy się, że dla ratowania kraju konieczne jest zrezygnowanie z części swoich dóbr, w jakimś dającym się wyliczyć procencie, to zastosujmy te kryteria do każdego. Obciążmy podatkiem w proporcjonalnej wysokości również tych, którzy mając różne przywileje, lepsze informacje, większą siłę przebicia, układy i inne ułatwienia, w tym samym czasie gromadzili wartości określane dziś jako majątek prywatny. Czy naprawą naszej zrujnowanej gospodarki można obciążyć tylko niektóre grupy sfery budżetowej, emerytów i rencistów? A miało przecież być sprawiedliwie!

Podobnym podatkiem należałoby obciążyć również tych, którzy mając korzystne układy wyjeżdżali do intratnych prac za granicę, na stypendia przynoszące zyski, czy na placówki dyplomatyczne. Oni dorobili się tam majątków i wrócili z nimi do kraju. Nie ponosili trudów codziennego życia i budowania, bo coś tu się jednak budowało! Wrócili, często już na gotowe. Nie mam tu absolutnie na myśli socjalistycznego hasła: zabrać tym, którzy mają więcej. Należy jednak sprawiedliwie rozłożyć koszty wychodzenia z kryzysu.

Nie wspominam już o pociągnięciu do odpowiedzialności aferzystów z ostatnich lat, bo od miesięcy wszyscy o tym mówią, choć nic z tego nie wynika.

Wysoka Izbo! Dokonując zmian w kodeksie pracy zgodziliśmy się na wypłacanie osobom zwalnianym z pracy odpraw jednomiesięcznych zamiast sześciomiesięcznych. Istnieją jednak grupy społeczne, którym w dalszym ciągu wypłaca się odprawy półroczne na podstawie innych ustaw. Jeżeli można było ujednoclić zasiłki dla bezrobotnych bez względu na to, czy bezrobotnym stał się profesor wyższej uczelni czy stróż, to nie wydaje się uzasadnione utrzymywanie różnic, a raczej przywilejów tego rodzaju. Nie o „urawniłowkę” tu chodzi, ale o rozpaczliwe ratowanie rozpadającej się gospodarki.

Panie i Panowie Senatorowie! Zabrakło mi w tym budżecie odrobiny nadziei, choć pan premier zapowiadał, że będzie to rząd nadziei na

przyszłość. Nie stwarza takich nadziei zaplanowany na koniec roku, mimo założonych koniecznych wyrzeczeń, deficyt budżetowy. Przy sprzyjających okolicznościach może zwiąże się jakoś koniec z końcem. Może, ale nie jest to wcale pewne. Zadłużenie kraju nie zmniejszy się. Ile jeszcze pokoleń Polaków rodzić się będzie obciążonych „grzechem pierworodnym” długów? Pożyliśmy około 20 mld, spłaciliśmy 60 mld, pozostało 45 mld. Czy wpuszczą nas do tej wymarzonej Europy, zanim spłacimy wszystkie długi? Jakie zadłużenie okaże się katastrofalne? Trzeba wreszcie powiedzieć narodowi, kiedy i w jaki sposób pozbedziemy się tych długów? Sytuacja przeciętnego obywatela tego kraju przypomina sytuację chłopca pańszczyźnianego, który musi pracować na kogoś, nie bardzo wiedząc dlaczego. Swoiste niewolnictwo końca XX wieku w samym sercu Europy!

Możemy ten budżet przyjąć lub odrzucić. W obu przypadkach część moralnej odpowiedzialności spadnie na nas. Nie można tylko zaakceptować zwiększenia sum płynących do budżetu kosztem najbiedniejszych rodzin.

Chcę zwrócić uwagę, że o ile można zgodzić się na propozycję zmian ustawy przedstawionej w punkcie 17, dotyczącej ograniczenia możliwości przejścia na wcześniejsze emerytury, jako niezgodną z zasadą równości wszystkich wobec prawa, to powinno uwzględnić się tu wyjątek – prawo do wcześniejszego przejścia na emeryturę matek wychowujących kalekie dziecko.

Mając na względzie skutki odrzucenia proponowanego budżetu, będę głosował za jego przyjęciem. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę pana senatora Jerzego Chmurę o zabranie głosu. Przygotuje się pan senator Wilkowski.

Senator Jerzy Chmura:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Przedkładając parlamentowi projekt ustawy budżetowej, rząd zdawał sobie sprawę z tego, że realizacja tego projektu uzależniona jest od wdrożenia wielu rozwiązań programowych, które wymagają zmian ustawowych. Rząd dał temu wyraz zarówno w uzasadnieniu projektu budżetowego, w informacji o projektach nowelizacyjnych wielu ustaw, jak i za pośrednictwem przemawiającego dziś w naszej izbie ministra Olechowskiego. Taka duża nowelizacja zostanie wkrótce wniesiona do Sejmu.

Wielu mówców wyraża w swoich wypowiedziach związany z tym niepokój. Nie tylko o realizację założeń budżetowych, ale wręcz o zgod-

(senator J. Chmura)

ność budżetu z prawem, bo jeśli realizacja jest uzależniona od wielu nowelizacji, które jeszcze nie zostały uchwalone, to jak wygląda budżet?

Jeśli dzisiaj mamy głosować nad tym, czy przyjąć projekt ustawy budżetowej, czy nie, musimy mieć jasny obraz tej sytuacji. Wygląda ona w ten sposób, że jest projekt budżetu, a nie ma nowelizacji, które są zapowiedziane i towarzyszą ustawie budżetowej. Czy taka sytuacja stanowi prawną przeszkodę do akceptacji ustawy budżetowej? Otóż, nie. Ten obraz powinien przedstawiać się jasno – nie stanowi to żadnej przeszkody prawnej. Wyrażam taki właśnie pogląd.

Zapowiedziane projekty wielkiej nowelizacji, zmiany kilkudziesięciu przepisów, również kilkudziesięciu ustaw, nie stanowią bowiem części ustawy budżetowej. Są to tylko środki, którymi rząd będzie dysponował w trakcie realizacji tej ustawy, nie stanowią one jej części. Są to zabiegi rządu czynione po to, by zagwarantować sobie środki do realizacji ustawy budżetowej. To sprawa rządu, czy zapewni sobie takie środki i jakim sposobem to robi. Nowelizacja wielu ustaw jest jednym, ale nie jedynym sposobem. Mogą być inne.

Pozostały więc jedynie obawy o to, czy założenia budżetowe będą zrealizowane wówczas, jeśli nie uda się nowelizacja, a nie problem, czy akceptowana ustawa budżetowa, w przypadku nieuchwalenia projektowanych do znowelizowania ustaw, będzie zgodna z prawem, czy nie. Przed głosowaniem, dobrze by było, gdyby został przedstawiony jasny obraz tej sytuacji.

Poważny niepokój, w moim przekonaniu, budzą inne sprawy. Mianowicie precedensowe próby rozwiązywania w ustawie budżetowej wielu problemów, które nie powinny znaleźć się w ustawie o planach finansowych państwa. Bo przecież ustawa budżetowa nie jest niczym innym, jak ustawą o planach finansowych państwa. Próby rozwiązywania tych problemów, w moim przekonaniu, powinny się znaleźć w innych obszarach prawa.

Ustawa budżetowa jest oparta na prawie budżetowym. Muszą być przestrzegane te przepisy, które są zawarte w ustawie „Prawo budżetowe”, ponieważ one w sposób jasny i wyczerpujący stanowią o tym, co ma określać ustawa budżetowa, a czego nie wolno do niej włączać. Chcę wskazać na przepisy zawarte w art. 23 i w następnych artykułach ustawy budżetowej, które odnoszą się do kształtowania środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej. Problemy, które powinny należeć do regulującej je części prawa, znalazły swoje rozwiązanie w ustawie budżetowej, moim zdaniem, w sposób nieprawidłowy. Nie tam powinny znaleźć się te rozwiązania, ale w ustawach szczególnych, regulujących te kwestie.

Nie jest to bowiem tylko problem środków czy planów finansowych państwa, ale problem bardzo szeroki, związany z ustawami i kwestiami, o których wspominał profesor Władysław Findeisen i senator Konstanty Tukała. Trzeba rozważać go w szerokim aspekcie systemów związanych z nauczycielami, z urzędnikami państwowymi, z funkcjonariuszami policji i wszystkich służb wojskowych, UOP, straży pożarnych i innych. Są to problemy, które nadto powinny być powiązane z prawem pracy. Nie można ich rozwiązać w ustawie budżetowej, ponieważ nie dotyczą one tylko planów finansowych państwa, ale mają szerszy aspekt.

I dlatego trafny jest, moim zdaniem, wniosek senatora Tukały, który domaga się, aby w projekcie uchwały przedstawionym przez Komisję Gospodarki Narodowej wprowadzono takie postanowienie, z którego jasno będzie wynikało, że sprawy związane z kształtowaniem środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej na rok 1992 znajdą się w odrębnej ustawie, nie zaś w ustawie budżetowej.

Do tego zmierza projekt senatora Tukały i według mnie jest on trafny. Widzę, że zgłasza się z protestem pan minister Wojciech Misiąg, który wyraża pogląd, że delegacja do takiej regulacji w ustawie budżetowej tkwi w ustawie z 25 stycznia 1992 r. „O zasadach gospodarki finansowej państwa na 1992 r.”, w szczególności w przepisie, w którym zawieszono stosowanie ustawy z 31 stycznia 1989 r. „O kształtowaniu środków na wynagrodzenia w sferze budżetowej” do czasu uchwalenia ustawy budżetowej na rok 1992.

Był to przepis przejściowy, który absolutnie nie daje delegacji, aby w innych rozwiązaniach, na stałe, na rok 1992, ten problem rozwiązać. Legalizacja, prace legislacyjne i proces legislacyjny, związany z wprowadzeniem w życie ustawy budżetowej, musi opierać się na ścisłych przepisach znajdujących się w ustawie „Prawo budżetowe”. Powinny być one, moim zdaniem, przestrzegane, żeby nie zaniedbać wielu problemów, związanych z innymi obszarami życia państwowego, obszarami funkcjonowania państwa, z innymi prawami, które przysługują wielu grupom zawodowym.

Wydaje mi się, że jeszcze mam dwie minuty, tak, że chciałbym jeszcze jeden problem poruszyć. Ile? Pół minuty? W takim razie tylko go zasygnalizuję.

Mianowicie, wyrażano niepokój co do tego, że projekt budżetu opiera się na założeniu, iż Sejm odrzuci obydwa orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego, w szczególności w sprawie waloryzacji płac w sferze budżetowej.

Chciałem zwrócić uwagę, że ani projekt budżetu, ani uzasadnienie nie wspominają słowem o tym, że należy realizować roszczenia już wymagalne, w szczególności chodzi mi na przykład

(senator J. Chmura)

o roszczenia sędziów, które już są wymagalne i będą ulegały przedawnieniu. W uzasadnieniu należałoby wspomnieć o roszczeniach sędziów po to, by przerwać bieg przedawnienia tych roszczeń. Nie chodziłoby więc o natychmiastową wypłatę, bo wiadomo, że nie ma na to środków budżetowych. Chodzi o uzgodnienie realizacji tych roszczeń w przyszłości, o ich uznanie. Sprawa dotyczy m.in. takich wynagrodzeń, które nie są zależne od stanowiska Sejmu wobec werdyktu Trybunału Konstytucyjnego. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Jestem w kłopotcie, ponieważ pan minister Wojciech Misiąg zgłasza się z wyjaśnieniem. Rozumiem, że powodem jest obawa, aby nie umknął nam wątek. Czy ktoś się sprzeciwia temu, aby pan minister teraz wyjaśniał? Pan jest przeciwny? (*Wesołość na sali*).

(*Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów Wojciech Misiąg: Jedno zdanie, Panie Marszałku*).

Proszę bardzo, Panie Ministrze.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów Wojciech Misiąg:

Byłem w błędzie sądząc, że to jest regulaminowe uprawnienie do wystąpienia. Chciałem powiedzieć tylko, że zależało mi na tym, by została wywołana ustawa, o której pan senator sam powiedział. Tak, że już nie chcę niczego więcej. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Zgodnie z regulaminem, pan minister będzie mógł się ustosunkować do całości po zakończeniu debaty, będzie do tego okazja.

Proszę pana senatora Eugeniusza Wilkowskiego, przygotuje się pan senator Sylwester Gajewski.

Senator Eugeniusz Wilkowski:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Na przedłożony budżet patrzemy przez pryzmat jego szans i zagrożeń. Zagrożenia dostrzegamy w różnych sferach naszego życia narodowego.

Gruntowna przebudowa różnych struktur państwa nie odbywa się i nie może się odbywać bez określonych kosztów. Należy jednak postawić pytanie, czy wszędzie muszą one występować w takich wymiarach, w jakich występują?

Słyszeliśmy stwierdzenie, że – cytuję – zburzono setki przedsiębiorstw. Spytajmy jednak, czy

należało i nadal należy utrzymywać przedsiębiorstwa nierentowne, przedsiębiorstwa, których produkty nie mają nabywców? Czy wprowadzane mechanizmy nie powinny wymuszać obniżki kosztów produkcji, lepszych efektów pracy?

Z niektórych wypowiedzi wynika, że wszystko co działo się do roku 1990 było dobre, racjonalne, a zło zaczęło się właśnie w 1990 r. Przyszedł kres gospodarki centralnie sterowanej, dotowanej, często nierentownej, mającej wadliwą strukturę, wybitnie energo- i kapitałochłonnej. Jest oczywiste, że wprowadzane mechanizmy gospodarki rynkowej stały się niezbędne. Mimo tej oczywistości pozostaje jednak pytanie przed chwilą postawione, czy różne instrumenty będące w dyspozycji państwa nie mogły i nadal nie mogą zmniejszać koniecznych kosztów w większym lub mniejszym wymiarze?

Chcę zwrócić uwagę na zagrożenia w sferze oświaty. Rodzą się one z dwóch zasadniczych powodów. Pierwszym są minimalne, czy wręcz niewystarczające, środki przeznaczone na szkolnictwo. Wynika to z ogólnej kondycji finansowej państwa.

Innym zagrożeniem jest realizacja działań oszczędnościowych. Działań tych jest kilka, wśród nich – o czym już z tego miejsca mówiono – podwyższanie *pensum* w oświacie. Rozumiem potrzebę zwiększenia *pensum*, tylko wedle jakich kryteriów tego dokonać? Powinni odejść nauczyciele niewykwalifikowani. Ale czy z wielu środowisk nie będą musieli odejść dobrzy nauczyciele? Czy wszystkim wystarczy godzin na etat? Stąd moje pytanie o kryteria. Poza tym ruch służbowy w oświacie trwa do końca maja. Czy do tego czasu będą przygotowane odpowiednie decyzje i kto powinien je podjąć – rząd, parlament? Jeżeli mają być podjęte później, to na wprowadzenie ich przed 1 września będzie jeszcze mniej czasu, a zatem możliwość zmieszczenia się przed nowym rokiem szkolnym będzie niewielka.

Ten właśnie niepokój zawarty jest w stanowisku Komisji Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji.

Z informacji uzyskanych od ministra finansów wynika, że 25 kwietnia powinny być przedstawione projekty ustaw towarzyszących. A zatem, jak rozumiem, również dokumenty regulujące te kwestie.

W propozycji uchwały Komisji Gospodarki Narodowej czytamy [druk nr 33A]: „Istnieje niebezpieczeństwo niezrealizowania budżetu, o ile nie zostanie wcześniej zmieniony szereg przepisów prawnych, których zmiany mają wpływ na kwoty ujęte w rządowym projekcie dochodów, w tym m.in. [...] ustawa zasadnicza w zakresie odpłatności za działalność dydaktyczną” [...].

Proszę wybaczyć, ale tego rodzaju zapis w takim dokumencie nie należy do udanych. Rozumiem potrzebę szukania oszczędności. Można je

(senator E. Wilkowski)

znaleźć np. w studiach zaocznych, a więc w niektórych formach działalności dydaktycznej. Natomiast zapis o „odpłatności za działalność dydaktyczną” sugerować może, że rezygnujemy z bezpłatnego szkolnictwa powszechnego. A tak nie jest i nie będzie.

Elementem pozytywnym przy rozważaniu tej części budżetu oświatowego jest tzw. oddłużenie inwestycji oświatowych. Wiele szkół budowanych jest z kredytów. Od kredytów tych narosły olbrzymie odsetki, przekraczające już często wysokość samego kredytu. Te obiekty powstające bądź zbudowane w ostatnich miesiącach są dla oświaty niezbędne, ale wysokość zadłużenia uczyniła je niewypłacalnymi. Stąd też zapowiedziane ich oddłużenie [tak przynajmniej wynika z dokumentu przedstawionego komisji edukacji przez dyrektora departamentu inwestycji ministerstwa edukacji] jest działaniem dla oświaty pozytywnym. Zadłużenie to sięga poważnych kwot.

Innym zagrożeniem jest finansowanie niewielkich szkół wiejskich, w których często uczy się mniej niż 20 uczniów. Jest to poważny problem. Z jednej strony koszt utrzymania ucznia w takiej szkole jest 3-4 krotnie większy, ale z drugiej – są to często w promieniu kilku kilometrów jedyne ośrodki nie tylko oświaty, ale i kultury. I czy wobec takiego usytuowania należy je likwidować?

Na terenie województwa chełmskiego, z którego pochodzę, cały obszar nadbużański to w większości tego rodzaju szkoły. Wyludniająca się wieś i rola w nich takiej szkoły? Jest sprawą oczywistą, że musi nastąpić tu pewna racjonalizacja. Czy jednak nie szukać rozstrzygnięć pośrednich? Czy nie można przyjąć takiego rozstrzygnięcia, że do szkół takich kieruje się środki z resortu w wysokości średnich kosztów utrzymania ucznia, a resztę dopłaca miejscowy samorząd? Część zajęć może tu być również łączona. Spytano o jakość pracy w takich szkołach. Od tego są przecież osoby z nadzoru pedagogicznego, rady szkoły.

Innym wskazaniem oszczędnościowym jest weryfikacja inwestycji w oświacie. Prawdą jest, że niektóre z rozpoczętych budów są w stylu dawnej epoki gigantomanii. Należy przyjrzeć się im i wprowadzić racjonalne rozstrzygnięcia. Większość inwestycji w oświacie jest jednak celowa i zasadna, są one prowadzone przy zasadniczym wsparciu samorządów.

W roku ubiegłym do każdej złotówki wyłożonej przez samorządy na budowę szkoły resort edukacji dopłacał złotówkę. W roku bieżącym resort może dopłacić zaledwie 50 groszy. Z tym, że w zakresie inwestycji dla szkół ponadpodstawowych – 2 złote.

Powiedzmy sobie wyraźnie, że gdybyśmy teraz czekali na środki inwestycyjne dla oświaty tylko

z resortu, inwestycji tych byłoby po prostu bardzo mało. A tak, przy skromnych możliwościach budżetu w tym zakresie jednak buduje się bądź rozbudowuje wiele szkół. Jest to możliwe przy zaangażowaniu środowisk lokalnych.

I na zakończenie jedno pytanie. Z informacji prasowych wiemy, że przeprowadzona ma być weryfikacja wysokich rent i emerytur tzw. utrwalaczy władzy ludowej. Z informacji tych wynika, że oszczędności z tego tytułu sięgać mogą 1 bln zł. Rodzi się pytanie, czy w dokumentach, które rząd ma przedstawić 25 kwietnia, oszczędności z tej weryfikacji będą uwzględnione. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu pana senatora Sylwestra Gajewskiego. Przygotuje się pan senator Mieczysław Wyględowski.

Senator Sylwester Gajewski:

Panie Marszałku! Panie i Panowie Senatorowie! Już siedmiu moich kolegów z Komisji Rolnictwa zabierało głos. Ja ograniczę swoje wystąpienie do kilku zdań.

Otóż w związku z przyjęciem przez rząd stanowiska w sprawie cen minimalnych na mleko i zboża chlebowe, kwota przewidziana na działalność Agencji Rynku Rolnego w tym zakresie jest zupełnie niewystarczająca. Niedobór szacuje się na blisko 2 bln zł. Stawiam wniosek o zwiększenie środków dla Agencji Rynku Rolnego o 1 bln zł, żeby mogła ona funkcjonować. Nie wskazuję komu zabrać, ponieważ doszedłem do wniosku, że rząd nie chce pieniędzy od ludzi.

Muszę posłużyć się tutaj przykładem. Otóż, proszę państwa, rząd, mój rząd w moim państwie, nie chciał ode mnie wziąć w formie podatku 200 mln zł. To jest tyle, ile potrzeba szkole w mojej miejscowości na pół roku. Muszę powiedzieć konkretnie, o co chodzi. Otóż jestem rolnikiem, prowadzę gospodarstwo rolne, hoduję kury. W tym roku rząd sprowadził miliony jaj do kraju. Ja zostałem po prostu zniszczony. Sprzedałem wszystko, co miałem, żeby nie dokładać co dzień tyle, ile wynosi moja miesięczna dieta plus ryczałt senatorski. Z tego tytułu nie zapłacę do skarbu państwa 200 mln zł. Pięcioro pracowników poszło już po zasilek do budżetu. Takich przykładów jak mój jest tysiące.

Wobec tego rodzi się pytanie, czy ten budżet, nad którym dzisiaj dyskutujemy, jest realny, jeśli na pewno już było w nim uwzględnione te moje 200 mln zł? A więc jest nierealny. Skoro ja w ubiegłym roku sprzedałem państwu za 4 mld zł produkcję ze swojego gospodarstwa, a w tym roku sprzedam za 1,5 mld, więc już ten przykład świadczy, że jest to wszystko nierealne.

(senator S. Gajewski)

I proszę mi powiedzieć, czy filozofia naszego rządu powinna opierać się tylko na ściąganiu pieniędzy w formie odsetek od kredytów, czy powinna polegać na czymś zupełnie innym? To kredyt powinien powodować, że ja produkuje, że ja sprzedaję, że ja zarabiam pieniądze i że ja płacę podatek. Jest zupełnie odwrotnie.

Na posiedzeniu plenarnym, dotyczącym założeń polityki społeczno-gospodarczej, mówiłem, żebyśmy kupowali produkty polskie i nie bogacili producentów zagranicznych. Muszę państwu powiedzieć, że telewizyjne sprawozdanie z tego posiedzenia o 23.00 ograniczyło się w połowie do sporu pomiędzy senatorami, czy debatować nad tymi założeniami, czy nie. Druga połowa to były tylko migawki, coś niecoś, o czym my tu mówimy.

Musimy wytworzyć, poprzez środki masowego przekazu, szczególnie telewizję i radio, odpowiednią atmosferę. W dalszym ciągu nie mogę się doszukać w środkach masowego przekazu atmosfery, która w jakiś sposób nakłaniałaby ludzi do rozsądnego myślenia, że każdy zakup obcego towaru to jest pozbawienie pracy naszego obywatela.

W dalszym ciągu wyczuwam jakby oczarowanie tym Zachodem funkcjonujące w naszych środkach masowego przekazu. Dlatego przy okazji budżetu musiałem o tym powiedzieć, bo nikt może tak bardzo tego nie przeżywa jak ja, producent żywności, który jest praktycznie skazany przez swój rząd na zagładę. Żeby odtworzyć ten stan posiadania, który miałem, muszę wziąć w przyszłym roku 2 mld kredytu. Pokażcie mi państwo interes, który wytrzyma 40 czy 50% kredytu. Nie ma takiego. Zostałem już po prostu wyłączony z produkcji.

Dlaczego posłużyłem się przykładem? Otóż chciałem państwu właśnie na swoim przykładzie, na przykładzie rolnika, który w poprzednim systemie uchodził za kapitalistę, pokazać, że ten system, który ma rzekomo preferować kapitalistów, po prostu ich niszczy. Dziękuję za uwagę. (Oklaski).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu pana senatora Mieczysława Wyględowskiego, przygotowuje się pan senator Ryszard Juszkiwicz.

Senator Mieczysław Wyględowski:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Panie, Panowie! Otrzymaliśmy projekt budżetu, który w sposób realistyczny, a nawet wręcz brutalny ukazuje nam stan państwa i jego możliwości. Moim zdaniem, pod tym dokumentem powinien podpisać

się nie tylko premier Olszewski, ale dwa poprzednie rządy. Nowy, budowany system zyskiwał i zyskuje coraz więcej najgorszych cech systemu niedostatecznie kapitalistycznego i wzmacniających to, co było najgorsze w realnym socjalizmie.

Na początku założenie było proste: obalić stare, a nowe budować na zasadzie odwrotności, broń Boże, bez udziału tego, co starsystemowe. Pierwszy etap, czyli „gruzowanie” starego, udało się znakomicie. Niestety, transformacja systemu nie idzie tak dobrze, jak to zaplanowano.

Kapitalizm zaczyna ludziom kojarzyć się bardzo źle. Zagrożone jest funkcjonowanie państwa, możliwość rozwoju gospodarki, a nawet sam proces reform. Nastroje społeczne osiągnęły stan krytyczny. Jestem zdania, iż niezależnie od nastrojów politycznych i społecznych, a także niezależnie od tego, komu w efekcie poszukiwań koalicyjnych przypadnie władza, reformy trzeba kontynuować. Koszty zaniechania procesów przekształceniowych mogą być dla kraju przerażające.

Faktem jest, że w ostatnich latach wiele zrobiono dla demokracji. Jednocześnie ujawniły się zagrożenia ekonomiczne, polityczne na niespotykaną dotąd skalę. Polska demokracja zaczyna być bosa, naga, głodna, bez dachu nad głową, ale za to coraz bardziej święta.

Muszę zaprotestować przeciwko proponowanej, drastycznej redukcji wydatków na finansowanie infrastruktury społecznej w projekcie budżetu. Zakłada się spadek wydatków w stosunku do roku ubiegłego [uwzględniając inflację i zadłużenie] w ochronie zdrowia o 24%, a przecież to nie ochrona zdrowia traci. Odbije się to na opiece nad ludźmi chorymi, odbije się to na leczeniu i na całym stanie socjalnym społeczeństwa. Redukcja wydatków w szkolnictwie wyższym wyraża się sumą 32%, w kulturze 11%, w kulturze fizycznej i sporcie 66%. Tak restrykcyjna polityka państwa grozi zapaścią cywilizacyjną.

Sytuacja jest już i tak tragiczna. Tym bardziej, że obserwujemy postępującą pauperyzację społeczeństwa, wszystkich grup społecznych. Konsekwencji dalszego wzrostu bezrobocia nie jesteśmy w stanie już dzisiaj przewidzieć. To gwałtownie ubożające i przerażone społeczeństwo obserwuje przy tym paraliż i niemoc lokalnych władz, bardziej przejętych kolejnymi gonitwami personalnymi, tak jak w przypadku mojego okręgu wyborczego, demonstrowaniem religijnej gorliwości, niż podejmowaniem konkretnych działań.

Wyborcy przychodzą często do mnie, traktując mnie jak ostatnią już szansę. Jak mogę pomóc członkom spółdzielni mieszkaniowych, dla których dzisiaj otrzymanie mieszkania to utopia? Jak zareagować na list, petycję Stowarzyszenia Bezrobotnych, dla których praca staje się dobrem nieosiągalnym? Co zrobić z tegorocznymi absolwentami szkół i uczelni, skąd wziąć pienią-

(senator M. Wyględowski)

dze dla emerytów i rencistów, często żyjących poniżej minimum socjalnego i biologicznego?

Wysoka Izbo! Elity władzy uwikłane są w walkę polityczną, nękane natłokiem spraw bieżących i nie znajdują czasu na głębszą refleksję nad polityką społeczną państwa. Ten budżet właśnie powinien stać się okazją do refleksji nad sytuacją socjalną naszego społeczeństwa.

Przedkładam wniosek, aby jedno z kolejnych posiedzeń Senatu poświęcić problemom polskiej polityki społecznej w okresie systemowej transformacji.

Moim zdaniem, to nasza izba powinna proponować zasadniczą reorientację w polityce władz państwowych. Pilnie potrzebny jest cały system spójnych przedsięwzięć, obejmujących działania interwencyjno-hamujące wobec szkodliwych i niekorzystnych procesów społecznych, takich jak bezrobocie, pogarszająca się kondycja zdrowotna, uwiad edukacyjny, narastające patologie społeczne i zanik infrastruktury społecznej.

Nie można pogodzić się z omnipotencją państwa w sferze zaspokajania potrzeb społecznych. Stan obecny staje się groźny i wymaga pilnych działań interwencyjnych. Zagrożone jest przede wszystkim bezpieczeństwo socjalne ludzi, realizowane poprzez odpowiednie systemy zabezpieczeń społecznych, do których należą: ochrona zdrowia, pomoc społeczna, ubezpieczalnia społeczna, rehabilitacja osób niepełnosprawnych oraz świadczenia dla uczącej się młodzieży.

Polski system wymaga pilnych i daleko idących reform, pozwalających na stworzenie wspólnoty opiekuńczej państwa, samorządu i samych obywateli. Właśnie o taką rolę państwa dopomina się nauka kościoła katolickiego, przedstawiona m.in. w art. 48 encykliki *Centesimus Annus*.

Aktywna i kreacyjna rola państwa w polityce społecznej to nie lewicowa maniera, to nakaz moralny wobec obywateli, zasadniczy warunek postępu i spokoju społecznego. Tego też oczekujemy od obecnego rządu, który nie może ograniczyć się tylko do gestów bezradności i beznadziei. Organizowanie życia społecznego w każdych, nawet najgorszych warunkach, należy do jego obowiązków.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu pana senatora Ryszarda Juskiewicza. Przygotuje się pan senator Janusz Mazurek.

Senator Ryszard Juskiewicz:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Będę mówił o sprawach, które pozornie są drobne, w porównaniu z sumami, o jakich dalej

będzie mowa. Nie są to jednak sprawy drobne w odczuciu opinii publicznej, gdyż często na zebraniach jestem o nie pytany, równie często pisze się o nich w prasie i mówi w telewizji. Stąd zainteresowanie tym wąskim, a jednocześnie szerokim tematem. O co chodzi?

Chciałem państwu przypomnieć, jak to jest dziś, i jak to było przed wojną, jeśli chodzi o obsadę urzędniczą Sejmu, Senatu, ich kancelarii, żebyśmy mogli dokonać jakiś logicznych porównań. Otóż w latach 1919-1927 biuro Sejmu i Senatu było wspólne. W biurze tym pracowało 50 urzędników i 75 innych pracowników, których nazywało się funkcjonariuszami niższymi. W 1927 r. w Sejmie i w Senacie było w sumie 125 pracowników. Po rozdzieleniu biur w Senacie pracowało tylko 12 urzędników i 23 innych pracowników. W latach 1935-1936 pracowało w Senacie 35 pracowników. Dziś w Senacie pracuje 229 pracowników, etatów jest 214. Przeciętne wynagrodzenie pracownika w Senacie wynosi 3 190 600 zł.

Jak sprawy te wyglądały i wyglądają dziś w cywilnej Kancelarii Prezydenta? Mówiło się dziś wprawdzie – dotykając zaledwie tego zagadnienia – o cywilnej Kancelarii Prezydenta, nie wiem tylko dlaczego wymienia się Kancelarię Prezydenta, skoro mówi się o centralnych urzędach. Wygląda tak, jakby ta kancelaria cieszyła się specjalną sympatią naszą i wielu innych ludzi.

Otóż przed wojną cywilna Kancelaria Prezydenta zatrudniała, proszę państwa, 40 urzędników oraz 164 innych pracowników, co razem daje liczbę 204. Dziś Kancelaria Prezydenta zatrudnia 245 pracowników, a więc o 40 więcej. Średnia wysokość uposażeń w Kancelarii Prezydenta wynosi 3 480 000 zł.

Jak sprawa ta przedstawia się w Sejmie? Otóż dziś w Kancelarii Sejmu pracuje 1100 pracowników i około 100 w terenie. Przeciętne wynagrodzenia 3 021 000 zł.

Diety – bo to jest temat dyżurny, prawie tak jak aborcja. Jak to wyglądało przed wojną i jak to dziś wygląda? Diety parlamentarzystów będących członkami Izby Poselskiej i Izby Senatorskiej różniły się. Otóż posłowie mieli dietę wynoszącą 990 zł, a senatorowie – 1034 zł. Gdyby do tego przyłożyć miary i porównać np. pensję senatorską z pensją nauczycielską, to wychodzi na to, że przed wojną senator zarabiał dziewięć razy tyle, ile nauczyciel na wsi, którego pensja wynosiła przeciętnie 110-120 zł. Proszę porównać z zarobkami obecnymi. Dziś dieta i posłów, i senatorów wynosi 3 400 000 zł.

Mówiąc o tych sprawach, chciałem przytoczyć fragment pracy pt. *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej, lata 1919-1927*. Była to praca napisana przez dwóch profesorów, ludzi cieszących się powszechnym szacunkiem. Tak m.in. napisano

(senator R. Juskiewicz)

we wstępie do tej pracy: „Póki nie stać Polski na reprezentacyjną okazłość, trzeba umieć być skromnym”. Wydaje mi się, że to ma zastosowanie i w dniu dzisiejszym. Odnosi się to również do kancelarii. O kancelarii przedwojennej tak napisano – chyba trochę na wyrost – ale jest to ciekawe: „Kancelaria Sejmu załatwia swą rozległą korespondencję na wszechświatowych maszynach «Remington» oraz wykonywa wszelkie prace powielania na powielaczach «Roneo»”. Proszę porównać to oprzyrządowanie poprzedniego parlamentu z oprzyrządowaniem, którym dysponują te urzędy, tzn. Sejm i Senat, dziś. Liczba parlamentarzystów przed 1939 r. była mniej więcej taka sama, jak dziś.

I jeszcze jedna konstatacja czy też fakt. Otóż liczba urzędników przedwojennego Sejmu i Senatu była wielokrotnie niższa niż w parlamentach Rzeszy niemieckiej, Czechosłowacji i Austrii. Dziś pod tym względem dorównaliśmy tamtym państwom.

Jaka jest moja konkluzja? Nie chciałbym, żebyście państwo uważali, że to, co mówię, jest mówieniem – jak to się nieraz stwierdza – „pod lud, który lubi o tym słuchać”. Wydaje mi się, że należy uderzyć się w piersi i o tych sprawach powiedzieć. Moja konkluzja jest taka, aby obniżyć wydatki Kancelarii Prezydenta o 40 mld zł, Kancelarii Sejmu – 50 mld zł, Kancelarii Senatu – 10 mld zł. W tym miejscu ktoś może mi zarzucić, że jestem nieobiektywny, bo domagam się od Senatu tylko małej kwoty na rzecz wspólnego budżetu. Otóż nie. Zdaję sobie po prostu sprawę – o czym wielu nie wie – że w budżecie Kancelarii Senatu mieści się niesłychanie ważna pozycja, która „karmi” Wspólnotę Polską, pełniącą ogromną rolę wśród emigracji polskiej i dlatego uważam, że nie powinno się zmniejszać tej kwoty o te 40 czy 50 mld zł. Wreszcie jeśli chodzi o Urząd Rady Ministrów myślę, że te 10%, stanowiące sumę ok. 40 mld zł, wystarczyłoby. Daje to razem, po podliczeniu, 140 mld zł.

Na co przeznaczyłbym tę sumę, gdybym miał takie uprawnienia? Proponowałbym, żeby 100 mld zł przydzielić Ministerstwu Sprawiedliwości. Dlaczego? Proszę państwa, chodzi nie tylko o kwestię uposażeń sędziów – o czym już tu dziś mówiono. Jest rzeczą niedopuszczalną, żeby sędziowie sądzeni się ze skarbem państwa o to, że nie płaci się im tego, co im gwarantuje ustawa. Mam na myśli również to, że pensje urzędnicze – o czym się zupełnie nie mówi – są znikome, na skutek czego sądy w niektórych większych miastach nie mają pracowników.

Chciałbym również przypomnieć i to, że w roku ubiegłym uchwaliliśmy ustawę i na mocy tej ustawy przyrzekliśmy, nie tylko przyrzekliśmy, ale jest to zapisane, a więc jest to prawie święte,

że będziemy płacili odszkodowania tym, którzy w okresie stalinizmu ponieśli określone szkody. Tymczasem, proszę państwa, zapłacono zaledwie 10% tego, co zasądzono dla tych ludzi, i ten zapis w ustawie zawisł w próżni. Dla Urzędu Kombatantów i Osób Represjonowanych proponuje się 40 milionów. Bez względu na to, z jakich obozów politycznych i organizacji kombatanckich ci ludzie pochodzą, wszyscy oni czują się niejako zapomniani.

I wreszcie, na zakończenie, inna nuta. Chcę tu ustosunkować się polemicznie do tego, co powiedział pan senator Wyględowski. O ile się nie mylę, stwierdził między innymi, że polska demokracja jest obecnie bosa, biedna, ale święta. Sarkazm. Sarkazm i niesprawiedliwość, moim zdaniem. Mówił poza tym o omnipotencji państwa. Kiedyż więc omnipotencja państwa była większa, w którym ustroju? Czy tak trudno tę sprawę udowodnić?

Mówiąc zaś na temat demokracji, stwierdzam, i sądzę, że się państwo ze mną zgodzicie, że poprzednia demokracja nie była demokracją. Myśmy ją tylko tak nazywali. Nie była święta, nie była wolna, była często krwawa. Za jej działania, za kalectwo fizyczne i duchowe, płacimy do dziś. I sądzę, że po trzech latach przemian nie powinniśmy być dotknięci amnezją, która niekiedy tu, na tej sali, daje o sobie znać. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

(Senator Ryszard Bender: *Ad vocem*, celem uzupełnienia).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Proszę bardzo.

Senator Ryszard Bender:

Pan senator Juskiewicz bardzo słusznie podniósł tę sprawę. I tylko pewne wyjaśnienie. Przed wojną obie kancelarie – Sejmu i Senatu – mogły być mniej liczne z tej przyczyny, że posłowie i senatorowie z diet opłacali urzędników. Świętej pamięci Karol Popiel, przywódca Chadeccji, opowiadał mi przed śmiercią, że dieta wystarczała na opłacenie trzech urzędników i na zafundowanie co tydzień obiadu kilkunastu ludziom z jego okręgu wyborczego. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Proszę bardzo o zabranie głosu pana senatora Janusza Mazurka, przygotowuje się pan senator Józef Hałasa.

Senator Janusz Mazurek:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

W związku z tym, że wiele już kwestii dzisiaj poruszono, postaram się w formie skrótowej

(senator J. Mazurek)

przedstawić moje myśli, które będą się sprowadzały do zaprezentowania państwu mojej wersji projektu uchwały dotyczącej stanowiska Senatu w sprawie projektu ustawy budżetowej na bieżący rok. Ten projekt został państwu doręczony.

Chciałem na wstępie powiedzieć, że prochu tutaj nie wymyślam, albowiem opieram się na propozycji Komisji Gospodarki Narodowej. Podkreślam to wyraźnie, żeby nie być posądzonym o plagiat. Wprowadzam jednocześnie pewne nowe elementy.

Najważniejszą rzeczą, o którą mi chodzi, jest zobowiązanie Rady Ministrów do przedstawienia Sejmowi i Senatowi harmonogramu działań antyrecesyjnych. To będzie rzecz najważniejsza, a poza tym też pewne jeszcze inne zmiany. Może najlepiej będzie, jeżeli po kolei omówię ten projekt.

Pierwsza część jest po prostu przepisana z projektu Komisji Gospodarki Narodowej, więc nie będę jej komentował. Była ona już omawiana przez sprawozdawcę komisji. Są to zmiany zaproponowane wcześniej przez Komisję Inicjatyw i Prac Ustawodawczych.

Co do drugiej części. Otóż mam zastrzeżenia do sformułowań zawartych w stanowisku Komisji Gospodarki Narodowej, przede wszystkim do punktu pierwszego drugiej części. Zacytuję go [druk 33A]: „Projekt ustawy budżetowej nie zawiera elementów przełamania recesji, ale utrwała niekorzystne tendencje, jakie zaistniały w roku ubiegłym, to znaczy recesję, wzrost bezrobocia, deficyt budżetu”.

Proszę państwa, jeżeli tak oceniamy projekt, to należy go odrzucić. Musimy się więc na coś zdecydować, bo ja sobie nie wyobrażam przyjęcia takiej opinii i jednocześnie nieodrzczenia projektu budżetu. Dlatego nie zgadzam się z tym zapisem, chociaż wydaje mi się, że zgadzam się ze stanowiskiem Komisji Gospodarki Narodowej, ale zaprezentowanym w ustnym uzasadnieniu pana senatora Piesiaka. To ustne uzasadnienie jakby nie było zbieżne z treścią właśnie punktu pierwszego.

Dlatego proponuję zmianę – tekst zresztą państwo mają: „Jednocześnie Senat uważa, że projekt ustawy budżetowej – oceniany wraz z uzasadnieniem – zawiera zbyt mało elementów przełamania recesji, co może oddalić w czasie przełamywanie niekorzystnych tendencji, jakie zaistniały w roku ubiegłym, to znaczy recesji, wzrostu bezrobocia i deficytu budżetu. W związku z powyższym Senat zwraca się do Rady Ministrów o przedstawienie Sejmowi i Senatowi harmonogramu działań antyrecesyjnych, w terminie umożliwiającym jego rozpatrzenie przed zakończeniem debaty budżetowej”.

Otóż, moim zdaniem, bardzo istotną wadą tego projektu budżetu jest niezbyt dokładne

przedstawienie zakresu i harmonogramu działań antyrecesyjnych. Można powiedzieć, że to może nie jest istota budżetu, ale przynajmniej z uzasadnienia powinno to wynikać. Tymczasem uzasadnienie zawiera wprawdzie dosyć obszerne główne założenia dotyczące kierunków polityki budżetowej rządu, co jest dużym plusem tegoż projektu, zwłaszcza w porównaniu z projektami poprzednimi, dotychczas przedstawianymi, jednak niektóre elementy programu przedsięwzięć aktywnej polityki budżetowej są w uzasadnieniu ujęte dosyć hasłowo. Wielu rzeczy trzeba się raczej domyślać, a niektóre hasła mogą być nawet dyskusyjne.

Na przykład, na stronie 29 uzasadnienia mówi się: „Wprowadzone zostaną przedsięwzięcia przeciwdziałające wzrostowi kosztów produkcji”. Takie sformułowanie uważam za duże nieporozumienie. Polska jest krajem olbrzymiego marnotrawstwa energii i innych elementów wchodzących w skład kosztów produkcji. Nie chodzi więc o przeciwdziałanie wzrostowi kosztów produkcji, ale o stanowcze obniżenie tych kosztów. I to jest zasadnicza różnica. Innego wyjścia nie ma, musimy obniżyć koszty produkcji, a nie tylko przeciwdziałać ich wzrostowi.

Z lektury uzasadnienia projektu można natomiast odnieść wrażenie, jakby autorzy opracowania nie doceniali skali zjawiska. Szczególnie niepokoi brak programu oszczędnościowego w zakresie wykorzystania źródeł energii. Drzemie tutaj spokojnie socjalizm realny. Samo manipulowanie cenami energii niczego tak naprawdę nie rozwiązuje.

Wielobilionowe dotacje budżetu utrwalają z kolei energochłonny system gospodarczy. Dotacje dla spółdzielni mieszkaniowych to głównie dopłaty do centralnego ogrzewania i ciepłej wody. I jak członkowie tych spółdzielni wiedzą, jednocześnie ceny za te usługi niezmiennie rosną. Mieszkańcy i budżet płacą za niegospodarność zakładów energetyki ciepłej i innych państwowych czy też komunalnych podmiotów gospodarczych.

Obniżenie kosztów produkcji musi się wiązać z restrukturyzacją sektora publicznego. O tym problemie wspomina się w uzasadnieniu projektu budżetu. Mam jednak wątpliwości, jak rozumie się restrukturyzację w omawianym dokumencie, skoro dotacje na restrukturyzację kopalń węgla kamiennego przeznaczają się na takie cele, jak likwidacja kopalń czy pokrywanie szkód górniczych. Można zapytać, czy to jest restrukturyzacja? Przypomina mi to trudności z odróżnieniem, swego czasu, tak zwanej komercjalizacji od prywatyzacji.

Dobrze, że wiele miejsca w projekcie poświęca się sprawie reformy państwowej sfery budżetowej. Tutaj autorzy dokumentu widzą problem we właściwej proporcji. Właściwe postawienie pro-

(senator J. Mazurek)

blemu nie oznacza jednak jeszcze automatycznie jego rozwiązania.

Szanowni Państwo! Panie Marszałku! Oczywiście nie omawiam szeroko wad, które występują, moim zdaniem, w zakresie niedostatecznego przedstawienia koncepcji wyjścia z kryzysu. Postarałem się tylko podać przykłady, które uzasadniają moją propozycję, żeby zwrócić się do Rady Ministrów o przedstawienie Sejmowi i Senatowi harmonogramu działań antyrecesyjnych w terminie umożliwiającym jego rozpatrzenie przed zakończeniem debaty budżetowej. Bowiem zapisy w projekcie ustawy budżetowej, w uzasadnieniu do projektu – moim zdaniem – są stanowczo niewystarczające.

Stwierdzam to, mimo że jak na początku powiedziałem, ten projekt jest pod względem rzeczowości, pogłębienia analizy, o wiele lepszy od poprzednich.

Dalsze kwestie, które są zawarte w mojej propozycji, to właściwie z jednym tylko wyjątkiem, przepisany pkt 3 czy ust. 3 z pkt 2. Ponadto proponuję jeszcze zajęcie się pewną sprawą, która dotyczy samorządów terytorialnych. Mianowicie proponuję następujący zapis w moim pkt 3: „Ponadto Senat zwraca uwagę, że zmniejszenie udziału gmin we wpływach z tytułu podatku dochodowego od osób prawnych z 5 do 2% w trakcie roku budżetowego, w czasie gdy gminy uchwały już swoje budżety, nie sprzyja stabilizacji źródeł dochodów gmin i umocnieniu samorządności lokalnej”.

Prawdę mówiąc, byłbym w ogóle za tym, żeby Senat stanowczo wypowiedział się przeciwko obniżeniu dochodów z tytułu podatku dochodowego od osób prawnych z 5 do 2%. Będę za tym głosował, jeżeli będzie taka propozycja, którą prawdopodobnie zgłosi ktoś w imieniu Komisji Samorządu Terytorialnego. Jeżeli propozycja nie przejdzie, to chciałbym, żeby taki zapis był kompromisowy, przynajmniej w naszej, senackiej opinii.

Pozostałe uwagi są identyczne jak w projekcie Komisji Gospodarki Narodowej, więc nie będę ich omawiał. Jeśli mam jeszcze chwilę czasu...

(Wicemarszałek Andrzej Czapski: Przepraszam bardzo Panie Senatorze, ale już przekroczył pan limit czasu).

Przepraszam. Dziękuję.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo. Proszę państwa, jest jeszcze 9 chętnych do zabrania głosu. Chciałbym, ażeby dzisiaj jeszcze mogła się zebrać Komisja Gospodarki Narodowej. Dlatego będziemy się starali przestrzegać, ażeby te 10 minut było...

(Senator Edward Wende: Może skrócić czas wypowiedzi?).

Nie chciałbym robić precedensu w trakcie debaty, żeby nie stwarzać nierówności szans.

Proszę bardzo, Panie Senatorze.

(Senator Józef Hałasa: Przepraszam, jeszcze nie byłem zaproszony).

Jest pan zaproszony, proszę bardzo. Przygotuje się pan senator Kamiński.

Senator Józef Hałasa:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Z wielką uwagą przysłuchuję się tej tak ważnej dla naszego życia i naszej przyszłości debacie. Było wiele wypowiedzi cząstkowych, obejmujących tylko pewien fragment projektu ustawy budżetowej. Były bodajże dwie, które analizowały ten projekt generalnie. Jedna analiza przeprowadzona przez pana senatora Woźnicę i druga przeprowadzona przez senatora Musiała. Obie bez zabarwienia ideologicznego, obie rzeczowe i obie w jakiś sposób słuszne. Jedna z pozycji naszych marzeń, i druga chyba też z pozycji naszych marzeń, tylko troszkę inaczej widzianych.

Chciałbym się odnieść teraz do tego, na co zwrócił uwagę pan senator Madej, że w istocie w tym projekcie uchwały, który otrzymaliśmy od Komisji Gospodarki Narodowej, mamy jeden wniosek mniejszościowy, czy jedną uchwałę mniejszościową odrzucającą projekt ustawy, i drugą, którą można byłoby mniej więcej tak określić: „jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi luby”.

Wiemy, jak często wtedy, kiedy mamy do czynienia z propozycją, która jest nam niewygodna, ale niewygodnie jest nam powiedzieć wprost – nie, jak wiele wtedy stawiamy warunków.

Chciałbym proszę państwa zwrócić jednak uwagę na coś, na co tutaj nie zwracamy uwagi, dyskutując to niejako w oderwaniu, w pewnym luksusie, że możemy to przyjąć, bądź nie, kierując się racjami, które są niesłychanie ważne i które mogą być uwzględnione.

Otóż w moim wyobrażeniu, a nie jest to głos odosobniony, bo inni też na to zwracali uwagę, tylko może nie tak dobitnie mówili, nie mamy właściwie wielkiego wyboru. Jest to propozycja wyważona, choć niesłychanie trudna. Dobrze, kiedy sięgamy do Kancelarii Prezydenta, Kancelarii Senatu i Sejmu. Nie wiem, czy trzeba iść dalej, sięgać aż do naszych uposażeń czy diet. To pewnie jest wniosek zbyt daleko idący, chociaż społecznie oczekiwany.

Chciałbym powiedzieć, że to wszystko, co towarzyszy w tej chwili życiu naszego kraju, to co się dzieje w życiu politycznym, musi być połączone. Gdybyście chcieli przyjrzeć się temu, co się tutaj dzieje, a na to zwrócił uwagę pan minister Olechowski, to debata budżetowa w każdym kraju jest trudna. Tak, to prawda. I my to znamy z przeszłości, z innych krajów, bośmy nie uwz-

(senator J. Hałasa)

głędniiali naszych debat budżetowych. Debata u nas jest szczególnie trudna – ja tu zwracałem uwagę poprzednio – jest trudna dlatego, że scena polityczna w Polsce się zamyka. Stanowiska są jakby obsadzone. Istnieje wielka nerwowość tych, którzy dotąd nie znaleźli się w tym „umeblowanym domu”, to jest zrozumiałe.

Myślę, że trzeba zwrócić uwagę, i właśnie głównie chodzi mi w tej chwili o to, że w naszym kraju tak naprawdę toczy się zupełnie inna walka. Wszystkie proreformatorskie ugrupowania mogą się w rządzie znaleźć. Nie wiem, jak się to stanie i czy się to stanie, ale mogą. Chodzi o coś zupełnie innego. Chodzi mianowicie o to, że istnieje u nas nieformalna, ale ogromnie wpływowa grupa ludzi, olbrzymia nawet grupa ludzi, egzystująca w różnych miejscach, często w środkach społecznego przekazu, grupa ludzi, której zależy na destabilizacji Polski. Ci ludzie poszukują najrozmaitszych momentów, w których aktywnie próbują destabilizować sytuację. Dlatego że w tak zdestabilizowanym państwie oni doskonale funkcjonują, są bezkarni i bezkarni będą.

My mówimy tutaj o różnych aspektach tej ustawy. Boję się aż powiedzieć, że bardzo często to, co się tutaj z tej trybuny przedstawia, słyszę w dyskusjach od ludzi o przeciętnej inteligencji. A zatem, jaka jest nasza rola tutaj? My musimy chyba jeszcze wziąć na siebie odpowiedzialność, bo taki dyskutant w pociągu czy w kawiarni, czy gdziekolwiek może nam powiedzieć wszystko. Jeszcze wczoraj my też tak mogliśmy mówić. Ale my tutaj jesteśmy za coś odpowiedzialni. Podkreślam, jesteśmy odpowiedzialni głównie za to, czy Polska, w której właściwie wszyscy widzimy, co jest złe, będzie stabilna. Rząd powinien czuć się odpowiedzialny za naprawę tego. I miałby już teraz ku temu środki. Jest obsadzone stanowisko prezesa NIK, banku i wszystkie elementy kontroli społecznej mogą być spełniane. Czy mamy ciągle wyszukiwać nowe argumenty i odkładać stabilizację kraju?

Co do obecnego rządu, nie można opowiadać, że to jest już koniec, bo nie ma alternatywy. To nie chodzi o to, czy jest to jedyna możliwość. Chodzi o to, żeby przystąpić jak najszybciej, z marszu, do porządkowania kraju, żeby wreszcie można było uporządkować wszystkie sprawy, które widzimy i które nas boją, ale nie jesteśmy w stanie ruszyć ich z miejsca.

I dlatego nie krytykując ani tego, co powiedział pan senator Woźnica, ani tego, co powiedział pan senator Musiał, ani wielu innych mówców, chcę powiedzieć, że ja z całych sił będę wspierał ten projekt ustawy budżetowej i prosiłbym bardzo, żeby mnie ktoś jeszcze w tym popierał. Dziękuję. (Oklaski).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę pana senatora Tadeusza Kamińskiego o zabranie głosu, przygotuje się pani senator Zofia Kuratowska.

Senator Tadeusz Kamiński:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Przedmiotem mojej oceny są trzy podstawowe elementy: wielkość i struktura dochodów, wielkość i struktura wydatków oraz skala i sposób finansowania deficytu budżetowego. Elementy są współzależne i wszystkie niezwykle istotne, jednakże trzeci z nich – skala deficytu budżetowego – ma szczególny wymiar nie tylko finansowy, ale i polityczny. Chodzi tu zwłaszcza o przyjętą w wysokości 5% relację deficytu do produktu krajowego brutto.

Jeśli nawet zachowa się tę dyscyplinę dochodów i wydatków budżetowych, a nie osiągnie się spodziewanego produktu krajowego brutto, to przekroczona zostanie granica bezpiecznego deficytu, bezpiecznego z punktu widzenia możliwości jego sfinansowania. Zagrożona będzie także akceptacja w ocenie międzynarodowej, zwłaszcza Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Brak w tym względzie pozytywnej akceptacji spowoduje, że nie zadziała podstawowy mechanizm, jaki został założony w projekcie budżetu – środki budżetowe mają spełnić rolę rozrusznika przy uruchomieniu programu publicznego kredytu, który to program ma być intensywnie zasilany z zagranicznych linii kredytowych.

Zwiększenie udziału deficytu budżetowego w produkcie krajowym brutto spowoduje niewątpliwie spadek zaufania zagranicznych kredytodawców i stworzy poważne zagrożenie dla całego programu publicznego kredytu, na którym budowana jest przecież konstrukcja dochodów budżetowych. Niepokój z tym związany spowodowany jest istnieniem wielu bardzo realnych zagrożeń w osiągnięciu planowanego poziomu produktu krajowego brutto.

Ważniejsze z nich to: po pierwsze – pogłębiające się tendencje recesyjne na początku 1992 r.; po drugie – spadająca rentowność przedsiębiorstw, która zagraża utrzymaniu założonego wskaźnika rentowności na poziomie 5,8%; coraz trudniej jest przenosić wzrost kosztów czynników produkcji, choćby związany ze wzrostem cen paliw i energii, na ceny wyrobów finalnych; i po trzecie – brak realnych podstaw uzyskania założonego zmniejszenia materiałochłonności produkcji.

Koszty zużycia materiałów i energii wykazują tendencję szybszego wzrostu niż wartość produkcji sprzedanej. Zagrożenie co do uzyskania zamierzonego produktu krajowego brutto stanowi

(senator T. Kamiński)

jednocześnie zagrożenie dla osiągania zamierzonych dochodów budżetowych. Dominować w nich mają dochody podatkowe. Możliwość ich pozyskania nie będzie łatwa wobec malejącej rentowności przedsiębiorstw i coraz częstszego [mimo zakładanych działań zaradczych] występowania ujemnych czynników finansowych, to jest zatorów płatniczych, oraz nadal mało skutecznych służb skarbowych.

Zbyt optymistyczne jest założenie uzyskania 10 bln zł z prywatyzacji. Nawet jeśli utrzyma się założone tempo prywatyzacji, to i wówczas poważnie zagrożone będą wpłaty za prywatyzowany majątek, który wymaga poważnych nakładów na niezbędną restrukturyzację. Szansę stwarzać może napływ kapitału zagranicznego, ale ten, jak wiadomo, uzależnia wysokość wnoszonych udziałów nie od wartości substancji materialnych polskich przedsiębiorstw, która jest bardzo wysoko wyceniana z powodu przeinwestowania wielu fabryk, ale od ich wartości dochodowej, która z powodu pogłębiającej się recesji gospodarczej i ubożenia rynku wyraźnie maleje.

Mimo zakładanego tempa prywatyzacji i uzasadnionego oczekiwania postępu w tej dziedzinie, usprawnienia wymaga także sektor państwowy, który nadal stanowi prawie połowę naszej gospodarki. Nie ma jednak wyraźnego programu tego usprawnienia, także z punktu widzenia konstrukcji budżetu. Pomoc państwa dla przedsiębiorstw ma charakter raczej selektywny. Tymczasem powinna mieć ona charakter systemowy. Sелеktywność pomocy rodzić może przekonanie, że nadal o losach przedsiębiorstw rozstrzyga się w ministerialnych gabinetach, a nie na rynku - przez sprzedaż wytworów tychże przedsiębiorstw.

Projektowane wydatki budżetowe zostały przyjęte w tej wysokości po wielu cięciach. Tym groźniejszych w skutkach, że jak wynika z niektórych ocen, zacytuję: „tnie się już coraz częściej nie chorą narośl, ale tkanę, bez której trudno ludziom żyć”.

Na programowanych wydatkach budżetowych ciężą wyraźnie zobowiązania budżetu nie uregulowane w 1991 r. oraz konieczność obsługi zadłużenia zagranicznego. Wydatki związane tylko z ostatnim elementem stanowią 14% planowanych wydatków ogółem. Podstawowym zagrożeniem dla wydatków będzie nie tylko niewykonanie planowych dochodów budżetowych, ale także potencjalnie duży nacisk społeczny, spowodowany powstaniem sytuacji poniżej granicy społecznej wytrzymałości, zwłaszcza w sferze budżetowej. Dotykają ją bowiem nie tylko obcięte do minimum możliwości wydatków na cele bieżące, ale i daleko idące ograniczenia inwestycyjne,

które utrwalą kryzys w tej dziedzinie na czas dłuższy niż tylko 1992 r.

Poza rezerwą celową, założoną w budżecie na sfinansowanie niezbędnych podwyżek płac, nie rozstrzyga się żadnych innych mechanizmów łagodzenia skutków daleko idących korekt wydatków. Nie zostało sprecyzowane, jakie środki służyć będą rozwojowi poprzez zwiększoną kreację pieniądza. Na początku 1992 r. notowany jest realny spadek ilości pieniądza krajowego. W tych warunkach rozwój poprzez kreację pieniądza rodzi poważne ryzyko nawrotu hiperinflacji, a co za tym idzie załamania się budżetu, skonstruowanego na stopniowym zmniejszeniu poziomu inflacji w kraju.

Analiza projektu ustawy budżetowej rodzi wiele jeszcze innych spostrzeżeń i niepokojów. Na przykład zastanawia bardzo niesprawność i nieefektywność transportu, zwłaszcza kolejowego, na którym ciąży wiele zobowiązań budżetowych. Rodzi się pytanie: dlaczego restrukturyzacja i reorganizacja tego sektora nie daje spodziewanych skutków finansowych i poprawy jakości obsługi klientów?

Wysoka Izbo! Każda próba optymalizacji budżetu wymagałaby nowych analiz i rozstrzygnięć, uzgodnień, a co za tym idzie, i czasu. Tymczasem odkładanie decyzji o budżecie nie tylko przedłuża czas trwania prowizorium budżetowego, ale i pogłębia paraliż decyzyjny.

W tych warunkach zapewne prawdziwe byłoby przysłowie: „lepsze jest wrogiem dobrego”. Czy zatem dyskusja nad budżetem nie ma sensu? Ma, i powinna służyć stworzeniu najważniejszego warunku jego realizacji, to jest szybkiego sfinalizowania wielu aktów prawnych, które stanowią bazę konstrukcji budżetu.

Panie Marszałku! Wysoki Senacie! Stoimy wobec trudnej decyzji przyjęcia budżetu, ale jeszcze trudniejsza i bardziej skomplikowana będzie jego realizacja. Podstawowa szansa, jak się wydaje, tkwi w przestrzeganiu na każdym szczeblu i w każdym sektorze dyscypliny przyjętego budżetu oraz posiadanie wielowariantowego programu neutralizacji zagrożeń związanych z proponowanym budżetem. Potrzebna jest świadomość istnienia tych zagrożeń i świadomość niezwykle wysokiego stopnia ryzyka przyjęcia proponowanego budżetu. Cena ryzyka nie musi być tak wysoka, jak ono samo, jeśli rząd stać będzie na skuteczny program dostosowania się i pokonania zagrożeń. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu panią senator Zofię Kuratowską, przygotowuje się pan senator Zbigniew Romaszewski.

Senator Zofia Kuratowska:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Chciałabym prosić o kilka wyjaśnień ze strony rządowej i przekazać parę uwag.

Przede wszystkim rząd, proponując budżet na bieżący rok oparł się, jak tu już była zresztą mowa, na założeniu, na razie bezpodstawnym, że parlament odrzuci orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Nie przedstawiono ani Sejmowi, ani Senatowi ekonomicznych skutków ewentualnego przyjęcia tych orzeczeń. Chciałabym prosić o podanie tutaj chociaż orientacyjnej oceny i ewentualnych propozycji działań, zapobiegających uszczerbkowi budżetu, gdyby te orzeczenia zostały przyjęte. Niestety nie wiem, kto mi „da tego krokodyla”, bo pan minister Misiąg wyszedł.

Muszę wyrazić również wątpliwość co do wielkości deficytu. Według mnie jest on znacznie większy niż podane nam 5%, ze względu na zadłużenie budżetu wobec: po pierwsze – obywateli – nierewaloryzowanie uposażeń; po drugie – w wielu dziedzinach, takich np. jak zdrowie – wobec aptek, hurtowni, przemysłu farmaceutycznego, zadłużenia różnych instytucji wobec energetyki itp.

Będę bardzo wdzięczna za wyjaśnienie, czy mam rację, czy też nie i gdzie kryje się ten właśnie deficyt, którego nie obejmuje owe 5%.

Zwracam też uwagę, że budżet jest nadal budżetem pasywnym. Zasygnalizowano tylko pewne mechanizmy aktywizujące gospodarkę. Mówił nam o nich bardzo przekonująco pan minister Olechowski. Są to jednak tylko niektóre mechanizmy.

Nie zostały przedstawione również konieczne działania oszczędnościowe, o czym bardzo obszernie mówił pan senator Mazurek, np. w dziedzinie energetyki, zużycia gazu, wody itd. Ciągłe przecież mówimy o braku liczników.

Pasywność tego budżetu polega na tym, że utrwała on stare struktury w wielu dziedzinach. Niezbędne jest zrjonalizowanie zatrudnienia, wiemy o tym wszyscy. Nadal jednak nie podjęto żadnych kroków w kierunku zreformowania tych dziedzin, które są najbardziej zagrożone, jak np.: oświata, nauka czy ochrona zdrowia. Jedyne lekarstwo na ograniczenie wydatków przekraczających możliwości budżetowe w tych dziedzinach to właśnie proponowane ograniczenie zatrudnienia i likwidacja różnych placówek. Czyż to jest rzeczywiście jedyna możliwa droga?

Znowu za brak koncepcji reformatorskich, za usztywnienie struktur, błędy administracji mają płacić ci, którzy płacą od wielu lat największą cenę – nauczyciele, pracownicy ochrony zdrowia, naukowcy, pracownicy administracji, a wraz z nimi te dziedziny, których wartość jest niewymierna, a zarazem nie do przecenienia w strukturze cywilizacyjnej naszego kraju.

Oszczędności, które mają być dokonywane tylko drogą zmniejszenia zatrudnienia [nie neguję w ogóle konieczności takich posunięć w wielu miejscach, w wielu placówkach, w wielu zakładach] nie są w efekcie oszczędnościami, gdyż zwiększają wydatki z pomocy społecznej. Wytwarza się błędne koło, któremu towarzyszy w dodatku rozgoryczenie i niezadowolenie społeczne.

Właśnie w dziedzinie społecznej budżet odzwierciedla najlepiej pasywność polityki w naszym kraju, nie poświęcającej ani trochę uwagi zapobieganiu skutkom społecznym recesji, nie wyprzedzającej istniejących i dających się przewidzieć zagrożeń. Tak jest od lat i rok bieżący ilustruje dalsze brnięcie tą samą, nie najlepszą drogą. Nie świadczy to ani o ekonomicznym, ani o dalekowzrocznym myśleniu w sprawach społecznych i w tych dziedzinach, które decydują o przyszłości Polski.

Mimo bardzo krytycznej oceny tego budżetu, mimo że nie ma gwarancji jego wykonania – o czym doskonale mówił przed chwilą pan senator Kamiński – ostrzegalabym bardzo przed proponowanymi tutaj przez niektórych mówców próbami dodawania pewnych sum, przekazywania pewnych sum z budżetu dla jednych, bez wskazania przy tym, skąd mają one pochodzić. Jest propozycja, ażeby zwiększyć o bilion złotych fundusz Agencji Rolnej, nie powiedziano, skąd go wziąć. Są propozycje, którym oczywiście w sercu bardzo sprzyjam, zwiększenia budżetu ochrony zdrowia, ale ich autorzy również nie potrafią wskazać, skąd te pieniądze wziąć. A to jest właśnie dowodem nieodpowiedzialności, o czym mówił pan senator Hałasa. Przesunięcia i ich źródło – rzeczywiście drobne w skali budżetu państwa – wskazał jedynie pan senator Juskiewicz, który zaproponował zwiększenie budżetu na rzecz Ministerstwa Sprawiedliwości i kombatantów.

Zwracam się do Wysokiej Izby o przyjęcie projektu ustawy budżetowej z uwzględnieniem poprawek proponowanych przez senatora Tukallę i senatora Chodkowskiego, pod warunkiem przedstawienia przez rząd niezbędnych projektów przepisów prawnych i harmonogramu działań antyrecesyjnych przed zakończeniem rozpatrywania budżetu przez parlament. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo pani senator. Proszę o zabranie głosu pana senatora Zbigniewa Romaszewskiego. Przygotuje się pan senator Walerian Piotrowski.

Senator Zbigniew Romaszewski:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Chciałem poświęcić parę słów wnioskowi wynikającym z analiz budżetów resortowych, prze-

(senator Z. Romaszewski)

prowadzonych przez Komisję Praw Człowieka i Praworządności, a następnie dodać od siebie parę uwag, dotyczących generalnie budżetu.

Nasza dzisiejsza debata budżetowa ma dosyć specyficzny charakter i właściwie należałoby się zastanowić, czy rzeczywiście tak ona powinna przebiegać, chociaż uważam, że właśnie w tej chwili – tak.

Dzisiaj stanęły przed Senatem, w odróżnieniu od poprzedniej kadencji, problemy w pewnym sensie globalne, a więc problem rozdysponowania budżetu pomiędzy stymulację produkcji, sferę budżetową i walkę z procesami inflacyjnymi. Wydaje mi się, że w tej chwili ta zasadnicza ideologia jest chyba najważniejszym problemem, jaki powinniśmy rozstrzygnąć.

W tym momencie nasze analizy budżetów resortowych oczywiście znacznie tracą na swoim znaczeniu. Nie jestem do końca zwolennikiem rezygnacji z tych analiz, natomiast wydaje mi się, że materiały, które są nam dostarczane, jak i czas, kiedy te materiały do nas docierają, w gruncie rzeczy nie bardzo pozwalają nam na powiedzenie w tej sprawie czegoś rzeczywiście rozsądnego. Myślę, że taka debata w komisjach jest o tyle interesująca, że mogłaby pozwolić na głębszą ocenę gospodarności i racjonalności wydatków w poszczególnych resortach. Ażeby można było tego dokonać, budżety resortowe powinny do nas docierać dużo wcześniej i w znacznie szczegółowszej postaci, wówczas nasze analizy, prowadzone w poszczególnych komisjach, mogłyby być znacznie bardziej kompetentne i dokładne. Wystąpiliśmy do naszych resortów, a więc resortu sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, Rady Ministrów itd., o przedstawienie nam układów wykonawczych w tych budżetach resortowych, ażeby móc tego rodzaju ocenę gospodarności i racjonalności wydatków przeprowadzić. I to jest chyba pierwsza uwaga. Obecnie nasze komisje nie są właściwie do tego przygotowane. Jest to ogromna praca, którą należałoby, w moim przekonaniu, podjąć w przyszłości. Dzisiaj taka debata, wydaje mi się, jest chyba najbardziej celowa.

Jeżeli chodzi o analizowane przez nas budżety resortowe, to z przykrością musimy skonstatować niepokojący brak środków na wydatki rzeczowe w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Właściwie można powiedzieć, że zagrożenie bezpieczeństwa obywateli przez fakt, iż policja czy Urząd Ochrony Państwa, Straż Graniczna, czy wreszcie Straż Pożarna, nie będą posiadały środków na prowadzenie działań, staje się rzeczywiście realne. O ile do tej pory na ogół komisja była zdania, że ciągle tkwiły możliwości wygospodarowania środków w resorcie spraw wewnętrznych, to w tym momencie wydaje się, że zostały one wyczerpane.

Takim niepokojącym przykładem jest Straż Graniczna, która została utworzona w tym roku. Pełniąc obecnie niezwykle istotną rolę w ochronie naszych granic, szczególnie granicy wschodniej, przy dużym przepływie ludności, Straż Graniczna dysponuje środkami w gruncie rzeczy całkowicie nieadekwatnymi do rzeczywistych potrzeb. Są to środki przeniesione z Wojsk Ochrony Pogranicza, w dużej mierze zdekapitalizowane. Stan Straży Granicznej musi budzić nasz niepokój.

Przy okazji, mówiąc o Straży Granicznej, chciałem zwrócić uwagę na pewne dysproporcje istniejące w budżecie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Obrony Narodowej.

W naszym przekonaniu budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych jest wyraźnie niedoinwestowany. Widać to również na przykładzie płac. Okazuje się na przykład, że w Straży Granicznej, która jest opłacana według stawek Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, płace są o 20% niższe niż na przykład w Jednostkach Nadwiślańskich, opłacanych według stawek monowskich.

Istnieją więc pewne dysproporcje i w moim przekonaniu w przyszłości, ponieważ mamy tu do czynienia w gruncie rzeczy z jednym problemem, mianowicie bezpieczeństwem państwa, i to zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym [ta sama Straż Graniczna może w pewnym momencie pełnić również funkcje naszego zabezpieczenia zewnętrznego], te dwa budżety powinny być rozpatrywane wspólnie, przez obie komisje.

Następna sprawa to Państwowa Straż Pożarna, która ma powstać zgodnie z ustawą w drugiej połowie roku. W tej chwili środki na jej utrzymanie zostały przekazane wojewodom i jestem przekonany, że te środki w pierwszym półroczu zostaną całkowicie wykorzystane. Już w tej chwili należy się więc liczyć z tym, że tworzenie Państwowej Straży Pożarnej w drugim półroczu będzie wymagało sięgnięcia do rezerw. Dla mnie ta sprawa jest całkowicie oczywista i nie wyobrażam sobie, żeby wojewodowie w lipcu dysponowali jakimikolwiek środkami, które mogliby przekazać na ten cel. Myślę, że taka jest prawda. I to są nasze spostrzeżenia.

Dużo uwagi poświęciliśmy problemowi kształtowania się plac pracowników naczelnych oraz centralnych organów władzy. Doszliśmy do bardzo niepokojących wniosków. W sytuacji, kiedy zaistniał wolny rynek pracy i rzeczywiście wolne zawody, nasze naczelne władze administracyjne stanęły przed problemem doboru kadry.

Warunki materialne są tam o tyle nieatrakcyjne, że nie wyobrażam sobie, ażeby udało się skompletować rzeczywiście sprawny aparat administracyjny. Podam przykład nonsensu istniejącego w tej sferze, polegającego na tym, że pewnie połowa burmistrzów miast w Polsce ma wyższe pobory niż premier państwa. Jest to jeden

(senator Z. Romaszewski)

z bardzo prostych i dosyć przekonywających przykładów, świadczących o nonsensach w systemie płacowym.

W ramach takiego budżetu jedyną możliwością uregulowania tej sprawy jest reforma administracji, racjonalizacja zatrudnienia i jednocześnie racjonalizacja płac. Utrzymanie obecnego stanu doprowadzi do tego, że nie będziemy mieli we władzach naczelnych prawników, ekonomistów lub będą to ludzie „z odsiewu” – nazywajmy rzeczy po imieniu. Ludzie pozbawieni inicjatywy, którzy nie będą potrafili podejmować energicznych działań.

Jeżeli chodzi o Ministerstwo Sprawiedliwości, muszę powiedzieć, że nasza komisja, chyba po raz pierwszy, jest zadowolona z przyznanych środków. Ministerstwo jeszcze nigdy takich środków nie miało i mamy nadzieję, że zapewnią one należytą obsługę prawną w państwie, które powinno stać się, w moim przekonaniu, państwem prawa, tak już wprawdzie nazywanym, ale według mnie jednak niesłusznie.

W związku z tym nie mogę się również zgodzić z panem senatorem Edmundem Malińskim, który stwierdził, że budżet Sądu Najwyższego jest przesadzony, ponieważ nie wiadomo, co ten sąd miałby robić. Jego zadania są określone, gdyż wprowadzana jest obecnie trzecia instancja, instancja kasacyjna, która będzie obejmowała właśnie Sąd Najwyższy. Nie bardzo wiadomo, jak w ramach tego budżetu będą realizowane zadania, które pojawiają się przed Sądem Najwyższym.

Proszę państwa, to chyba tyle na ten temat. Komisja również pozytywnie opiniuje budżet Najwyższej Izby Kontroli. Jego wzrost należy rozpatrywać na tle drastycznych cięć, jakim podlegał w roku 1991. Zadania, które w tej chwili stoją przed Najwyższą Izbą Kontroli, a także proces reform wydają się taki budżet usprawiedliwiać. Tyle generalnych uwag, które wynikły z analizy budżetów resortowych.

Chciałbym się jeszcze ogólnie ustosunkować, w kilku słowach, do budżetu państwa.

Muszę powiedzieć, że ten budżet jest w jakiejś mierze taki, jaki jest ten parlament. Jeżeli ktoś proponuje, ażeby ten budżet odrzucić, to chciałbym usłyszeć, jaki inny budżet nie zostanie przez ten parlament odrzucony?

Proszę państwa, przecież sytuacja, w jakiej jesteśmy w tej chwili, jest kontestacją przeciwko stanowi państwa. To chyba oczywiste, że się z tym nie zgadzamy. Argumenty w sporze, który się tutaj toczy, dotyczą w gruncie rzeczy trzech podstawowych, bardzo często sprzecznych ze sobą dziedzin.

Pierwsza sprawa to ochrona sfery budżetowej. Nie ma żadnych wątpliwości, że została ona obe-

nie dotknięta szeregiem restrykcji. Bezsprzecznie należałoby tę sferę budżetową odbudowywać. Obejmuje ona służbę zdrowia, naukę, kulturę, oświatę. To są właśnie dziedziny, na które w budżecie rzeczywiście obcięto wydatki. Niewątpliwie wszyscy musimy przyznać, że tak się stało.

Druga sprawa też dla wszystkich jest oczywista. Nasze kłopoty, stan budżetu państwa jest określony poprzez recesję. Wobec tego następne miejsce w wydatkach zajmuje polityka antyrecesyjna. Podzielać również zaniepokojenie tych z państwa, którzy twierdzą, że budżet nie zapewnia skutecznej polityki antyrecesyjnej.

Inni spośród państwa powiadają, że ten budżet, przyjmujący 5%... (*Wicemarszałek sygnalizuje, że kończy się czas wypowiedzi*) ...Jeszcze minutę. Ja tutaj referowałem stanowisko komisji...

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dlatego nie przeszkadzałem panu senatorowi, ale przekroczył pan limit czasu już o 4 minuty. (*Oklaski*). Wypowiedź była bardzo cenna i dlatego też, że pan senator zabierał głos jako przewodniczący komisji, te 4 minuty dłużej mógł pan mówić.

Proszę bardzo.

Senator Walerian Piotrowski:

Panie Marszałku! Panie i Panowie!

Debata budżetowa jest zawsze debatą polityczną i do politycznych słów, jakie zostały wypowiedziane w tej debacie, chciałbym się odnieść, przedstawiając w tym zakresie kilka myśli.

Sądzę, że polityczne znaczenie miała także wypowiedź pana ministra Olechowskiego, który przedstawiając Wysokiej Izbie budżet i założenia budżetu powiedział, że liczy na szczególną odpowiedzialność tej izby, że uważa, iż Senat jest miejscem szczególnej odpowiedzialności, że Senat nie będzie się kierował interesami grupowymi, ale weźmie pod uwagę wielką, historyczną rację państwa. Myślę, że to odniesienie się pana ministra Olechowskiego do Senatu koresponduje z tymi refleksjami, które podjęliśmy wtedy, gdy debatowaliśmy nad założeniami społeczno-gospodarczymi. Koresponduje także z tą polityczną wypowiedzią pana senatora Musiała. To była jak gdyby odpowiedź na wezwanie pana ministra Olechowskiego do odpowiedzialności. Może inaczej, pan minister Olechowski mówił, że jest przekonany o tym, iż Senat zajmie w tej sprawie stanowisko odpowiedzialności za państwo.

Myślę, że tak będzie. Sądzę, że tak na pewno będzie. Wydaje mi się, że wiele poglądów, jakie w tej sprawie zostały tutaj wypowiedziane, które aczkolwiek krytykowały ten budżet, aczkolwiek

(senator W. Piotrowski)

dopatrywały się w nim niedostatków, wyrażały obawę o możliwość jego realizacji, to jednak skłaniały się do tego, że odpowiedzialność za ten budżet trzeba przyjąć i że jest to rzeczywiście budżet trudnej nadziei, budżet trudnej pracy, budżet niepokoju. Ale budżet jedynie możliwy. I to nie tylko dlatego, że nikt innego nie przedstawił, nie tylko dlatego, że parlament taki jest, jaki jest, ale dlatego, że takie jest historyczne miejsce i taka jest historyczna chwila naszego państwa, za które ponosimy szczególną odpowiedzialność.

Wyrażaliśmy tutaj z troską o całą sferę opieki społecznej, o sprawy socjalne. Wiemy, że jest to dziedzina niesłychanie trudna. Wiemy także, że sprawiedliwość w tej dziedzinie, sprawiedliwe przebycie tej historycznej drogi, która jednak – jak myślę i jestem przekonany – prowadzi do lepszej przyszłości, choć może nie do ziemi obiecanej, nie jest możliwe. Tak jak w każdej ludzkiej drodze różne jest położenie każdego człowieka, różne są jego siły i nie zawsze wszystko można wyrównać. Nie każdemu równo, a może należałoby powiedzieć: nie równo a sprawiedliwie można odjąć tego ciężaru, który go pochyla.

Widząc to wszystko, chciałbym powiedzieć, że rozmawiamy z sobą, przekonujemy siebie – ale dociera to także do opinii publicznej – że nie jesteśmy niewolnikami Europy i nie jesteśmy chłopami pańszczyźnianym współczesnej Polski. Jesteśmy jednak obywatelami, jesteśmy wolni. Wprawdzie obciążeni okolicznościami, okaleczeni, ale rzeczywista przyczyna tej naszej sytuacji, i to trzeba jeszcze raz podczas tej debaty politycznej powiedzieć, to nie polityka gospodarcza ostatnich dwóch lat, tylko efekt tego, że dla nas przed dwoma laty nastąpił dopiero, że użyję tytułu dramatu Zawieyskiego, „Prawdziwy koniec wielkiej wojny”.

Już pan senator Juskiewicz mówił, że tak łatwo o tym zapominamy. To zapomnienie, ta amnezja co do historycznej przyczyny naszej szczególnej sytuacji, ilekroć występuje w tej izbie, w szczególny sposób nas obciąża. Ponieważ my tutaj wypowiadamy nie tylko to, co słyszymy i co wiemy. My tutaj kształtujemy także opinię publiczną. My mamy obowiązek mówić i uświadamiać, jaki jest stan naszego państwa i droga do poprawy tego stanu. Nawet wtedy, gdy to jest bardzo trudne. Także szczególnie wtedy, gdy wymaga to odpowiedzialności i ofiary.

Była o tym mowa, mówił pan senator Wyględowski, także pani senator Kuratowska, że nie mamy polityki socjalnej. Można się skłonić ku temu, że my jej jeszcze nie mamy, że my tę politykę socjalną zaczynamy budować. Pan senator Wyględowski odwołał się do encykliki *Cen-*

tissimus Annus, do katolickiej nauki społecznej. Bardzo się z tego cieszę. To byłby bardzo dobry fundament budowania naszej polityki nie tylko socjalnej, ale i gospodarczej. Tylko jeżeli już tak, a ja mówię, że na pewno tak, to dlaczego obawa przed świętością? Świętość życia nie jest sprzeczna z budowaniem pomyślności gospodarczej i sprawiedliwego systemu socjalnego. Gdyby dzisiaj tej świętości było więcej, to byłoby więcej solidarności społecznej. I ciężar tej drogi, na której wszyscy jesteśmy, byłby może bardziej wyrównany. A więc nie bójmy się świętości.

Pamiętajmy również o tym, że polityka gospodarcza ostatnich 2 czy 3 lat na pewno nie była doskonała, na pewno popełniono wiele błędów. Nie mówmy, że to jest jedyna przyczyna naszego kryzysu. Nie stwarzajmy tutaj złudzeń, że gdybyśmy zachowali cały ten nasz przemysł, dla którego pan senator Czarnocki nie znalazł już miejsca [bo, jak mówi, ta „kuźnia”, która produkowała uzbrojenie dla Związku Radzieckiego, to gdzie ma teraz to posyłać, kto ma to kupować?], to moglibyśmy eksportować wyroby tego przemysłu. Gdzie? Do krajów byłego Związku Radzieckiego. Tam na pewno kupowaliby. A skąd ta pewność? Czy my jesteśmy niewidomi, czy my nie widzimy, co się dzieje?

Szczególny mój sprzeciw wzbudziło porównanie na tej sali Polski do Albanii z korzyścią dla Albanii. To już jest zupełne zaślepienie emocją polityczną. Albania to był kraj ciężkiego niewolnictwa, terroru i niesłychanej biedy ludzi. Wczoraj miałem okazję rozmawiać z sędzią Trybunału Konstytucyjnego Wojciechem Łączkowskim, który wrócił niedawno z obserwacji albańskich wyborów. Nie rozmawialiśmy o efektach politycznych tych wyborów, tylko o dramatycznie ciężkiej sytuacji ludzi, którzy nic nie mają, którzy są głodni. U nas, na szczęście, dzięki Bogu głodu nie ma i miejmy nadzieję, że w skali społecznej do głodu nie dopuścimy, i że ten budżet także do tego głodu nie dopuści.

Mówiliśmy o odpowiedzialności. Pan minister Olechowski występował na tej trybunie z nadzieją, że Senat tę odpowiedzialność przyjmie, że w inny sposób odniesie się... Chociaż przecież nie wiemy, jak Sejm odniesie się do propozycji budżetu.

Tym wezwaniem do odpowiedzialności i rozważań chciałbym zakończyć, powołując się na refleksje pana profesora Findeisena, który dzisiaj w „Rzeczypospolitej” ogłosił studium zatytułowane „Senat powinien być miejscem refleksji, rozważań i dalekowzroczności”.

Myślę, że po tej refleksji, obejmującej niebezpieczeństwa tego budżetu, po rozważeniu wszystkiego, co tylko możliwe, damy pierwszeństwo dalekowzroczności, w której mieści się odpowiedzialność za naszą ojczyznę. Dziękuję. (*Oklaski*).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu senatorowi. Głos zabierze pan senator Jan Zamoyski. Przygotuje się pan senator Henryk Czarnocki po raz drugi.

Senator Jan Zamoyski:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Moja krótka wypowiedź będzie trochę innego typu niż dotychczasowe. Dlatego, że stwierdzam, iż chyba wszystkie artykuły i wszystkie aspekty przedstawionego nam budżetu zostały tak szczegółowo omówione – dodatnio, ujemnie, rozmaicie – chciałbym zwrócić uwagę tylko na dwie rzeczy. Świadom zupełnie jasno naszej sytuacji gospodarczej, chciałbym zwrócić uwagę specjalnie na dwa momenty: kulturę i oświecenie, wychowanie. Oczywiście, proszę państwa, „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy”. Nie o to chodzi. Ale proszę pamiętać także drugie powiedzenie, które mówi: „giną narody, które nie szanują swojej kultury”.

Dlatego chciałbym zwrócić się do rządu, i na ręce pana ministra Wojciecha Misiąga złożyć wnioski, prosząc o pomoc dla kultury i dla oświaty, zajmującej się wychowaniem naszej młodzieży. Nie będę mówił o sumach, ale o odpowiedzialności za naszą, jako narodu, przyszłość. Jeżeli w tym niezmiernie napiętym budżecie, bardzo trudnym do zrealizowania zarówno po stronie dochodów, jak i wydatków, znajdują się sumy, które będzie można zaoszczędzić, to wzywam panów, abyście pamiętali o tych dwóch elementach, na których buduje się mentalność naszego narodu.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że solidaryzuję się całkowicie z wypowiedzią pana senatora Andrzeja Piesiaka, który jako przewodniczący Komisji Gospodarki Narodowej wypowiedział się w imieniu nas wszystkich. Zgadza się też z wypowiedzią pana senatora Władysława Findeisena, który przewodniczy drugiej komisji, to znaczy Komisji Kultury, Środków Przekazu, Nauki i Edukacji Narodowej. Dziękuję państwu. (*Oklaski*).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę pana senatora Henryka Czarnockiego o zabranie głosu. Z miejsca?

Senator Henryk Czarnocki:

Tak, z miejsca.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Zapisałem się po raz drugi do dyskusji, ponieważ dzwonek za wcześnie przerwał moją wypowiedź. Ale moje poglądy zostały już uwzglę-

dnione przez pana senatora Józefa Hałasę i panią senator Zofię Kuratowską, a jako rolnik wiem, że zboże młóci się dwa razy. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję. Po raz drugi głos zabierze pan senator Jerzy Madej, przygotuje się pan senator Jerzy Stępień.

Senator Jerzy Madej:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Zgodnie z zapowiedzią sprzed południa, teraz występuję jako pan Madej, zabierając głos na temat budżetu.

Chciałem nawiązać do wypowiedzi pana senatora Zbigniewa Romaszewskiego, który powiedział, że ten budżet jest taki sam, jak parlament. Ja dodałbym, że jest taki sam, jak i nasz rząd. A dlaczego o tym mówię? Bo jeżeli dyskutujemy nad projektem budżetu, bez przedstawionego przez rząd projektu założeń polityki społeczno-gospodarczej, to trochę dyskutujemy w próżni.

Oczywiście, mieliśmy tutaj wystąpienie pana ministra Andrzeja Olechowskiego, zresztą mówił on już na ten temat na posiedzeniu Sejmu, ale są to tylko zapowiedzi, które nie zostały udokumentowane i przyjęte przez Sejm czy przez Senat. Jeżeli projekt założeń polityki społeczno-gospodarczej został odrzucony przez Sejm, to fakt ten świadczy o tym, że albo był on obciążony takimi wadami, które uniemożliwiały przyjęcie go, albo konflikt na linii rząd – parlament świadczy o tym, że większość parlamentarna nie bardzo utożsamia się z rządem.

Proszę zauważyć, że w dzisiejszej debacie była ogromna większość wypowiedzi krytycznych lub bardzo krytycznych. Pojawiły się też wypowiedzi mówiące o odrzuceniu tego projektu budżetu, natomiast znaczna mniejszość to głosy broniące go. Dużo było oczywiście opowiadających się za przyjęciem projektu, ale broniący budżetu stanowili znaczną mniejszość. Świadczy to, jak powiedziałem, nie tylko o parlamencie, ale również o rządzie.

Wracam do sprawy braku założeń polityki społeczno-gospodarczej, które pomogłyby nam znacznie lepiej ocenić projekt budżetu.

Chciałem zwrócić uwagę na sprawę systemu ubezpieczeń na zdrowie i ubezpieczeń rentowo-emerytalnych. Mówiłem o tym, kiedy omawialiśmy w Senacie założenia polityki społeczno-gospodarczej.

Proszę państwa, w tej chwili mija już prawie 3 lata działalności Senatu, licząc oczywiście łącznie z pierwszą kadencją. Dochodzi trzy lata rządów, jak kiedyś mówiliśmy, postkomunistycznych czy solidarnościowych, w tej chwili nieważne jak je nazwać, a sprawa zmiany systemu

(senator J. Madej)

ubezpieczeń zdrowotnych i ubezpieczeń rentowo-emerytalnych cały czas jest pozostawiana na uboczu. Ciągłe obywatelom tłumaczymy, dlaczego nie ma pieniędzy na renty i emerytury, dlatego musimy obcinać wydatki na opiekę zdrowotną, a nie podejmujemy kroków, które by tę sytuację rozwiązały.

Dam taki przykład. Chyba w Poznaniu powstała prywatna firma ubezpieczeniowa, która ubezpiecza na zdrowie. Składka miesięczna wynosi 50 tys. zł od ubezpieczającego się. Jeżeli pomnożylibyśmy to przez liczbę obywateli, w przybliżeniu 40 mln, to stanowi 2 bln zł miesięcznie, a 24 bln zł rocznie. Proszę państwa, to jest połowa tego, co jest przeznaczane na opiekę zdrowotną w Polsce. O czym to może świadczyć? Że nasze wydatki być może są wystarczające, tylko nie są w należyty sposób wykorzystane. Jeżeli popatrzymy na to w skali globalnej, to 20% budżetu państwa na rok 1992 stanowią dotacje do funduszu ubezpieczeń społecznych. Nie cała kwota, a tylko dotacje. Plus dotacje na opiekę zdrowotną, które wynoszą około 50 bln, to jest powyżej 12% budżetu państwa. W zaokrągleniu można by powiedzieć, że 1/3 budżetu państwa stanowią dotacje do rent i emerytur i na opiekę zdrowotną.

Jeżeli zreformowalibyśmy system ubezpieczeń zdrowia i system ubezpieczeń rentowo-emerytalnych, od razu znalazłyby się środki. Może nie na renty i emerytury, bo jest to proces długotrwały i minie kilkanaście lat, nim ten fundusz zacznie działać. Natomiast fundusz ubezpieczeń zdrowia zacząłby funkcjonować do razu. Zmniejszyłyby się duże obciążenia budżetu państwa, spowodowane dotowaniem opieki zdrowotnej.

To właśnie mnie niepokoi i tego ciągle oczekuję od kolejnego rządu, już trzeciego, który te sprawy odkłada na później. Nie mówię, że tylko ten rząd. Zaczynam podejrzewać, że jeśli idzie o system ubezpieczeń zdrowia, to może pracownicy Ministerstwa Zdrowia nie chcą dopuścić, aby ujrzał on światło dzienne. Jeżeli zaczęłyby działać firmy ubezpieczeniowe, to Ministerstwo Zdrowia można by w zasadzie zlikwidować. Jeżeli powstałyby prywatne kliniki, prywatne przychodnie, prywatne sanatoria, to co właściwie miałyby robić Ministerstwo Zdrowia? Firmy ubezpieczeniowe dysponowałyby tymi pieniędzmi, tak jak to jest w normalnym świecie.

Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że mówię z lekkim przerysowaniem. Robię to, aby zwrócić uwagę, na sprawy nie podejmowane, a wymagające szybkiego rozwiązania, o działaniu natychmiastowym. Nie wiem, na czym polega ta niemożność. Czy to jest tylko niemoc, czy też opieśczość? A może nie mamy koncepcji? Pan senator Zygmunt Hortmanowicz kilka tygodni czy

miesiący temu przedstawił taką propozycję. Jak wiemy, została ona odłożona *ad acta* i na ten temat nie podejmujemy dyskusji.

Mówię o tym w nawiązaniu do budżetu państwa, bo to są pieniądze. Dotyczy to jednak głównie założeń polityki społeczno-gospodarczej. Mam nadzieję, że do tej dyskusji wrócimy, kiedy założenia zostaną przedstawione przez rząd i że te sprawy zostaną rozwiązane w rozsądnym terminie. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo panu senatorowi. Proszę o zabranie głosu pana senatora Marka...

(Senator Adam Struzik: Panie Marszałku, *ad vocem* można?).

Proszę bardzo.

Senator Adam Struzik:

Chciałem tylko zwrócić uwagę panu senatorowi Jerzemu Madejowi, że w zeszłym roku wydawaliśmy na opiekę zdrowotną w naszym kraju 110 dolarów na mieszkańca, w tym roku będziemy wydawali najprawdopodobniej od 80 do 90 dolarów. W krajach cywilizowanych i w takich, w których, jak pan słusznie zauważył, działają prywatne firmy ubezpieczeniowe, obejmujące opieką tylko 10% społeczeństwa, jeżeli chodzi o opiekę zdrowotną, wydaje się od 800 do 2200 dolarów na osobę. I to jest skala problemu.

Nie szukałbym tutaj bardzo łatwych rozwiązań ani w niechęci ministerstwa, ani w niechęci parlamentu do rozwiązania tych problemów. Po prostu stan niedofinansowania służby zdrowia jest dramatyczny. Akurat suma 50 bln i te 12% wcale nie świadczą o tym, że to tak dużo, tylko że budżet jest zbyt mały i że tak dużą pozycję zajmuje w nim opieka socjalna i opieka zdrowotna. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję. Proszę pana senatora Czemplika, później poproszę pana ministra Misiąga, ażeby zechciał odpowiedzieć na zadane pytania i ustosunkować się do niektórych spraw, a niektóre wyjaśnić.

Senator Marek Czemplik:

Panie Marszałku! Wysoki Senacie!

Chciałbym zabrać głos w sprawie art. 31 ustawy budżetowej.

Komisja Samorządu Terytorialnego w uchwale z dnia 26 marca zaproponowała wykreślenie art. 31 z ustawy budżetowej. Stanowisko to zostało przekazane Komisji Gospodarki Naro-

(senator M. Czemplik)

dowej, jednakże nie zostało uwzględnione w propozycji opinii tej komisji. W związku z tym wniosłem poprawkę dotyczącą skreślenia art. 31 i krótko chciałbym powiedzieć, o co chodzi.

Otóż w art. 31 proponuje się obniżenie udziału gmin w podatku od osób prawnych z 5 do 2%. Alternatywą jest, zawarta w uzasadnieniu do ustawy budżetowej, propozycja zmniejszenia subwencji ogólnej gmin o około 2 bln zł w razie nieobniżenia tego udziału do 2%.

Komisja Samorządu Terytorialnego, po dosyć wnikliwej dyskusji, stwierdziła, że z kilku powodów bardziej właściwe będzie obniżenie subwencji ogólnej gmin niż obniżenie udziału w podatku od osób prawnych. Komisja zajęła stanowisko, które ja chciałbym w całej rozciągłości poprzeć, z następujących powodów.

Otóż przede wszystkim w przypadku obniżenia tego udziału z 5 do 2% gminy przestają być zainteresowane rozwojem gospodarczym na swoim terenie. Po prostu ustaje więź łącząca gminę z inicjatywami zmierzającymi do wzmacniania rozwoju regionalnego. To po pierwsze.

Po drugie, w sytuacji, w której zmienił się podział środków przekazywanych gminom z podatku osobistego ludności, następuje rozłożenie tego podatku, wyrównanie, a zatem duże aglomeracje miejskie i średnie miasta na tej operacji zmniejszenia udziału w podatku dochodowym straciłyby bardzo dużo. Poprzednio ten podatek miał formę podatku od wynagrodzeń i był pobierany w miejscach pracy, czyli w dużych aglomeracjach, obecnie będzie on pobierany w inny sposób, po prostu rozłożony według miejsca zamieszkania osób. A wiemy przecież, że te duże miasta i duże aglomeracje mają w zasadzie w tej chwili najpoważniejsze kłopoty finansowe. Z analizy wykonania budżetu przez gminy w 1992 r. wynika, że najgorsze jest wykonanie tych budżetów w miastach dużych, powyżej 300-500 tys. mieszkańców.

A zatem propozycja zawarta w art. 31 byłaby szkodliwa dla dużych aglomeracji i miast średnich, a równocześnie w gminach mniejszych spowodowałaby zmniejszenie zainteresowania społeczności lokalnej rozwojem gospodarczym. Po prostu znowu zamiast działać antyrecesyjnie, pogłębiałaby recesję. Stąd wniosek, który złożyłem, o wykreślenie art. 31 jest równocześnie stanowiskiem komisji. Dziękuję bardzo.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję bardzo. Nie ma więcej dyskutantów na naszej liście.

Proszę pana ministra Misiąga o odpowiedź na pytania i o ustosunkowanie się do niektórych wniosków.

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Finansów Wojciech Misiąg:

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

Proszę pozwolić, że zacznę od tego, na czym dyskusja się skończyła. Sądzę, że jest to dobra ilustracja paru jeszcze rzeczy, o których chcę dalej powiedzieć.

Z wypowiedzi pana senatora Czemplika wynikało, że najgorzej z wykonaniem budżetu jest w dużych miastach. Duże miasto Warszawa po trzech kwartałach ubiegłego roku wykonało roczny plan.

Gdyby ktoś usiłował wywnioskować na podstawie dyskusji, która się tu dziś odbyła, jak ten budżet wygląda, na pewno nie mógłby wyrobić sobie zdania. Opinie o tym budżecie były niesłychanie rozbieżne, choć spodziewaliśmy się, i potwierdziła to dzisiejsza dyskusja, że nie jest to budżet, który się przyjmuje z lekkim sercem. Wobec tego spróbujmy właśnie powiedzieć, jaki jest ten budżet, z jak ciężkim sercem go trzeba przyjmować i dlaczego powinien być przyjęty. Bo uważam, że przyjąć go należy.

W moim odczuciu budżet jest taki, jakie są możliwości, ale jest to budżet, który może dokonać pewnych zmian podczas wychodzenia z tej pułapki, w której tkwimy, a w którą możemy wpaść jeszcze głębiej. Żeby stworzyć taki budżet, aby zaproponować pewną drogę wyjścia, należało przedstawić coś więcej niż same liczby, które w tym budżecie są zawarte.

Zgadzam się, że każda dyskusja budżetowa – powiedział to pan senator Piotrowski – jest debatą polityczną. A jest nią dlatego, że sens prac nad budżetem polega na tym, że dysponujemy pewną kwotą pieniędzy i tę kwotę dzielimy między potrzeby i interesy różnych grup. Na tym polityka polega, aby godzić interesy lub nie godzić interesów różnych grup, żeby dokonywać pewnych wyborów. Jest zupełnie oczywiste, że w tym sensie debata budżetowa musi być debatą polityczną.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja, kiedy debata budżetowa jest wykorzystywana jako argument pewnych działań politycznych z budżetem nie związanych. Jeżeli pan senator Woźnica proponuje odrzucenie budżetu ze względu na zbyt małe środki, w tym wypadku na rolnictwo, to ja sądzą, że pan senator Woźnica doskonale wie, jakie są skutki prawne tego, że budżet zostałby odrzucony. Oznacza to tyle, że rząd zgodnie z tym, co u nas obowiązuje i co jest rozwiązaniem standardowym, realizuje budżet według projektu. Wobec tego odrzucenie budżetu prowadzi do sytuacji, w której żadnej zmiany w tym budżecie parlament nie może już wprowadzić. Budżet może być gruntownie zmieniany w toku prac budżetowych. Nie może być natomiast zmieniony, jeżeli zostanie odrzucony, bo

(podsekretarz stanu W. Misiąg)

kraj musi mieć budżet. Są ustawy, które można uchwalić, można ich nie uchwalić lub uchwalić za rok, za dwa. Budżet musi funkcjonować cały czas. Kraj bez budżetu funkcjonować nie może.

Jeżeli wobec tego zgłoszony zostaje wniosek, który w istocie rzeczy negocjując budżet, prowadzi do tego, że będzie on realizowany właśnie w ten sposób – to zasadne jest pytanie o intencję takiego wniosku.

Po to, żeby budżet mógł być zrealizowany i żeby rzeczywiście dał szansę spełnienia ambicji, jakie miał rząd formułując go, musi być spełnionych kilka warunków. Pierwszy niezbędny to aktywizacja polityki rządu, większa koncentracja na problemach, które rzeczywiście nie były centralnym punktem działań gospodarczych do tej pory, aktywniejsze działania na rzecz zmian w sferze produkcji i wspieranie tych zmian. Drugi to kwestia stosunku wszystkich do tego, co zaproponowano jako program towarzyszący budżetowi.

Mówiono tu dzisiaj o Azji, podawano przykłady Koreańczyków i w końcu Hongkongu, gdzie się udało. Żeby obraz był pełen, powiedzmy po prostu to, co chyba i tak wszyscy wiemy, że 80% naszego społeczeństwa nie śni się, że można tak pracować, jak oni pracowali na swój sukces, rozpoczynając w sytuacji znacznie gorszej niż ta, którą dziś mamy. Niezależnie od słów o przerażeniu i biedzie, w jakiej w tej chwili tkwimy. Daleko tu jeszcze do tej biedy i do tego przerażenia, które było udziałem tamtych krajów, kiedy zaczynały – koszmarną pracą – drogę do tego, co dzisiaj osiągnęły.

Trzeba wyraźnie powiedzieć, że ten program nie jest programem restrykcji wobec społeczeństwa, ale jest programem prostowania pewnych spraw, jest programem, który rzeczywiście dotkliwie odczuje wiele osób.

Proszę zwrócić uwagę na kilka wypowiedzi, które były dzisiaj dosyć charakterystyczne. Jeżeli pojawiają się jajka, to te jajka kupuje rząd, jeżeli gdzieś jest za mało pieniędzy, to za mało dał rząd. Pani senator Gościejowa mówi: ludzie uciekają na zwolnienia lekarskie. To jeżeli pani senator tak mówi, to to znaczy, że jest jakiś kierownik szkoły, który wie, że jego pracownik jest na zwolnieniu lekarskim, choć mu się ono nie należy, i jest gdzieś jakiś lekarz, który to zwolnienie wypisał. I tu też się robi reformę. Będzie brakowało na oświatę i będzie brakowało na ochronę zdrowia, bo to wypisane zwolnienie, które nie kosztuje nic lekarza, to są godziny nadliczbowe, które zapłaci kierownik szkoły, organizując zastępstwo.

Powiedziano: szukamy oszczędności u ludzi chorych i emerytów. Nie szukamy oszczędności u ludzi chorych i emerytów. Nie chcemy nato-

miast, by pieniądze, które powinny trafić do ludzi chorych i emerytów, trafiały do takich, którzy tych pieniędzy wziąć nie powinni.

I to jedni drugim muszą powiedzieć, bo to jest szansa, by ten nasz program znalazł zrozumienie. Dotknie on tych chorych, którzy nie są chorzy, tych bezrobotnych, którzy nie są bezrobotni. Ale jeżeli nie ich, to fakt, że tych pieniędzy będzie za mało – bo jest ich pewnie w tej chwili za mało – dotknie wszystkich.

I taki jest zasadniczy trend proponowanych zmian.

Nie można mówić, że zagrożeniem dla sfery budżetowej jest „odwiązanie” płac w tej sferze od płac w sferze materialnej, a jednocześnie zgadzać się, żeby to było w zależności od możliwości budżetowych. Albo jedno, albo drugie. Na pewną koncepcję musimy przystać. Koncepcję, która powinna polegać na tym, że świadczenia trafiają tam, gdzie muszą, i nigdzie poza tym. Koncepcję, która polega na tym, że państwo nie bierze na siebie zobowiązań, których wziąć nie może.

Pan senator Czarnocki powiedział, że takie podwyżki, jakie są proponowane, byłyby nie do przyjęcia, gdy rządzą komuniści. I jest to prawda z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że wtedy nie można było liczyć na społeczną akceptację dla tego, co się robi. Po drugie, skończyło się to tym, Panie Senatorze, że mamy dzisiaj prawie 700 bln długu zagranicznego, który będziemy spłacać. Próbuje uzyskać zgodę, byśmy mogli spłacać mniej, ale czy nam się to uda jest również ściśle związane z naszą wiarygodnością. Z tym na ile pokażemy, że liczymy nie tylko na to, że ci, którzy nam kiedyś w dobrej wierze pożyczili pieniądze, zgodzą się, żeby ich nie dostać. Oni się godzą na to za coś. Za to, że Polska się stanie krajem solidnym, stabilnym ekonomicznie.

Wielokrotnie minister finansów i inni członkowie rządu mówili o tym, że budżet jest najważniejszym instrumentem polityki gospodarczej. Budżet na pewno jest najważniejszym instrumentem polityki gospodarczej, ale nie jedynym. Dlatego wydaje mi się niesprawiedliwa, nie oddająca w pełni tego, co proponujemy i zamierzamy powiedzieć, ocena, że budżet nie zawiera dostatecznej ilości środków na działania antyrecesyjne. To, że on tych środków zawiera za mało, jest prawdą, i potwierdził to również dziś minister Olechowski, rozpoczynając tę debatę. Ale powiedział również, jak można podejmować działania antyrecesyjne, nie angażując bezpośrednio środków budżetowych.

Wypomniano nam dzisiaj, że na 29 stronie znajduje się nie rozwinięte hasło o ograniczaniu kosztów. Następne osiem stron tekstu, który przedstawiliśmy, to właśnie w dużym stopniu propozycje działań, które nie polegają na tym, żeby bezpośrednio wydatkować budżetowe pieniądze, co nie zawsze jest dobrym sposobem

(podsekretarz stanu W. Misiąg)

przeciwdziałania recesji, ale by nie wydatkując ich, pobudzić pewne mechanizmy.

Jeżeli proponujemy operacje oddłużeniowe, to może to nie kosztować dzisiaj nic, ale jest też pewnym zobowiązaniem skarbu państwa na przyszłość i pewnym mechanizmem, który uruchamia się po to właśnie, żeby przeciwdziałać recesji.

Jeżeli mówimy, że trzeba ograniczyć program socjalny, eliminując nienależne świadczenia, to dlatego, że już dzisiaj, kiedy składka wynosi 45%, zatrudnianie pracowników staje się nieopłacalne.

Tu jest niesłuchanie istotny, ale często niedostrzegany, związek: ile społeczeństwo, jako całość, ile pracodawca i pracownik płacą za koszty programu socjalnego. Powiedziano dzisiaj o samofinansowaniu się ZUS. Ale jak ma się ZUS samofinansować? Jeżeli miałby się samofinansować przy dzisiejszych rozmiarach świadczeń, to składka musiałaby wynosić siedemdziesiąt parę procent, ale i te 75% nie wystarczy dlatego, że to wywoła taki impuls recesyjny, że spadnie produkcja, spadną dochody i będziemy w tym samym punkcie. Do samofinansowania ZUS jeszcze nam daleko. Ale droga do tego samofinansowania to z jednej strony możliwości jakiejś kapitalizacji tej instytucji i zapewnienia jej pewnych dochodów – choć to wymaga zaangażowania ogromnego majątku i nie jest zadaniem, które można wykonać w ciągu roku, czy dwóch – ale z drugiej również kwestia pewnego miarkowania wydatków i dostosowywania ich do rzeczywistych możliwości finansowych państwa.

Zadano kilka pytań dotyczących realności dochodów.

Dziś jest kwiecień, Polska jest krajem, w którym nie można prognozować stopy procentowej z dokładnością do 1/16 punktu i produkcji z dokładnością do ułamków procenta, w związku z tym całe nasze prognozowanie ekonomiczne – nawet jeżeli go się robi bardzo dobrze i bardzo starannie – musi być obarczone pewnym marginesem ryzyka. Nie można dać pełnej gwarancji na to, że dochody da się zrealizować w takiej wysokości. Jestem natomiast przekonany, że dochody takie być mogą, że liczba ta jest niewątpliwie napięta, ale realna i możliwa do osiągnięcia w tym roku. Jeśli mamy takie dochody, to i pośrednio – przez cały mechanizm możliwości finansowania budżetu – mamy określone również i wydatki.

Powiedziano tutaj dziś o tym, że cywilizowane kraje wydają więcej na zdrowie, że cywilizowane kraje wydają więcej na oświatę. Nie powiedziano tylko jednego – z czyich pieniędzy? Jeżeli pada stwierdzenie, że gdzie indziej wydaje się 8-krotnie więcej na zdrowie, to ja powiem: to jest prawda, ale gdyby nasz budżet miał

wydawać 8 razy więcej na zdrowie, to w budżecie nie mielibyśmy innych wydatków i osiągnęlibyśmy bezprecedensowy w skali całego świata udział około 25% dochodu narodowego czy produktu krajowego przeznaczony na zdrowie. Całości budżetu.

Struktura naszego budżetu w dużym stopniu jest uwarunkowana tym, do czego kiedyś właśnie się zobowiązano, co jest bezpłatne, co jest obowiązkowe, co się komu należy, nawet jeżeli prosta sprawiedliwość wskazuje, że się nie należy. I to jest rzecz, z której musimy się wyplątać. I duża część tego programu, który proponujemy, powinna by być taka sama, nawet gdyby nasza sytuacja finansowa była znacznie lepsza. Bo jest to kwestia odplątywania pewnych absurdów, wyjścia z pewnych idiotyzmów ekonomicznych po to właśnie, by uzyskać trochę finansowego luzu, by uzyskać trochę miejsca na inne działania, te, które są potrzebniejsze niż wydawanie pieniędzy nie tym, którzy ich potrzebują. Ale jest to również istotne po to, by każdy wiedział, dlaczego pieniądze publiczne wydajemy na te cele. To wydaje się równie ważne, choć przy debacie budżetowej problem ten w pewien sposób jest jednak spychany na margines.

Chciałem odpowiedzieć pani senator Kuratowskiej na pytanie dotyczące potencjalnych skutków decyzji Trybunału Konstytucyjnego. Zanim to zrobię, chciałem odpowiedzieć na formułowany, pośrednio co prawda, zarzut, że rząd budował budżet na założeniu, że Sejm odrzuci werdykt Trybunału Konstytucyjnego.

Można to oczywiście powiedzieć tak, ale można też powiedzieć inaczej. Rząd budował budżet na tym założeniu, które rząd i parlament w dobrej wierze przyjęły. W dobrej wierze i w zgodzie z ekonomicznymi realiami.

Na pytanie pani senator Kuratowskiej bardzo trudno jest odpowiedzieć bezpośrednio i wprost dlatego, że samo przyjęcie werdyktu nie oznacza jeszcze jednoznacznego stwierdzenia, w jaki sposób ewentualnie potwierdzona rozbieżność kwestionowanych ustaw z konstytucją miałyby być usunięta. To usunięcie może mieć bardzo różną formę. I w zależności od tego, jaka byłaby ta forma, skutki mogłyby być różne.

Gdybyśmy przyjęli interpretację, może pesymistyczną, ale taką, która jest klarowna systemowo, to znaczy uznali, że werdykt oznaczałby unieważnienie ustaw i powrót do stanu, jaki obowiązywał przed uchwaleniem ustawy zawieszającej waloryzację i ustawy zmieniającej system emerytalno-rentowy, to tegoroczne tego skutki musiałyby być co najmniej rzędu 60-70 bilionów złotych. A to już jest dziura nie do zasypania. To są pieniądze, których nikt nigdzie nie znajdzie.

Chcę również wyjaśnić pewne nieporozumienie nie związane, przepraszam, że znowu powiem

(podsekretarz stanu W. Misiąg)

wprost, z niespecjalnie precyzyjnym odczytaniem tekstu uzasadnienia i z wątpliwościami, jakie budzi prezentowana w budżecie dynamika wydatków na edukację i na ochronę zdrowia.

Chcę przypomnieć, że z budżetów resortowych wyodrębniona jest duża, bo licząca prawie 30 bln zł, rezerwa na podwyżki płac. Ta rezerwa decyzjami Rady Ministrów ma być rozdzielona między poszczególne resorty. Dopiero kiedy ta rezerwa trafi do odpowiednich resortów, kiedy budżety poszczególnych resortów zostaną zwiększone, będziemy mieli do czynienia z liczbami porównywalnymi z wykonaniem zeszłego roku.

Proponowany schemat polega na tym, by ten podział odbywał się na zasadzie decyzji Rady Ministrów. W uzasadnieniu natomiast, by pokazać, jakie są tego potencjalne skutki, zamieściliśmy tablicę obrazującą zmiany dynamiki poszczególnych wydatków po prowizorycznie dokonanym podziale rezerwy płacowej. Ponieważ edukacja jest resortem, który charakteryzuje się najwyższym w całej sferze budżetowej udziałem płac w ogóle wydatków, to właśnie tam dopisanie rezerwy płacowej będzie miało efekt największy.

W sumie, po zmianie polegającej na uwzględnieniu podwyżek płac w budżecie resortu edukacji, nastąpi wzrost wydatków w odniesieniu do poprzedniego roku o około 57%. Przy czym przypominam, że 165 gmin to mniej więcej 6% wszystkich gmin w Polsce, a o tyle zmniejsza się rzeczowo zakres zadań resortowych w oświacie w roku 1992, w porównaniu z rokiem 1991.

W mniejszym stopniu dotyczy to resortu zdrowia, ale tu również należy pamiętać, że prawie połowa jego wydatków to wydatki płacowe. I tu również kwota przeniesiona z rezerwy zmieni obraz tego, na ile wydatki te rosną.

Powiedziano też, że w strukturze wydatków budżetu nie widać tego, by następowały zmiany na lepsze, by struktura budżetu była bardziej agresywna, by próbowano przesuwac środki tam, gdzie będą one wspierały bezpośrednio procesy restrukturyzacji gospodarki. Jeśli się patrzy tylko na ten budżet i porównuje go z zeszłym rokiem, to statystyczna prawda jest taka. Chcę natomiast powiedzieć państwu, że droga od budżetu, który wychodził z utrzymania stanu prawnego obowiązującego w 1991 r., do tej formy, którą przedstawiliśmy parlamentowi, była bardzo daleka. I struktura tego pierwotnego budżetu, tego punktu wyjścia zakładającego, że wszystko jest dobrze i wszystko robimy tak, jak robiliśmy, jest ogromna. Gdyby w ten budżet nie zostały wliczone efekty kroków, które tworzą cały program, ta struktura wyglądałaby tragicznie. Znacznie wyższy byłby udział wydatków na świadczenia społeczne, jeszcze większy byłby udział wydatków na finansowanie bardzo węż-

skich niekiedy dziedzin. I byłoby jeszcze mniej pieniędzy na sferę budżetową, byłoby jeszcze mniej pieniędzy na interwencję w sferze produkcyjnej. Potrzeba było bardzo poważnych kroków, bardzo rozbudowanego programu, by proponować parlamentowi ten budżet, a wraz z nim program, który czyni go realnym.

Chciałbym się jeszcze ustosunkować do pewnej sprawy szczegółowej, która przybrała zresztą formę oficjalnego wniosku do uchwały o stanowisku Senatu w sprawie ustawy budżetowej. Idzie mi mianowicie o propozycję wprowadzenia dotacji do paliwa, nazwijmy go umownie – rolnego. Powiedzmy najpierw, że paliwo rolne jest pojęciem czysto umownym, bo to jest dokładnie to samo paliwo, na którym jeździ nie tylko ten nie lubiany przez nas człowiek, który się dorobił mercedesa, ale tego samego paliwa używa transport, tego samego paliwa używa jeszcze – w niewielkim zakresie, ale jednak – energetyka, rybołówstwo, transport morski i parę innych istotnych dla gospodarki działów.

Dokonalibyśmy zatem operacji, która polegałaby na tym, że ten sam produkt, w zależności od tego, gdzie ma być kierowany, sprzedawany jest po różnych cenach. To nie jest absolutna nowość. Bo żeby powiedzieć całą prawdę i pokazać pełny tego kontekst: tak na przykład handluje się w Polsce spirytusem. Spirytus do celów farmaceutycznych jest wielokrotnie tańszy niż spirytus sprzedawany w celach konsumpcyjnych. Tyle tylko, że wykorzystanie spirytusu do celów farmaceutycznych, czy przemysłowych ogólnie mówiąc, wiąże się z tak zwanym szczególnym nadzorem podatkowym, a więc ze specjalnym trybem kontroli przeznaczenia uzasadniającego stosowanie obniżonej ceny.

Zapytam, czy w odniesieniu do rolnictwa taki mechanizm jest możliwy? Wydaje mi się, że nie. Albo wrócimy do kartek, a to nie jest metoda na „robienie” efektywnego rolnictwa, albo będziemy wypłacali te dopłaty do paliwa za to, że się ma hektary, a nie za to, że się ma traktor. Ale to będzie oznaczało, że zaczniemy z budżetu państwa rolnikom płacić podatek rolny. I łącno okazać się może, że ten podatek rolny, który budżet państwa płaci rolnikom, jest wyższy niż ten podatek rolny, który rolnicy płacą gminom. Albo doprowadzimy do sytuacji, w której będziemy dotowali i nie będziemy już wiedzieli kogo. Będziemy dotowali transport, może będziemy dotowali prywatne osoby, które to tak zwane rolnicze paliwo będą kupowały.

Rolnictwo musi być wspierane, ale rolnictwo musi też być postawione w warunkach, które pewną efektywność wymuszają. Nie osiągniemy efektywności amerykańskiej czy nawet zachodnioeuropejskiej przy takiej strukturze, przy takim zaangażowaniu. A z kolei gdybyśmy mieli utrzymać strukturę, nigdy nas nie będzie stać na

(podsekretarz stanu W. Misiąg)

takie dotowanie budżetowe rolnictwa, by gospodarstwo o powierzchni 2-3 ha mogły być efektywne, samowystarczalne i zapewnić dobrobyt jego właścicielom. To jest rzecz, którą trzeba powieźć – wydaje się – zupełnie otwarcie.

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że budżet ten jest budżetem rozpaczy, że w ostatnim odruchu, żeby cokolwiek parlamentowi dać, rząd skonstruował taki budżet. Rząd skonstruował go, zdając sobie sprawę z kontrowersji, jakie on wywoła. Zdając sobie sprawę z tego, że narusza to interesy wielu osób, że dla wielu będzie ciężkie do przyjęcia. Ale rząd uznał, że jego obowiązkiem jest – nawet jeżeli atmosfera społeczna jest zła, nawet jeżeli ludzie są zmęczeni tym, co się u nas dzieje – dać nie budżet, który będzie ładny, ale budżet, z którego może coś pozytywnego wyniknąć. Nie w momencie jego uchwalania, a w tym, co się w gospodarce w tym roku i w latach następnych będzie działo.

Jeżeli ma to być budżet, który nie jest budżetem rozpaczy, próbą ocalenia się rządu nie potrafiącego skonstruować budżetu, to musi on spełniać pewne warunki. Przede wszystkim zachowywać pewne rygory finansowe. Zachowywać dlatego, że żadna restrukturyzacja gospodarki, żaden program antyrecesyjny nie jest możliwy, jeżeli rygory finansowe nie są utrzymywane. A również i dlatego, że, choć to bardziej prawo psychologiczne niż ekonomiczne, żadna reforma, żadna restrukturyzacja sektora budżetowego bez pewnych limitów i ograniczeń finansowych nie powiedzie się. Po prostu jej nie będzie.

Inne warunki, jakie musi spełniać ten budżet, to nowe spojrzenie na politykę socjalną, nowe spojrzenie na restrukturyzację gospodarki. Słusznie powiedziano i gotów byłbym się zgodzić z tym, że w Polsce nie ma jeszcze polityki społecznej. Problem polega na tym, że my nie mamy polityki społecznej, ale mamy wydatki na cele społeczne. I to jest najgorsze, co może być, że my te pieniądze wydajemy, i to wydajemy coraz więcej, nie próbując ich kierunkować.

Próba konstrukcji polityki społecznej nie może być utożsamiana z dołożeniem pieniędzy na ten cel. To ma być racjonalizacja wydatków. Zrobiona po to, żeby tam, gdzie musi starczyć, wystarczyło. Ale to nie znaczy, że tych środków może być coraz więcej.

Restrukturyzacja nie kończy się na tym, iż z budżetu udziela się dotacji, które się tak właśnie nazywają. Może to być akcja oddłużenia, może to być cała polityka podatkowa. Proszę zobaczyć, jak te podatki obciążające zysk maleją w tegorocznym budżecie! To również jest polityka antyrecesyjna. Może ona polegać nie na tym, że daje się z budżetu, ale że do budżetu się

nie bierze. To taki sam element antyrecesyjny, jak wypłacanie pieniędzy, być może nawet efektywniejszy.

Sądzę, że te wszystkie elementy można w budżecie i w tym wszystkim, co dookoła budżetu się dzieje, znaleźć. Że budżet wraz z programem stanowi spójną, trudną, ale realną koncepcję, która powinna być realizowana.

I z tym przekonaniem proszę Wysoką Izbę o sformułowanie pozytywnego stanowiska wobec rządowego projektu ustawy budżetowej. Dziękuję bardzo. (Oklaski).

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

Dziękuję panu ministrowi. Panie i panowie senatorowie, chcę zaproponować taką procedurę. Wobec zakończenia debaty nad projektem ustawy budżetowej proponuję przerwać obrady i poprosić Komisję Gospodarki Narodowej, ażeby dzisiaj o godzinie 20.00 zechciała się zebrać i ustosunkować do złożonych do projektu uchwały poprawek – są to, przypominam, wnioski senatorów Jana Chodkowskiego, Ryszarda Juszkiewicza, pana Jagiełły, pana Tukalły, pana Mazurka, pana Gajewskiego i pana Czemplika – i ażeby na jutro przygotowała projekt nowej uchwały, odnosząc się do tych poprawek. To znaczy akceptując je bądź odrzucając.

Proponuję, ażeby jutro posiedzenie rozpocząć o godzinie 9.00 rano. Za wcześniej? (Głosy z sali: Nie!). Chcę powiedzieć, że powodem jest to, iż od 9.00 zaczyna się transmisja, więc będzie okazja popisać się przed telewizją, również dlatego chcemy to wykorzystać, bo dzisiaj straciliśmy dwie godziny. Od 11.00 zaczęliśmy obradować, a transmisja mogła być od 9.00.

(Senator Jan Jesionek: Przepraszam, Panie Marszałku, o 9.00 mamy spotkanie Komisji Obrony Narodowej).

O 9.00 jest spotkanie komisji, tak? Czy nie moglibyście panowie przesunąć spotkania tej komisji o godzinę wcześniej bądź zrobić go dzisiaj?

(Senator Jan Jesionek: Gremium jest już powiadomione. I obce gremium też).

No właśnie. Jestem w kłopotliwej sytuacji.

(Głosy z sali: O dziesiątej. Dziesiąta...).

(Senator Zbigniew Komorowski: Panie Marszałku! Przepraszam bardzo. Przełożymy termin obrad komisji na jutro, po obradach Senatu).

Dziękuję. Rozumiem, że procedura zaproponowana na początku została przyjęta.

Dzisiaj się zbiera Komisja Gospodarki Narodowej, którą proszę o zajęcie stanowiska, i proszę wnioskodawców o to, ażeby zechcieli uczestniczyć w pracach tej komisji, jeszcze raz zreferować swoje wnioski. I jutro o godz. 9.00 wznowimy obrady.

(Senator Ryszard Bender: Panie Marszałku...). Proszę bardzo.

Senator Ryszard Bender:

Ten argument, który pan przytoczył, jest ciekawy, ale to nie jest argument dla nas ważki. Telewizja nie może kształtować przebiegu obrad Senatu. *(Oklaski)*.

Wicemarszałek Andrzej Czapski:

To prawda. Posiedzenie komisji odbędzie się w sali nr 179, pod salą posiedzeń Senatu.

(Przerwa w posiedzeniu od godziny 18 minut 39)